Autografy nowsze ze zbioru
Władysława Górskiego

T. 7 L-Ł

1

No

Lanskoj

J. Imp. Mości Cesarza Wszech Rossyi
Aktualny Tajny Konsyliarz, Senator,
Prezydujący w Radzie Rządzącej
Królestwa Polskiego etc.

Podorożna dla P. Michała Dzierzbickiego
na przejazd z Warszawy na Wołyń
wydana za podpisem Lanskoja
w Warszawie 19 Czerwca 1815 r.

№. 6881

ПО УКАЗУ ЕГО ВЕЛИЧЕСТВА ГОСУДАРЯ ИМПЕРАТОРА

АЛЕКСАНДРА ПАВЛОВИЧА,

САМОДЕРЖЦА ВСЕРОССІЙСКАГО

ЦАРЯ ПОЛЬСКАГО

и прочая, и прочая, и прочая.

От Варшавы до Вольницу Цербию, помещику Михаилу Дзержбицкому с будущими при нем следующему за отдельным пашпортом от меня ему выданным под собственным его екипажем

118

Давать изъ почтовыхъ по 7 (Семь) Лошад и съ проводникомъ за установленныя прогоны безъ малѣйшаго задержанія

Варшава 1 Июня 19 дня 1815. года.

ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА ВСЕМИЛОСТИВѢЙШАГО ГОСУДАРЯ моего Дѣйствительный Тайный Совѣтникъ, Сенаторъ, Предсѣдатель Правительствующаго Совѣта Царства Польскаго и Орденовъ: Св. Александра Невскаго, Св. Равноапостольнаго Князя Владимира 2й Степени большаго Креста, Св. Анны 1го класса, Королевско-Прускаго краснаго Орла 1й Степени большаго креста Кавалеръ и Св. Іоанна Іерусалимскаго Командоръ. Ланской



Сия подорожная чрез Брест Литовск военного коменданта записана в книгу под № Записал июня 19 числа 1815 года 2407.



AUF BEFEHL Sr. KAYSERLICHEN MAJESTÆT

ALEXANDER PAWLOWICZ,

Selbstherſcher Aller Reuſſen

KOENIG von POHLEN

&c. &c. &c.

Sr. Kayſerlichen Majestät, meines Allergnädigsten Herrn, wirklicher Geheimer Rath, Senateur, Præses des Regierenden Raths im Koenigreich Pohlen, Ritter des St. Alexander Newski Ordens, des Apostoliſchen Fürsten Wlodimir II^ter Klaſse gross Kreutz, St. Anna I^ter Klaſse des Kôniglichen Preusiſchen rothen Adlers I^ter Klaſse gross Kreutz Ritter, und des St. Johann von Jeruſalem Commandeur.—

ZA ROZKAZEM JEGO IMPERATORSKIEY MOŚCI

ALEXANDRA PAWŁOWICZA,

SAMOWŁADZCY WSZECH ROSSYI

KRÓLA POLSKIEGO

&c. &c. &c.

JEGO IMPERATORSKIEY MOŚCI Naymiłościwszego Pana mego Aktualny Tayny Konsyliarz, Senator, Prezyduiący w Radzie Rządzącey Królestwa Polskiego i Orderów Sgo Alexandra Newskiego, Sgo Równo Apostolnego Xięcia Włodzimierza 2giéy Klassy wielkiego Krzyża, S. Anny 1széy Klassy, Królewsko-Pruskiego Czerwonego Orła, 1széy Klassy wielkiego Krzyża Kawaler, i Sgo Jana Jerozolimskiego Komandor.

1815 года июня 25 дня по сему почт-
щикъ Възъребицкий съ будущими начальство
[illegible] чрезъ Торчинску въ Константинов[illegible]
Вачиеву [illegible] съ осмью лошадми в Россiйские пре-
делы пропущены. Дежурный [illegible]
[illegible] Бобровский

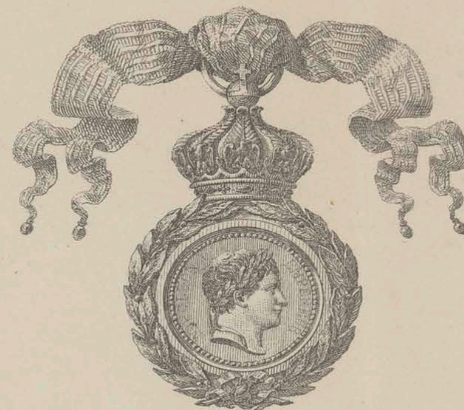
[illegible]

[illegible]

Lebrun Charles François duc de Plaisance

MÉDAILLE DE SAINTE-HÉLÈNE

INSTITUÉE PAR S. M. NAPOLÉON III.



NAPOLÉON 1er

A ses Compagnons de gloire. Sa dernière pensée!

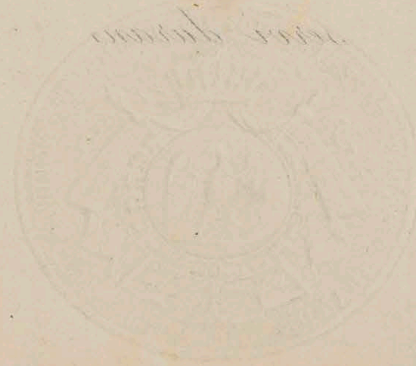
Sainte-Hélène, 5 Mai 1821.

Le Grand Chancelier de l'Ordre Impérial de la Légion d'Honneur, certifie que M Rymkiewicz Antoine (Pologne) ayant servi durant la période de 1792 à 1815, a reçu la Médaille de Ste Hélène.

Duc de Plaisance

Inscrit à la Grande Chancellerie No 21135

IMP. PASCAL



(Aksamitowski)

No

Ledóchowska J.

Artystka drammatyczna.

Odezwa do Dyrektorów Teatru Narodowego.
W interesie teatralnym tyczącym roli w Machbecie
3. Maja ——— 1829. r.

Portret litogr. przekazano do oddz. Graf. VII 57 B.

Nagłe i niespodziewane zapytanie przysłane od Wnych Dyrektorów względem czasu do wystawienia tragedyi Machbeta, niedało mi zastanowić się nad wielkością Roli Fredegondy, przyrzekłam w prawdzie być gotowa w trzy tygodnie lecz pomimo wszelkiey usilności niezdołam dotrzymać mając wprzód naznaczoną komedyą Szkoła Obmowy na Czwartek i zrzucony bez względu ciężar sprawienia czterech ubiorów do obydwoch Sztuk razem, przezco utracając czas do zajęcia się Rolą, Uprzedzać przymuszoną jestem o odłożenie komedyi do przyszłego tygodnia ażebym z tragedyą wydołać mogła na Niedzielę — nieżądząc aby Wni Dyrektorowie obwiniali mię o opieszałość w uczeniu się gdy zechcą rozważyć obszerność Roli, i że Sami zbyt późno i nagle zdecydowali się dać tę tragedyą

A. Ledochowska

która wcale się grana być niemiała, inaczej była=
bym się dawno zrzuciła i wypracowała.

Upraszam o rychłe uwiadomienie mnie która z wy=
razonych Sztuk odłożoną być może — a jeżeliby WWni
Dyrektorowie raczyli i na to cierzcze z wrocić
uwagę że młodey trzpiotki się nie grać najprzy=
stoi, mniemam iż możeby się lepiej przysłużyli
Publiczności uwalniając mnie od tey Roli na
zawsze. —

Zostaię z Uszanowaniem
J Ledóchowska

d: 3. Maja — 1829. R

8



Do

Wielmożnych Dyrektorów

Teatru Narodowego

nadewszystko wielkiéj delikatności ręki i smaku do rzeźbienia i emaliowania; wszakże ta praca odebraną jest kobietom, używanym jedynie jako polerownice. Jubilerstwo jest także dla nich zamkniętem. Fabrykacya wyrobów zegarmistrzowskich jest im prawie nieznaną, podczas gdy Szwajcarya używa dwadzieścia tysięcy robotnic do téj pracy, będącéj jedną z jéj sław. Nakoniec jest pewien przemysł, który ogłaszamy za najszlachetniejszy i najwznioślejszy, ponieważ jest ojcem postępu, drukarstwo, które, z saméj natury rzeczy, dla lekkości pracy ręcznéj i łatwości pracy umysłowéj, powinno być w znacznéj części pozostawione kobiecie; mężczyzna zachował je całkowicie dla siebie... We wszystkich powyżéj wymienionych professyach drzwi dla kobiety są zaledwie na w pół otwarte i jest tam ona tylko tolerowaną. Zapłata jéj jest tak niższą w stosunku do zapłaty mężczyzny, że, w rękawicznictwie, naprzykład, najlepsza robotnica dosięga wyjątkowo *maximum* czterech franków dziennie, wówczas gdy robotnik może mieć dziesięć. Lecz nie dość na tém, że wydziela sobie część lwią w industryi przystępnéj dla obydwóch płci, mężczyzna zagarnia jeszcze i tę, która wyłącznie należy do kobiety i oddaje się pracom będącym w śmiesznéj do jego sił dysproporcyi. Co by powiedział Juvenal, co skarżył się że współcześni mu Rzymianie zniedołężniali, pędzili czas na przędzeniu wełny, gdyby widział czém się trudnią Francuzi dni naszych. Dwadzieścia pięć tysięcy młodzieńców, oderwanych od pól i fabryk i ubranych w mundury, tworzą kompanie zafrontowe i pełnią w koszarach funkcye szwaczek. Dwudziestoletni atleci w białych krawatach i czarnych strojach roznoszą sorbety na półmiskach; inni uplatają warkocze kobietom lub podejmują się sporządzać suknie, gorsety, aż do najtajemniejszych części niewieściéj tualety.“

Nie koniec jednakże na tém. Instytucye przytułkowe i sam rząd robią robotnicy konkurencyę w warunkach dla niéj jak najniekorzystniejszych. Klasztory, domy sierot i domy pracy utrzymują mnóstwo kobiet i dziewcząt, nie troskających się o pomieszkanie, o opał, ani o żywność, nie mających na głowie utrzymania dzieci, familijnych kłopotów, ani tych niepokojów, jakie biednemu sprawia myśl o jutrze. Wyrabiają one corocznie za miliony bielizny, idącéj w handel za cenę tém niższą, że wyrób mniéj kosztuje. Uszycie koszuli męzkiéj schodzi w ten sposób do 25 a nawet 10 centimów; dwadzieścia sztuk idzie za 1 franka 10 cent. Magazyny paryzkie zawalone są tym towarem. Tak to zakłady, które wedle założycieli, powinny były służyć do dobrego, wydzierają, prawda, występkowi biedne dziewczęta bez opieki, lecz gubią pośrednio inne przez obniżanie ceny. Rząd robotami więziennemi sprowadza rezultaty nie mniéj zgubne. Samo więzienie centralne w Melun sprodukowało w 1861 roku za 4 miliony wyrobów igłowych. W więzieniu St. Lazara wielka ilość kobiet przy pomocy maszyny do szycia robi konkurencyę robotnicom paryzkim.

Więc z jednéj strony zabranie przez mężczyzn rzemiosł lekkich, z drugiéj konkurencya, któréj stawienie czoła jest niepodobném, czynią kondycyę kobiety francuzkiéj bardzo smutną. Wprawdzie dzieje się to w sferze wyrobniczéj. Lecz w każdém społeczeństwie sfery społeczne tak się łączą jedna z drugą, tak przechodzą, cieniując się, od najniższych do bezpośrednio wyższych i najwyższych, że przeprowadzenie pomiędzy niemi linij demarkacyjnych jest absolutném niepodobieństwem. Z klassą wyrobniczą łączy się służebna, ze służebną urzędnicza, z urzędniczą właścicielska, z właścicielską arystokratyczna i wysoko-dygnitarska. Wyrobnica, kucharka, niańka, pokojówka, bona, episierka, nauczycielka, artystka, właścicielka, księżniczka nowéj kreacyi i księżniczka starożytnego rodu stanowią jeden nieprzerwany łańcuch, tém się odznaczający, że z jednego końca jest bardzo zardzewiały, z drugiego nadzwyczajnie wypolerowany. Natura rzeczy tu i tam jest jedną i tą samą. Kondycya wyrobnicy jest kondycyą wielkiéj damy, z tą jedynie różnicą, że ta ostatnia, nie potrzebując pracować na utrzymanie życia, nie jest narażoną na odepchnięcie od warsztatu. Nie bogactwo wszakże, nie próżniactwo, ale praca stanowi *criterium* urządzeń społecznych, praca bowiem stosuje się do ogółu, a bogactwo do wyjątków i jako takie nie może być branem za miarę położenia kobiety, położenia domagającego się koniecznie reformy.

Reformy? — tu sęk. Reforma powinna by się zacząć od obyczajów, od wszczepienia w pojęcia ogółu poważania dla kobiety, którego Francuzi nie mają i zastępują je galanteryą, pewnym rodzajem zdawkowéj monety, mającéj wartość niższą od téj, jaka jest na powierzchni napisaną. Galanteryą zbywają drugą połowę rodzaju ludzkiego, odpychając ją, w sferze niższéj od godziwych i jéj z natury rzeczy przypadających zarobków, w sferze wyższéj, od praw obywatelskich. Jedno z drugiem się wiąże. Czem-że bowiem jest zarobek? następstwem pracy; czem jest praca? prawem obywatelskiem. Kobieta więc we Francyi, na wszystkich szczeblach drabiny społecznéj, pozbawioną jest obywatelskich praw, co stawia ją w położeniu upokarzającem, pomimo że tego upokorzenia na pierwszy rzut oka nie widać. Dość jednakże ażeby kobieta umiała myśléć, ażeby dotkliwie uczuła podrzędność roli, jaka jéj w udziale przypadła. Dziwić się przeto nie można, że niechciała by być papugą, sroczką, cackiem, motylem, kwiatkiem; że chciałaby przestać być sprzętem wymagającym troskliwéj opieki, że chciałaby zająć stanowisko obok mężczyzny, jeżeli nie równe to przynajmniéj równoznaczne temu jakie on zajmuje. Do tego w zupełności dojść można tylko przez reformę w obyczajach, a do reformy w obyczajach prowadzą drogi rozmaite, pomiędzy którémi jedną z najprzystępniejszych jest ustawodawstwo. Chodzi więc, najprzód o korzystanie z praw i przepisów istniejących, następnie, o zmiany w takowych w tym względzie, w którym one ciężą na kondycyi kobiety.

Konferencye w Vaux-Hall zastanawiały się tak nad sposobami korzystania, jako też nad potrzebą i rodzajem zamian. W pierwszym względzie doszły one do rezultatów, w formie postanowień, doradzających praktyczne środki mające na celu ulżenie kondycyi kobiecéj. Lecz pomiędzy praktycznemi środkami znalazł się tylko, niestety! jeden, kooperacyjne stowarzyszenie. Czy jest on rzeczywiście praktyczny? Jeżeli i jest, to w jednym tylko względzie, a mianowicie, we względzie tak zwanego *marchandage*, zależącego na tém, że pomiędzy kupcem a robotnicą stoi pośrednik, mężczyzna lub kobieta (*marchandeur* lub *marchandeuse*), będący względem pierwszego dostarczycielem wyrobu, względem drugiéj dostarczycielem pracy. Naturalnie ta ostatnia musi mu za to płacić pewien procent, reprezentujący zaufanie, jakie on u powierzającego mu materyał kupca posiada. Zatem kooperacyjne stowarzyszenie, złożone z robotnic, przeniesie to zaufanie na siebie, wprowadzi robotnicę w bezpośredni stosunek z kupcem, lecz nie oddziała ani przeciwko konkurencyi zakładów dobroczynnych, ani przeciwko zabieraniu przez mężczyzn prac lekkich.

Ażeby temu ostatniemu zapobiedz, to jest, ażeby w tym względzie kondycyę kobiety poprawić, potrzebnemi są koniecznie radykalne reformy, dotykające najważniejszych, nietylko społecznych lecz i politycznych kwestyj. Weźmy bowiem na uwagę to naprzykład tylko jedno: jaką to krzywdę niewieściéj połowie populacyi wyrządzają milionowa armia i krociowy stan duchowny. Wprawdzie pod tym względem zachodzi w ustroju społecznym pewna równowaga, objawiająca się przez to, że milionowi bezżennych mężczyzn odpowiada milion niezamężnych kobiet. Lecz pomiędzy dwoma temi milionami, co za różnica kondycyi!... Pierwszy jest żywiony, odziewany i pod dachem trzymany na rachunek skarbu publicznego, drugi jest nietylko rzucony na bruk, lecz jeszcze od setki zarobków, nie wystarczających na utrzymanie siebie, oddawać musi część pośrednio — w formie płaconych przez kupców, a robotnicom potrącanych podatków zarobkowych i płaconych przez każdego, co artykuły pierwszych potrzeb, jak chleb, sól, mięso, wino kupuje, podatków ukośnych — na utrzymanie pierwszego miliona. Samo przez się więc się rozumie, że konferencye nie były w stanie temu zaradzić, ani nawet wynaléźć jakoweś środki, jakieś drogi uboczne do zaradzenia prowadzące. Musiały poprzestać na wyrażeniu życzeń, a same te życzenia, potrącając o sprawy bardzo ważne, wydały się niektórym przesadnemi pretensyami, mięszaniem się kobiet do rzeczy, które do nich nie należą. Wiele głosów, nawet względnie poważnych, powstało przeciwko konferencyom, wołając:

— *Ne sutor ultra crepidam...*

Mnie się jednakże wydaje, że właśnie to jest niesłuszném. Tak w życiu społeczném, jak w życiu politycznem, kobietę obchodzi to samo, co obchodzi mężczyznę. Dzieli ona pomyślność, dotykają ją nieszczęścia — słuszna więc, żeby i na nią miano wzgląd.

Kwestya emancypacyi w istocie swojéj jest nie czém inném, jeno upominaniem się o ten wzgląd — o zastąpienie galanteryi równouprawnieniem, zastosowaném do właściwości płci, to znaczy, nie dozwalającém stanowienia takich ustaw, które by ją krzywdziły. A tego rodzaju ustaw jest nie mało we francuzkiém prawodawstwie. Dla przykładu, przytoczę tylko jedną: niedochodzenie ojcowstwa, będące w skutkach swoich niesprawiedliwą jednostronnością. Cały ciężar błędu, w którym głównym sprawcą jest zwykle mężczyzna, spada na istotę słabszą. Ta bezkarność, pomijając to, iż we względzie prawnym jest niesprawiedliwością — że stanowi prerogatywę niezgodną z pojęciem o równouprawnieniu — we względzie obyczajowym, najgorsze sprowadza następstwa. Mężczyzna, prawem zasłoniony, czuje się niejako upoważnionym być gorszycielem. Pozwala sobie, bo za skutki nie odpowiada; szczepi zepsucie, w miarę, jak mu na to siły i środki pozwalają — a potem społeczność owoce zbiera, owoce, którémi Francya nie może się przed światem chwalić. Oto rodzina, jako elementarna jednostka społeczna, jako główna podstawa towarzyskiego ustroju, stała się już w niéj mytem.

Nie wiem do jakiego stopnia konferencye w sali Vaux-Hall przyczynią się do naprawy złego. Nie można im wszakże jednéj odmówić rzeczy: dobrych chęci, które, raz wypowiedziane, może kiedyś staną się ziarnem, dla którego otworzy się łono gleby francuzkiéj. Złą stronę tych konferencyj stanowi to, że w nich głównie wystąpiły kobiety. Jest-to wprawdzie naturalném, iż strona pokrzywdzona o krzywdę własną się upomina, lecz sama ta naturalność grzeszy przeciwko *decorum*. Strona krzywdząca, mająca kobietę za istotę niższą i przeciwko niéj uprzedzona, ani chce przypuszczać, ażeby była ona w stanie z czémś mądrém wystąpić. Nim do konferencyj przyszło, już się z nich śmiano; jeszcze żadna z oratorek ust była nie otworzyła, a już mające być przez nie wypowiedzianemi mowy, śmiesznością okrywano. Zdaje się, iż we własnym interesie lepiéj by były Francuzki uczyniły, gdyby były naprzód wysunęły mężczyzn, a same zajęły względem nich stanowisko suflerek. Taki manewr byłby zamknął gęby dowcipnisiom. Lecz stało się. Cofać się już nie można. Powiedziéć wszakże należy, że jeżeli sprawa emancypacyi kobiecéj ma przeciwników, to ma także i sprzymierzeńców bardzo poważnych, jak np. Horna, prezydującego na Vauxhalskich konferencyach, Jules Simona, Micheleta, Wiktora Hugo i innych. Z takimi sprzymierzeńcami można przynajmniéj szczęścia próbować i nie uważać na detraktorów, odzywających się ze szpalt *Petit-journal'ów* i *Petit Figar'ów*.

Dotychczasowa czynność konferencyj jest czysto krytyczną. Wykazały i wypowiedziały złe, lecz zaradczych środków nie podały. Prawdę powiedziawszy, nic one innego we Francyi zrobić nie mogły, a nawet i to co zrobiły, nie jest rzeczą nową. Już o tém i mówiono i pisano; już miano czas i możność na krzywe drogi zepchnąć kwestyę emancypacyi kobiety. Lecz właśnie dlatego, że poszła ona krzywo, tém potrzebniejszém, tém ważniejszém i tém naglejszém jest sprostowanie przed nią ścieżek. Do sprostowania zaś można dziś przystępować śmiało; znanémi już bowiem są szkopuły, o które emancypacya rozbić się może. Byle tylko jakie nowe szkopuły nagle i niespodzianie nie wystąpiły, co znów, na jakich dwadzieścia lat, zmusiłoby sprawę odłożyć.

Do Redakcyi Kłosów.

W Numerze 173 Kłosów z powodu występów pani Modrzejewskiéj, znajdujemy wspomnienie o sławnéj artystce Leduchowskiéj i przywiedzioną anegdotę o trzech Anglikach.

Gdy całe to wspomnienie, przechodzące w tradycyi ustnéj, uległo jak inne przetworzeniu, i zdala jest od rzeczywistéj prawdy: znając dokładnie i źródło, z którego poszło, i z blizka znakomitą w swoich czasach aktorkę, przesyłam Redakcyi dokładniejszą wiadomość tak co do Józefy Leduchowskiéj, zmarłéj w blizkich nam czasach, jako też o pomienioném zdarzeniu.

Córka najpierwszej teatru Warszawskiego artystki, Truskulawskiéj, któréj piękną pamięć przechował w swych dziełach Wojciech Bogusławski, w dwunastym roku życia już policzoną została w poczet aktorek pod jego zarządem będących. We dwa lata późniéj wystąpiła na scenę w komedyi: *Żona Zazdrosna.* Młoda, jaśniejąca wdziękami i talentem, w roku 1801 oddała rękę swoją Stanisławowi hr. Leduchowskiemu. Po kilku jednakże latach, czy ciche progi domowe nie wystarczały jéj do szczęścia, czy zatęskniła do zawodu, któremu poświęciła się z całą artystyczną miłością, powróciła na scenę, któréj odtąd była ozdobą i chlubą.

Wysokiego wzrostu, zgrabna i smagła, prześlicznych czarnych oczów, miała nogę nadzwyczaj małą, kształtną i drobne ręce; temi darami natury umiała rozporządzać artystycznie i z wdziękiem właściwym sobie. Oczy jéj pełne ognia, blasku życia, wymowa rzewna, płacząca łzami, umiejąca dobyć z serca słuchaczy litość, współczucie i boleść głęboką; ruchy pełne szlachetności i powagi, które odpowiadały godności całéj postaci; wszystko niewysłowiony rzucało urok na grę téj artystki.

Trudno przeliczyć wszystkie role tak w tragedyach, dramatach i komedyach, w których Leduchowska występując, najświetniejszego doznawała powodzenia. *Barbara*, *Ludgarda*, *Cyd*, *Machbet*, *Intryga i Miłość* (Schillera), *Nienawiść ludzi i żal*, *Amelia Mansfeld* i wiele innych, ściągały zawsze licznych widzów. Głównie wszelako talent jéj jaśniał najznakomiciéj w tragedyi; w komedyi bowiem nie zawsze umiała zachować potrzebną swobodę, naiwność i wesołość, zwykle w nich role oddawała więcéj z nastrojem tragicznym.

Koroną ról jéj tragicznych była *Lady Machbet*, w tragedyi Szekspira; sławna scena, w któréj Lady zbudzona zgryzotą sumienia, ukazuje się w śnie lunatycznym, ze światłem w ręku, w ubiorze pełnym nieładu, z wzrokiem martwym i twarzą wybladłą, gdy pragnie obmyć ręce z krwi zabójczo przez nią wylanéj; prawda jéj gry przejmowała dreszczem zgrozy widzów. Pamiętam, jak w chwili téj w całym teatrze głębokie panowało milczenie; nikt nie chciał stracić ani jednego wyrazu wyszeptanego z cicha, ani jednego ruchu z jéj wymownych poruszeń i gry zamglonych oczu, osłupiałych chwilowo na wybladłém obliczu.

Odgłos gry jéj w téj sławnéj roli doszedł do Londynu, i dwóch Anglików założyło się z jednym z panów naszych, że Mistress Siddons, która rolę Lady Machbet grywała w stolicy Albionu, jest wyższą w téj scenie nad Leduchowskę. Przybyli więc do Warszawy, a ujrzawszy ją w niéj, przyznali, że zakład przegrali. Było to około roku 1820.

Kiedy przeszła Leduchowska wiek dojrzały, po czterdziestym roku jéj życia (urodziła się we Lwowie 1780 roku) pojawiła się na scenie panna Żuczkowska (pózniejsza pani Halpertowa). Genialna ta artystka, w początkach swego zawodu, nie cieszyła się świetném powodzeniem, ale długą, a wytrwałą pracą, z miłością podjętą dla sztuki, stanęła tak wysoko, że żadnego porównania do dziś dnia lękać się nie może.

Porównywając zaś grę Leduchowskiéj z grą pani Halpertowéj, ta wybija różnica, że pierwsza była jedyną w tragedyach klassycznych, i oddawała w nich role z całym artyzmem według pojęć ówczesnych; pani Halpertowa w nowym dramacie i komedyi wyższéj, dosięgnęła szczytu, do którego dochodzi się jedynie nie tylko wrodzonym talentem, ale starannemi studyami, nauką i długiem doświadczeniem scenicznem.

Głos Leduchowskiéj nadawał się dobrze do deklamacyi w tragedyach klassycznych, modulacyi w nim wiele nie potrzeba było: uczucie miłości, bólu, zazdrości lub zemsty, to główne i jedyne motory. Głos pani Halpertowéj był daleko szerszéj skali, i podobnie jak Królikowskiego umiejętnie stopniowany. Wszystkie odcienia uczuć najsubtelniejszych wychodziły dobitnie a harmonijnie. Urodą, pięknością postaci, przewyższała Leduchowskę, a uroczymi oczyma nie ustępowała jéj wcale. Jéj spojrzenie miało równy blask, równe życie, ale więcéj odcieni, których nieznały oczy Leduchowskiéj. Wszystkie wymogi charakterów w komedyi wyższéj: naiwność, serdeczna wesołość, dziecięca prostota, pieszczotliwość i zalotność niewieścia obce były znakomitéj artystce tragicznéj, a te pani Halpertowa oddawała po mistrzowsku. Czas gry Leduchowskiéj przeminął, gra pani Halpertowéj w naszéj społeczności pozostanie na zawsze wzorem, bo była to gra prawdy, wybijająca zarówno z całéj postaci, z każdego wyrazu oblicza, jak z każdego wypowiedzianego słowa.

Leduchowska zmarła w Warszawie 1847 roku, czterdzieści jeden lat służąc naszéj scenie. Ostatni raz wystąpiła 18 października 1833 roku, w dramacie *Amelia Mansfeld*, i w dniu tym pożegnała na zawsze publiczność, która umiała oceniać jéj wzniosły talent i zasługi długoletnie.

K. Wł. Wójcicki.

Wiadomości bieżące z pola literatury i sztuki.

† Dnia 31 października r. b. umarł w Warszawie ś. p. Mścisław Kamiński, współpracownik naszego pisma. Urodzony w r. 1839, w powiecie Wiłkomirskim, kształcił się w gimnazyum Wileńskiem, następnie studyował nauki lekarskie w Warszawskiéj Akademii Medycznéj. W r. 1855 przeniósł się do Wilna, gdzie poświęcił się nauczaniu głównie języka polskiego i literatury, a zarazem piśmiennictwu. Był przez lat kilka stałym pracownikiem Kuryera Wileńskiego pod redakcyą A. Kirkora. Wróciwszy do Warszawy, od roku 1866 dał się poznać z pióra, drukując prace swoje tak w naszém piśmie, jak i innych czasopismach. Głównie zwracał się najochotniéj ku badaniom etnograficznym naszego ludu i starożytności. Przybywszy ze zbyt szczupłym zasobem z rodziną, i jedyny mając zarobek z pióra, pomimo żelaznéj pracy i wytrwałości, nie mógł pierwszych nawet potrzeb życia zaspokoić. Nieraz nędza zajrzała do skromnego i ubożuchnego mieszkania; znosił ją mężnie, bo nie umiał wyciągać ręki z żebraczą prośbą i nie umiał sarkać na swoją niedolę. Zmarł w samym rozkwicie męzkiego wieku na gardlane suchoty, pozostawiwszy wdowę i dwoje drobnych sierot, bez żadnych środków do życia. Kto poznał z blizka ś. p. Kamińskiego, ten oceniał prawość jak i szlachetność jego charakteru.

— Kongres archeologiczno między-narodowy, odbył się jak wiadomo w Antwerpii zeszłego roku. W nim jako delegat z ramienia redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, która otrzymała zaproszenie, zasiadał Aleksander Przezdziecki. Na posiedzeniu d. 29 sierpnia, reprezentant *Wydziału nauk i sztuki w komitecie rady wychowania w Anglii, pan Pollen*, odczytał wypracowanie, o *Katalogu powszechnym dzieł o sztuce,* który *Komitet rady wychowania* w Anglii przedsięwziął wydawać, wydał nawet jeden zeszyt od *A. do Baena* p. n. *Universal Catalogue of Books on Art.* Pan Pollen, pragnąc uczynić ten *Katalog* jak najzupełniejszym, zaprosił uczonych ze wszystkich krajów, do współudziału w téj pracy, ofiarując rozsyłać im bezpłatnie egzemplarze wydanego już *specimenu*, aby tym sposobem pozyskać poprawki i uzupełnienia do niego. Aleksander Przezdziecki, udzielił tak Towarzystwom Naukowym w Krakowie, Poznaniu i Lwowie, egzemplarze pomienionego katalogu, jak i Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, upraszając o dopełnienie takowego: skwapliwie wzięto się do pracy, i już znaczne materyały po temu przygotowane zostały. Obejmują one spis dzieł w naszéj literaturze, dotyczących malarstwa, rzeźbiarstwa, architektury, archeologii, numizmatyki i biografij artystów. Na pamiątkę pomienionego zjazdu wybito medal, który nadesłano redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Medal ten z bronzu artystycznie wykonany, ma $2^1/_2$ cala średnicy. Na głównéj stronie przedstawiona jest w postaci niewiasty archeologia, która osłaniającą ją zasłonę odchyla, prawą ręką; a w lewéj trzyma lampę płonącą; w otoku napis: *Académie d'Archeologie de Belgique.* Na odwrotnéj w wieńcu czytamy: *Congrés international d'Archeologie. Anvers. Aout 1866.* Kongres miał się odbyć w roku 1866, ale odłożono go do następnego, i dlatego mylna data na wybitym już medalu pozostała.

— W r. b. odbył się nowy kongres archeologów w Bonnie. Aleksander Przezdziecki, miał na nim dwa wykłady, w których mówił: o budowlach jeziornych w Czeszewie, w Wielkiém księztwie Poznańskiém, które badał jeden z pierwszych archeologów naszych Józef Łepkowski, i o Światowidzie, którego posąg, wraz z kamieniami Miekorzyńskiemi, na których są runiczne napisy, stanowi celną ozdobę Muzeum Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, oraz o wykopaliskach w Dobieszewku i w Manieczkach, o prylwickich bożyszczach i o kamieniach nowostrzeleckich z napisami runicznemi.

— Wyszły w ozdobném wydaniu, z drukarni Jaworskiego: *Bajki, Feliksa Mikorskiego*, 1868 r., (w 12-ce, str. 54), ozdobione czterema rysunkami Fr. Kostrzewskiego w drzeworytach. Literatura nasza obfituje w tego rodzaju utwory. Pisał Rej bajki, i Heraldyk B. Paprocki — a z późniejszych Kniaźnin, Trembecki, szczególniéj téż Krasicki. W późniejszych jeszcze czasach zasłynęli jako bajkopisarze I. U. Niemcewicz, Antoni Górecki, Franciszek Morawski, a w ostatku Stanisław Jachowicz. Żaden z nich przecież niedorównał Krasickiemu. W Bajkach p. Mikorskiego niebraknie i pięknéj nowéj myśli i szlachetnych dążności, ale braknie mu często formy artystycznéj, i gładkiego i potoczystego wiersza. Na tytule czytamy, że to część pierwsza, zapewne niebawem ujrzymy i następne. Z rysunków F. Kostrzewskiego zwraca uwagę szczególniéj illustracya do bajki *Kruk i Bocian.*

— *Biblioteka umiejętności lekarskich*, rozpoczęta w roku 1867, przy Gazecie Lekarskiéj, bez przerwy wychodzi, i już wydała kilka dzieł specyalnym przedmiotom poświęconych. Obecnie wyszła: *Chirurgia operacyjna*, opracowana przez doktorów medycyny Jana Kwaśnickiego, Władysława Stankiewicza i Józefa Wszebora, z przedmową ś. p. prof. Le Bruna. (Warszawa 1868 r.). Wydawnictwo to zasługuje z wielu względów na powszechne uznanie; niebędąc żadną spekulacyą, gdyż autorowie darmo swe mozolne prace oddają, ma jeden tylko cel szlachetny, rozszerzenie w naszym kraju i języku, nauki lekarskiéj. Kto zna bliżéj, z ilu trudnościami walczyć muszą wydawcy, musi przypisać wyższéj tylko dążności tę niezłomną wytrwałość.

— Doktór Wilhelm Lubelski ogłosił drukiem: „Sprawozdanie z oddziału obłąkanych kobiet w szpitalu Dzieciątka Jezus (w Warszawie) za rok 1867.“ Nie wdając się w szczegółowy rozbiór téj pracy, przytoczymy godniejsze uwagi zjawiska. Najwięcéj chorych do tego oddziału przybywało z powodu nieumiarkowanego nadużycia napojów wyskokowych. Pomijając o tém sprawozdanie, widzimy jednostki dotknięte obłędem religijnym. Protestantki są prawie od niego wolne, i w tém wyznaniu ta forma obłąkania dotyka częściéj mężczyzn, mianowicie kandydatów do stanu duchownego. Inném następstwem wygórowanego nad sferę wychowania jest *obłęd wielkości* (Manie de grandeur). Ciekawy i może jedyny w świecie przykład tego rodzaju stanowi pani Sabina N., przeszło od lat dziesięciu będąca w instytucie. Pacyentka mieni się być królową i mówi do wszystkich w liczbie mnogiéj. Wita odwiedzających ją gości jako reprezentantów obcych mocarstw, słowem, zupełnie zdaje się jéj, że jest królową, trzymaną w więzieniu szpitalném. A jednak, gdy przed kilku laty odwiedziła ją sędziwa jéj matka, odezwała się do niéj: „Ja ciebie matko szukałam“, i z płaczem przyjęła odświąteczny z Bożego Narodzenia opłatek. Wszakże trwało to tylko chwilę, gdyż zaraz potém zapytała co porabia jéj brat, król Węgierski, i wybierała się na mieszkanie do pałacu swego. Od lat dziesięciu znajduje się prawie ciągle w jednakowym stanie, a jednak gra jeszcze dobrze na fortepianie, czyta książki i w roku 1866 poznała krewnę swoją, któréj od czasu pobytu w tym szpitalu nie widziała.

— W czteroćwiartkowéj broszurce wyszła w drukarni S. Orgelbranda: „Tabliczka dzielenia, ułożona na wzór tabliczki mnożenia Pitagoresa, przez Aleksandra Karasowskiego“. Ktokolwiek zajmuje się wychowaniem młodzieży, wié dobrze, ile ułatwienia podaje tabliczka mnożenia, któréj każdy od dziecinnych lat dobrze uczy się na pamięć; z *dzieleniem* najwię-

№ 68.

Teofil. Lenartowicz

(Poeta.)

1.) List do Adama Wiszniewskiego (syna Michała.) a w nim wiersz „o Napoleonie III." Marsylia. 1859.

2.) Wiersz na pamiątkę Kochanemu Leonardowi Sowińskiemu w Rzymie — 16 Kwietnia. 1857.
wyłączony do koresp. Sowińskiego 24. VI. 60. Jel

3.) List do Karola Szajnochy — o jego zdrowiu. o Księdzu Polaku lekarzu w Paryżu — Fontainebleau. 8. Września — 1857.
wyłączony do koresp. Szajnochy 22. VI. 60. Jel

4.) do Włodzimierza Spasowicza — polecając mu swego kuzyna Wacława Morawskiego studenta Instyt. górniczego — Florencya 18 Października — 1872.
wyłączony do koresp. Spasowicza 26. VI. 60 Jel

Fotografia Lenartowicza i jego listy do M. Wasiutyńskiej

1.

Marsylia Niedziela
1859 r.

12

Kochany Panie Adamie!

Noc mieliśmy okropną — burza opóźniła nasz przyjazd o kilka godzin — co wycierpiałem to Bogu tylko wiadomo — w Marsylii wszystko poważne nawet handlarze powiadają że lepiej było nie zaczynać — wiele tu gadają o wojnie z Anglią ale do tego nie przyjdzie bo Napoleon lęka się koalicji — a potem z ostatniej wojny się pokazuje na wielkiego lieu niemożność w wojsku niezadowolenie widoczne, nawiasem z polskim oficerami, strach co wygadują — Ja tu zabawię że parę dni tak jestem zmęczony burzą —

Przesyłam Kochanemu Panu wiersze znajome a proszę jak będzie przetłumaczony brulion tłumaczenia dla mnie na pamiątkę zachować.

Po ulicach Marsylii wydaje mi się między wszelakich obczyźnie.

Ojcu proszę się ucałować odemnie — zawsze serdeczny Panu najżyczliwszy przyjaciel i sługa

Teofil

Kilka dni w Marsylii nad morzem dla odpoczynku posiedzę jeśli łaska napisz mi pan kilka słów do Hotelu des Empereurs

o Napoleonie III
List do przyjaciela V. E. C.

O Napoljonie piszę ci więc słowo
Nie o tym wielkim co na Vendome stoi,
Przelany w postać wieczystego brązową,
I słońce jasne widzi wzięte nad głową,
U stóp cień wielkości swojej.

Nie o tym piszę który pod zawiciem
Trójkolorowej chorągwi narodu,
Pogardził równie poziomem jak życiem,
A serce biło mu tylko dział biciem,
I celem swego zawodu.

Nie o młodzieńcu z pod Arcol co wdzięcznie
Wskazywał zwycięzcom metę,
I w pamięci ludów wszystkich twarz swą i inne
Jak w starą zbrojną monetę
Czoło pod którym olbrzymie zamiary
Ważą się chmurą ciężkich wzorów,
Pod którego skrzydły wstanie się świat stary
I nie zostawi jak grobów obszary
Otwarte marnym oporem.

Nie o tym wodzu co od orła chyżéj
Przebiegał rozległe lądy
I piersią nawy oceanów prądy
I wały przenosił wyżéj

Z mieczem i księgą jak Rzymianin prawy
Przez polskie śniegi przez Arabię skwarną
Przez ~~porzucone~~ porzucane złote wieńce sławy
Szedł zapatrzony w prawdy blask jaskrawy
Któréj wieki nie ogarną. —

Dumny jak Cezar, lecz jak Cezar boży
Pełen powagi i krasy,
Który pod nogi trupi świat położy
Jako dojrzałe jagody do prasy
I gniewu krwawe porozlewa pasy.

Nie o tym piszę który szedł od młodu
Jak Cezar i jak bóg wojny,
A ogrodnikiem w ~~[illegible]~~ rozwinach [?] Longwodu
Nie pragnął więcéj nic krom nieco chłodu
Ze ścieku [?] wody spokojnéj.

I cienia wierzby płaczącéj na skronie
Którą wiatr morski kołysał,
I jedno tylko krwią serca wypisał,
Żeby mu dano grób w ojczystéj stronie.

Nie o tymci piszę który się odważał
Oparty na lasce złotéj,
I padające legjony odtrważał [?]
Jakby umarłych dowodzący roty
Orłów im złote rozdawając loty.

Który miał ziemię przewrócić żelazem
Jako więc czyni kmieć polny,
Żeby w nią rzucić krew i wolność razem
Leżącą w duchu wieczystym przekazem
Na przyszły złoty wiek wolny.

Lecz o tym piszę którego wzrok chłodny
I twarz nie ludzka nie boża
Patrzy się w tłumy jako potwór wodny,
Gdy nagle wystąpi z morza,
I niewiadomo krwi czy wichrów głodny.

Lecz o tym pieśń, który podniósł głowę
Jako kometa na niebie,
I świeci zimno a niesie dla siebie
Krzyż nad mogiłą na zarosłej glebie,
Głód i powietrze morowe.

Lecz o tym pieśń którego zwycięstwa
Są jako ognie podziemne
Z którymi razem wychodzą przekleństwa,
I trwogi szepty tajemne,
I martwa nicość bezpłodnego męstwa.

Wspomnienia męża wielkiego urokiem
Narody całe porusza,
Co mówi znane, jakby już przed rokiem
Jakby przed godzin ubiegłych potokiem
Mówiła to jakaś dusza.

Jedno w nim tylko to wola wszechwładna
I coś z olbrzyma i z karła,
I taka wielkość ale wielkość żadna
Taka bez serca duma bezprzykładna
I taka czynność w pół-zmarła.

Na stopniu tronu wszedł przez pamięć męża
Przez echo tłumów wdarł się w podziw tłumu,
Przez męstwo ludu zda się sam zwycięża,
I wszyscy wielbią w nim bałwan rozumu,
I tworzą religiję węża.

Na twórcę dowódcę wsparta głowa płaza
Czarowne rysując słowa
Toż gdy lwy szarpią niewoli żelaza,
Gdy wreszcie pierzcha podłość jak zaraza,
Ów nagle w ziemię się chowa.

I lwy wracają z podziwem w pustynię,
Z kąd je moc czaru wywiodła
I znów szerokim światem zbrodnia płynie
I znów coś knuje myśl podła
Rozmyśla jakąś wzbudzić żądzę w gminie.

Wąż który ucho wciąż na ziemi kładzie

a górnych głosów nie słucha,
wszystkimi drogi wiodący ku zdradzie,
pod cieniem wielkiego ducha.

o takim piszę a jeśli się mylę,
Niech mi świat cały odpowie,
w Italii, w Polsce, w tej strasznej mogile
Żywi i zmarli niech świadczą w tę chwilę,
z krwi poczęleni świadkowie.

Patrz jak im czyny i sądź z nich człowieka
oto przysięga by przysięgę złamał,
Republikanckim płaszczem się oblekał,
by wolny naród okłamał,
układa zdrady dalekie i czeka. —

Patrz o Chrystusa grób wojnę wydawa,
Jak Ludwik rycerz a męczennik zgonem,
on co Ludwikiem zwać się niema prawa,
ani tym mężem co nad świat wystawał,
Napoleonem.

I ciągną liczne hufce tam ku wschodu
Rakłby się Ludwika krucyata,
Za grób Chrystusa płynie krew narodu,
I gdy car moskwy myśli się ze świata
on się ze starą Carską zbrodnią brata,
W wpół rozbitego grodu;
Grób mu był jako tajemnicza szata.

Patrz za swobodę ludzi na bój wzywa,
I wszystkie serca jak na tańcach chwyta,
Legija za legiją jak mur nie rozbita,
Z alp niebotycznych szeregami spływa,
I starą stary ziemię krzykiem wita. —

Za wolność ludów krew francuska płynie,
pod solferino pod Palestrą magentą,
austrya nie austrya stara zbrodnia ginie,
wolność jak Marya węża depcze piętą,
Lecz nie podepcze pod wodzą przeklętą,
Z katuszy piekła austrya ta wypłynie. —

Na bojowisku zarzuconym zwłoki
Ów co się tarczą wolnych ludów głosił,
Za znikającą hydrą zwalnia kroki,
I patrz jak wielki pomysł jak głęboki,
Obrońca ludów zgodę z niewolą wyprosił.

Italjo moja! ziemio ukochana,
Coś mnie objęta nieba i serc czarem,
Tyś znowu jako kolumna złamana
Na której gmin się wspiera w Rzymie starym.

Wracaj do domu Niewiasto Wenecka
Porwij nadziei złoto= dźwięczne struny,
Daleka flota, nadzieja zdradziecka,
Niemiec steruje na twoje laguny,
Wracaj z otwartą raną i z łzą dziecka.

Roma na której tysiąc letnie sławy,
Pajęcze sieci bezczynność zaciąga,
Dysze znów jako pierś rozbitej nawy
Której ostatnie żebra fal rozprzęga,
I mech i porost niesie tam plugawy.

Z nad Sycylijskich skał orzeł zakrakał
I puścił skrzydła gdzieś ku greckim brzegom
By żeglującym towarzyszyć zbiegom,
Za których żaglem wietrzyk się rozpłakał,
Że wolni giną ojczyźnie na zakał.
Kiedy za nimi jak matka szlachetna
Gromem i ogniem bije w niebo Etna.

A nad tą pustką i nad tą niedolą
Ta co bezczelnie z czoła maskę składa,
Zbratana z piekłem i z tą wieczną niewolą,
Tryumfująca odegraną rolą,
W uśmiech się stroi panująca zdrada.

Dzięki ci Książe! przecież żeś odsłonił,
A co wciąż wierzyły serca nie przeparte,
Przeciwko czemu wszelki duch się bronił,
Że stare księgi świata już podarte,
Żeś urok starych wyobrażeń strwonił. —

6.

A teraz cieszę się o płynące morze
Ludu! nad którym władze jak okręty
Znikome — bowiem ~~nad~~ nad przepaści może
Jeden się tylko unaszać duch święty,
I deptać ciebie tylko stopy boże. —

Cieszę się ~~pod~~ od jednej twej fali ogromnej,
Kiedy podniesie swe ramiona szklane,
Okręt choćiażby jak mieczem niezłomny,
Na dno się morza zanurzy rozmiane.
Cieszę się ten rodzaj królów bezpotomny.

Kochany Panie Adamie! w ostatnich czasach stało się pomieszanie wyobrażeń — insurekcję nazwano rewolucją — Rzeczpospolitą anarchią — liberalizm libertynizmem tak że dziś wymówić jedno z tych słów w dobrej wierze, żeby otrzymać imię nieprzyjaciela publicznego porządku. Tymczasem nieprawda. Starzy Grecy nie dzieli w rządzeniu zostawili nam objaśnienia o rzeczy doskonałym — Demokratą był Sokrates równie jak Perykles i Arystides wyobrazicielami tej strony ludu. Tłumem był Areopag motłochem do którego należeli nawet Alcybiades i Arystofanes — Ludem nie nazywa się tłum niepojmujący prawdy lecz część która ją pojmuje i jak magnes wszystkie te opiłki żelazne ciągnie do siebie. Część ta czasami bywa ograniczona do niewielu ludzi czasami wyjedna tylko czystych i wtedy taki lud skończy swoją egzystencję historyczną — trzeba koniecznie odróżniać lud od motłochu który na chwilę bywa ludem i znowu wraca do niższych poziomów. Z przyjściem słowa lud znika pojęcie swywołów rodów a zatem cały średniowieczny feudalizm wprowadzony wyjście chrześcijańskie z kasty Judejskich i okruchów Rzymsko-greckich — Chrześcijaninem zna tylko braterstwo i Boga a władzę oddaje temu który się nazwie sługą sług a nie najwyższym księciem Cesarzem etc. o czem wszystkim wiesz lepiej Kochany Panie Adamie i ja piszę to tylko przeto żeby się wytłomaczyć z niektórych wyrażeń w wierszu.
Stary Napoleon miał powołanie wyśliczniejsze wyżej. on pomiął swój kodex i wyobrażenia liberalne i ~~[illegible]~~ imiona swoich tytułów inaczej jakoś a nie jak Cesarz jest uważany w historii — miał on Chrześcijaństwo to trudna rada.

Flor: 18/10 72 -
via della Scala 42.

Czcigodny Panie Dob.!

Daruj Czcigodny Panie że choć mało
znany proszę się polecić dobroci
Twojej mojej dalekiej kuzynka [illegible]
Mierzyńskiego oddaje tej kartki Studenta
Jedlińskiego Górnickiego dobroci [illegible]
brata dla siebie wezwa od przyjaciela
swoim dobrocią – [illegible] się nim
do Polski Bartłoskiego z Carlin [illegible]
i do Was takoż udaje prosząc
[illegible] przez swoje studentki [illegible]
arbytów – chłopcu
[illegible] będzie użyteczny – [illegible]
na zdolności jakie pracy [illegible]
[illegible] na swoje ustawienia się [illegible]
[illegible] Czcigodny Panie
[illegible], a będę Wam
[illegible] wdzięczny

Raz jeszcze przepraszam, bo ale
[illegible] za mojej [illegible], bo ale
[illegible] robić i do kogo się udać

jeśli nie do was znanych z dobroci
serca i uczynności - pomagajcie
a pan Bóg wypłaci -
W ogóle we Florencyi
nic nowego szczególnego - niewidziałem;
z książek zasługuje na uwagę
historya polityki Florencyi przez
pana Ferrari i druga
tegoż [illegible] p. Bianchi
zresztą ~~pattha~~
Dziewczęta w Gorgonii
profesorowa i podobno bardzo
się podoba - szkoda że Wołowska
[illegible] prawdziwie odznaczającą
[illegible] się [illegible] [illegible] [illegible]
z wszystkimi -

Przyjmij Czcigodny Panie
wyrazy najgłębszej czci i [illegible]
poważania

Prawdziwy Sługa
T. Lenartowicz

Monsieur
Mr Joseph Spasowicz
à Petersbourg

Telegram coś potrzebny i odpowiedzi opłaconej nie przyszli -

Najzacniejszy Panie Marjanie!

Bóg ci zapłać za życzliwość przyja-
cielską - jestem znacznie lepiej - ustą-
piły uderzenia krwi do głowy i
tylko dzwonienia szumy piski
i strzelania w łeb w mózgu trwają
ale i te da Bóg się uspokoją -
ot starość - co chcesz drogi
przyjacielu nie radość - Pani
Ogonowska pisze mi że młodzi
za granicę się wybierają albo-
ż i o Florencyę zawadzą i
grób ś. p. Matki odwiedzą -
- pojechałbym z nimi do S. Terenzo
gdzieśmy to razem bodaj lato
przepędzili - Bóg z Wami i wszem

Flor. 14/8 92 serce przyjaciela a sługi

Teofil

Autograf.
Lenartowicza Teofila.
do Marjana Wasiutyńskiego.

19



Monsieur

Mr M. Wasiutynski

à Vienne à Koziatyn

Lemberg Chemin de fer d'Odessa

Podwołoczyska Gt de Kief




КАЗАТИНЪ КІЕВ. Г. — ПОЧТ. ТЕЛЕГ. КОНТ.
7
АПР.
1892


КАЗАТИНЪ КІЕВ. Г. — ПОЧТ. ТЕЛЕГ. КОНТ.
7
АПР.
1892



Gdybym miał więcej życia w sobie kopnął-
bym się do Mościszcz, żeby z tobą wieczorne
gawędki przy ogniku domowym prowadzić.
i tam już kości swoje zostawić, ale nie
mam — pia desideria —

Przyjaciel i Zamkowa zlatują
pocieszyli mnie licznymi listami, z których
twój drogi Panie Marszałku do serca przy-
ciszyłem. — Żyj długo, abyś się docze-
kał po wszystkie czasy za mąż wydać
jak Ci Bóg przyniesie a żyjąc
w gronie dobrych przyjaciół wspomi-
naj nie tylko o Tymku Ukraińcu
ach i o starym starym mazurze —

Bóg z tobą i pozdrowienie
prawdziwego przyjaciela

Florencja

27/12 92

Teofil

[illegible] się [illegible] na [illegible]

Wizerunek Teofila Lenartowicza zdjęty we Florencyi w jego robotnej
pracowni 1893 r. w Styczniu na parę tygodni przed śmiercią. Kopia niniejsza zro-
biona w Kijowie z przysłanej fotografii florenckiej i dołączono w niej własnoręcz-
ny list ś.p. Teofila pisany do Marjana Wasiutyńskiego, dla pamiątki po autorze.
Jako wspomnienie ofiarowuję ten exemplarz Kochanemu przyjacielowi a
od dzieciństwa towarzyszowi życia Władysławowi Górskiemu, wielbicielowi pism,
przekonań i charakteru ś.p. T. Lenartowicza. W Koziatynie d. 23 Stycz. 1894 r.

M. Wasiutyński

P. Marjanowi Wasiutyńskiemu w Kosiatynie



Il giorno 3 Febbraio 1893 a ore 7 di mattina spegnevasi in Firenze la grande anima del poeta esule polacco

TEOFILO LENARTOWICZ

La colonia polacca residente in Firenze, compie il doloroso ufficio di informarne gli amici del defunto, notificando loro che il trasporto funebre avrà luogo Martedì 7 Febbraio a ore 5 pom. dalla sua abitazione Via Montebello N. 24$^{3°}$ alla Chiesa parrocchiale di S. Lucia sul Prato.

Tip. Galletti e Cocci



Il giorno 3 Febbraio 1893 a ore 7 di mattina spegnevasi in Firenze la grande anima del poeta esule polacco

TEOFILO LENARTOWICZ

La colonia polacca residente in Firenze, compie il doloroso ufficio di informarne gli amici del defunto, notificando loro che il trasporto funebre avrà luogo Martedì 7 Febbraio a ore 5 pom. dalla sua abitazione Via Montebello N. 24^{3} alla Chiesa parrocchiale di S. Lucia sul Prato.

Tip. Galletti e Cocci

wycinki

k. 22 - 36

...potyczkach wojsk tureckich, musiałyby być zmyślone. Bo nie trzeba być strategikiem, by

Granville swoje zwątpienie o długim żywocie

zwać „zupełnie nieprawdziwem" twierdzenie moje, jakobym w sprawie Mendla Fränkla także ze stro-

wydalał się wcale z Wiednia. Mimo obecności wszystkich wybitnych dyplomatów w Wiedniu w obe-

ły w wyższych trzech klasach albo oddziałach pospolitej szkoły ludowej.

Część literacko-artystyczna.

UCZTA DLA LENARTOWICZA.

W licznem gronie, bo około stu pięćdziesięciu osób obchodzono w sobotę powrót tak pełnego uroku i sympatycznego poety, bo najbardziej swojskiego, bo nastrajającego prostą lirę na nuty ludowe a jednak dziwnie idealne wydobywającego z niej akordy. I niedziw, że chciano uczcić przybycie Teofila Lenartowicza, po długiej wędrówce, bo jego pieśni są żywem zaprzeczeniem zdania, jakoby z epoką mickiewiczowską miało się zakończyć zadanie poezyi, i odzywały się już tylko jej ostatnie echa. Lenartowicz o całe pokolenie młodszy od Mickiewicza, chociaż obaj w najbliższym byli związku pojąwszy dwie siostry, młodszy od całej drużyny poetów emigracyjnych, stanowił przejście poezyi w nowy okres, nowe dla niej zdobywał sfery, wtenczas kiedy poezya nietyle nawet może w twórczości ile w nastroju społeczeństwa polskiego zaczęła się obniżać. Niedziw więc, że chciano powitać w ulubionym pieśniarzu, co nieprzestał odświeżać wyschłej od spieki i zoranej gromami niwy ojczystej czystym zdrojem pieśni, pełnej zawsze uczuć religijnych i narodowych, że chciano w nim uczcić przedstawiciela ciągłości zadań poezyi, nieprzerwalności ideału w czasach realizmu.

Zgromadzili się przeto na tę ucztę ludzie różnych zawodów. Członkowie akademii, profesorowie uniwersytetu rozproszeni na wakacyach, niemógł spotkać przeto poeta i artysta grona uczonych, pisarzy, zbliżonych do siebie zadaniem i powołaniem; ale może i lepiej, że właśnie na to przyjęcie poety zeszli się ci, co bardziej realistycznemi obowiązkami przykuci do murów miasta. Kilku posłów, radców miejskich, jako przedstawicieli tej realnej walki na polu politycznym i autonomicznym, i liczny szereg obywateli miasta ze wszystkich zakresów działania praktycznego, prawnicy, lekarze, fabrykanci kupcy i rzemieślnicy, ogoła grono ludzi pracy, której jarzmo często od sfery poezyi odciąga, witało jednego z ostatnich jej obrońców. Może świetniejsze bylibyśmy usłyszeli głosy, gdyby literatura i życie naukowe miało liczniejszych reprezentantów, ale właśnie fakt, że w pustym napozór Krakowie zebrali się tak liczni czciciele poety był stwierdzeniem, że poezya nie przestała być potrzebą duchową ogółu, że praca niesprowadza nas na tory pozytywizmu, że poezya zaczyna się znów odradzać w młodzieży, która jak zobaczymy niżej zaprzeczyła obawie o szerzenie się zarazy pozytywnej.

W połowie obiadu, do którego przy czterech stołach w sali redutowej zasiedli uczestnicy, wzniósł pierwszy toast wiceprezydent miasta Dr Weigel. Powitał on pod nieobecność burmistrza imieniem miasta Krakowa poetę, wspomniał, że przed 27 laty w tej samej sali Lenartowicz wykładał dzieje ojczyste wiedziony poczuciem potrzeby oświaty, że to poczucie wzrosło w kraju, że szerzenie oświaty stało się jednem z głównych zadań narodowych. W imię oświaty ludowej do poety ludowego dodał: Sejm krajowy dał przykład z siebie, jakie ofiary kraj sam sobie nałożyć umie; gdzie chodzi o szerzenie oświaty, wśród drzemiącego ludu; to też kochany wieszczu! tuszymy sobie, że i te prace i wysilenia i Twa pieśń liraiku! nie będą marne. Jąłeś się pod włoskiem niebem prócz liry... i dłuta; jak gdyby nie dość raźno mogąc się doczekać obudzenia drzemiących — pieśnią, chciałeś wykuć życie bodaj w martwym kamieniu; chciałeś pod dłutem rzeźby, wydobyć iskrę, skrzesaną na zimnym głazie!

Z pamięci tylko oddając główne myśli mówców, musimy się także ograniczyć na streszczeniu odpowiedzi poety, w której czule dziękował za przyjęcie w słowach płynących z głębi serca. Nadmiar tea wrażeń i uczuć sprawia rzekł poeta, że wdzięczność moja będzie niewymowną. On także oświatę ludu wytknął sobie za główny cel życia i był czas kiedy pragnął wziąć rozbrat z szerszą widownią i marzył tylko o tem, aby zostać profesorem szkółki wiejskiej. Wtenczas byłbym moją lirę, skoro mnie chcecie lirnikiem nazywać, zawiesił na ścianie szkolnej i byłbym ją przykrył tablicą, na którejby dzieci wiejskie kreśliły niekształtne litery. I dziś jeszcze, gdyby nie złamane siły, oddałby się chętnie temu skromnemu powołaniu. Z obczyzny zwracały się ustawicznie myśli poety do kraju i słuchał tętna uczuć. Niepodobna, aby w młodzieży zagasł ogień miłości ojczyzny, pozytywne kierunki tylko chwilowo oddziaływać mogą. Wnosi przeto zdrowie dobrych synów ojczyzny nieupadających w najcięższym razie i umiejących używać czasu, choćby ten był najprzeciwniejszym na korzyść ogólnego dobra. Panowie, piję zdrowie ojczyzny, zakończył, w ręce tych, w których sercach, myślach i dłoniach sprawa jej spoczywa.

Jakby w odpowiedź na słowa poety o młodzieży, zbliżyli się do stołu dwaj uczniowie uniwersytetu, trzymając olbrzymi wieniec dębowy z napisem na wstędze: „Autorowi Lirenki od Polek d. 7 sierpnia 1875 r.," a dźwięcznym głosem odczytał p. Gawalewicz wiersze, które tak dziwnie się dostroiły, że tak powiemy, wpadły w nutę pieśni Lenartowicza:

Za górami, za cudzemi
Płakał, tęsknił do swej ziemi,
A na lirę, na jedyną
Łzy tułacza rzewnie płyną...
Niby nic mu już nie trzeba
Za górami, za cudzemi —
Tylko chciałby krzynkę nieba
I wietrzyka z swojej ziemi).*

Niby nic mu już nie trzeba...
Ale sercu czegoś braknie,
Ale dusza czegoś łaknie —
Bo choć cudne cudze nieba,
To tęsknoty nie ukoją
Za tą ziemią polską, swoją!
Polakowi daj pół świata,
Daj mu skarby, złota bryłę —
To on jeszcze zakołota,
O piędź ziemi na mogiłę!

Tużył, kwilił słowiczeńko
Do tych wikli nadwiślanych
I słał piosnkę za piosenką,
Do ojczystych stron kochanych.
Bo nie ciągle nam potrzeba
Iść *za chlebem* i *dla chleba*,
I niepełzać nam przy ziemi
Ze skrzydłami zwieszonemi...
Więc piosenka gońcem leci
I do bratnich serc przypada,
I nam tutaj wśród zamieci
Gwiazdką błyśnie i zaświeci,
Ptakiem zlata, kwiatem spada,
I z tęsknoty się spowiada...

Kołatało serce złote,
Wtórowała lira w dłoni:
— Do macierzy na pieszczotę,
Ej, powlokę się ja do niej!...
Na te kwietne łąki, pola
Pójdę rozwiać ból mój wszystek;
Niechby chwilę... szczęsna dola!
Kalinowy niechby listek
Zerwać pośród mych ustroni,
Choćby tylko okiem zmierzyć
Tę Ojczyznę — paść i nie żyć...
Ej, powlokę się ja do niej!

I porzucił włoskie słońce,
A po latach, kędy ptakiem
Pieśń latała odeń w gońce —
Wyglądanym wracał szlakiem,
Z lirą, — w ręku kij tułaczy...
A wytężał wzrok strudzony
Rychłoż, rychło raz obaczy
Przez mgłę łzawą swoje strony,
Gdzie się dzielił polskiem sercem,
Dzielił polskiem słowem,
Oj, tęsknoż mu za tą Polską,
W Polsce za Krakowem)....*

Toż dziś na krakowskiej ziemi,
Wita macierz syna —
Ze słowami serdecznemi
Wybiegła drużyna:
Piewco naszych pól i chat!
Kiedyś wrócił w nasze strony —
Więc ci każdy sercem rad
Po staremu, i po Bogu
Na ojczystym wita progu:
„Niechaj będzie pochwalony!"

By Cię przyjąć uroczyście
Z polskich dębów niesiem liście —
Nieraz w nich twa pieśń szemrała,
Polskich dziewic dłoń je rwała...
Głosząc one wieść radosną,
Jakie jeszcze dęby rosną,

*) Lirenka.

*) Bitwa Racławicka.

Że nie tylko nam na trumnę
Wznoszą swoje czoło dumne,
Lecz, że starczą ich ostatki,
Jeszcze i na tron dla Matki!...
Wiochny Twoje i kaliny
Z pod rodzinnej, cichej strzechy—
Szlą Ci róże i wawrzyny —
Dla czci Twojej i pociechy.
Póty Polski, póki jeszcze
Stara wiara, wielcy wieszcze,
Wielka miłość w synach Piasta
I nasz anioł stróż—niewiasta!
Kiedyś przecie Bóg pozwoli
Szczęsnej znów zabłysnąć doli...
Dawny zwyczaj wróci może,
I znów, jak przed laty wielu —
Lirnik będzie na Wawelu
Miał gościnę... co daj Boże!

Jeszcze pierwsze wrażenie tych wdzięcznych wierszy nieminęło, jeszcze poeta nieocknął się z wzruszenia, kiedy z drugiego końca stołu odezwał się młodzieńczy, ale pełen męskiej boleści głos:

„Tyle czasu przeminęło,
Mój Ty mocny Boże,
Pług zaorał ludzkie kości,
A serca nie może“.

Tak. Sercu nie skonać, gdy miłość go strzeże,
Gdy wzrosło w ognisku cnót.
Twojemi Cię słowy, Racławic Homerze,
U bratnich pozdrawiam wrót!
Niech serce Twe, wieszczu, w tę miłość uwierzy,
W synowski uwielbień chór,
Coć niosę w imieniu warszawskiej młodzieży,
I prawych Mazowsza cór!
Lecz czemuż, choć radość jak żywy blask słońca
Grobowe rozprasza mgły,
Do oczu się gwałtem łza ciśnie paląca,
Głos w piersiach jak struna drży?
Ćwierć wieku na życia skonało zegarze,
Jak tłumiąc tęsknoty ból
Samotne ojczyste żegnałeś cmentarze
I kwiaty rodzinnych pól!
Ha... wtedy na pochód rzucając się łzawy
Myślałeś, że z biegiem lat,
Po cierniach rozłąki, wśród murów Warszawy
Wolności powitasz kwiat.
A dzisiaj: strach, wieszczu, dotykać tej rany,
Co drugi krwawi się wiek,
My daléj wciąż stare dźwigamy kajdany,
Pierś bólem wezbrana po brzeg.
Dla matki wszak dziecię jest szczęciem jedynem,
Najdroższym skarbem się zwie,
A Matka Twa, wieszczu, z tułaczym dziś synem,
Nie pragnie się widzieć... nie!
Każ orłom w pieczarach rozwijać lot śmiały,
Każ wichrom szaleć wśród skał;
Tam lutnię musiał byś zdruzgotać w kawały,
Zgnieść ogień, co w piersi tlał.
Więc nim Cię z tych murów wnet skrzydła sokole
Na obcy poniosą szlak,
Dla młodszej swej braci na mojem dziś czole,
Błogosławieństwa złóż znak!
Na życia niedole tym zbrojni stygmatem
Wytrwale wieść będziem bój,
Aż kiedyś pod ducha naszego bułatem,
Wolności wytryśnie zdrój.
I wtedy piorunem do włoskiej krainy
Zwycięstwa zawita słuch;
Przybiegniesz do Matki, a młodsze Jej syny
Po krzyżu pozna Twój duch.

. . . .

Chwytajmy za puchar, by wieszcza dziś zdrowie,
Z toastem za kraj nasz zjednoczyć i spleść.
Kto wiernym tej ziemi dziecięciem się zowie,
Kto w przyszłość jej wierzy, w potęgę i cześć,
Kto Polskę nad wszystkie ukochał bożyszcza,
Kto przeszłość jej krwawą szanuje i zna,
Ten duszkiem — by feniks wystrzelił ze zgliszcza,
Najświętszy z toastów wychyli do dna.

Podczas gdy p. Henryk Świątecki wygłaszał tę pełną siły skargę, wzruszenie malowało się na zgromadzonych, nie w jednem oku łza się zakręciła, a sam solenizant uroczystości nie mógł powstrzymać ich potoku, na żądanie błogosławieństwa znakiem krzyża odpowiedział; wzruszenie wzrosło, gdy Lenartowicz z rozrzewnieniem ściskał dwóch młodych poetów.

Pod tem ogólnem wrażeniem wzniósł obecny na uczcie Dr Gałęzowski zdrowie młodzieży w krótkich ale serdecznych wyrazach, które też hucznemi powitano oklaskami.

W imieniu młodzieży krakowskiego uniwersytetu przemówił p. Śliwiński, usprawiedliwiając porą wakacyi swych kolegów, że nielicznie się zgromadzili, ale łączą się oni w czci dla poety. Lenartowicz dziękował młodzieży w gorących słowach, które przerywało wzruszenie. Choć był daleko, mówił poeta. każdy ból, każdy cierń ojczyzny rozraniał tę pierś, a te losy narodu coraz ciernistsze nie przypuszczały jednak zwątpień. Nie przestał przeto pracować, a może niedługo będzie mógł podać ogółowi te owoce bolu, po których poznacie, co czuł, co przecierpiał. Kochajcie poezyę — rzekł mówca — ale czcijcie pracę, oto mamy przed sobą jej niestrudzonego przedstawiciela, męża, którego każdy dzień, każda godzina wśród długoletniego wygnania była poświęconą pracy dla sprawy ogółu, pomocy dla młodzieży, dla dzieci wygnańców; ile on dróg przejeździł w sprawie młodzieży emigracyjnej, ile trudów podjął, ile zachodów; aby ją wychować dla Polski! Wznoszę więc toast na cześć Dra Gałęzowskiego!

Toast ten powszechną i serdeczną wywołał owacyę dla sędziwego opiekuna szkoły Batignolskiej, dla jednej ze znakomitości emigracyjnych, której obecność w Krakowie tak przypadła w porę, kiedy podejmowano poetę-wygnańca.

Szereg wierszy niebył jeszcze wyczerpany; p. Wróblewski wypowiedział trzeci wiersz pełen zapału.

Przerwany bieg toastów prozą podjął Dr Warszauer, wskazując, że poeci nasi zawsze budzili uczucia patryotyczne, byli nauczycielami narodu, na ich utworach wychowały się, kształciły i rozwijały całe pokolenia na dobrych synów ojczyzny. Odkąd zaś naród przestał słuchać swych nauczycieli i kapłanów, odtąd zapanowała oczcość i wziął górę żywioł szkodliwy, bo jednostronny, materyalistyczny, a nie same siły materyalne, ani same siły duchowe, ale one z sobą w połączeniu stanowią tę harmonijną równowagę, która jedynie na korzyść narodu i kraju działać potrafi. Dr Warschauer zakończył toastem: Niech żyje długie lata nasz kochany lirnik Lenartowicz

Hr. Henryk Wodzicki przemówił mniej więcej następnie: W pośród licznych toastów sądzę, że zgodzicie się panowie, iż brakowało tu jeszcze jednego głosu na cześć poety przeważnie sielskiego, głosu od ziemian. Jakkolwiek praca około roli nie dozwala poświęcić się zawodom literackim, poezya wnika w wszystkie zakątki naszej ziemi. Dzieła Lenartowicza wywołują równie głębokie i rzewne wrażenia w pałacach, co w dworkach szlacheckich, a nawet dostają się do chat włościańskich. W imieniu przeto ziemian wznosi toast poety, co opiewa lud nasz i włości polskie.

Hr. Stanisław Mieroszowski wzniósł toast gospodarzy. Z doświadczeń autonomicznych wiadomo, jak to trudno przychodzi coś zorganizować i czemś zagospodarować. Z tak pomyślnym skutkiem podjęli się tego trudu gospodarze obiadu. W pośród nich widzimy męża, co najpierw pracował na roli, co później znosił wygnanie, a potem umiał zająć się losem współwygnańców praktycznie i energicznie, więc pije zdrowie p. Bylickiego i gospodarzy.

P. Alfred Szczepański zauważył, że nie należy, aby uczta powitalna kończyła się na łzach i rzekł między innemi: Niechciałbym żebyśmy się rozeszli, jakoby płaczący, nietrzeba żebyśmy komukolwiek na świecie płacz nasz pokazywali, ale zawsze serca i czoła górą. Drogie i święte są uczucia, które nas tu serdecznie rozrzewniły, ale niechaj wzruszenie nasze będzie pogodne, wesołe, to nam i zdrowiej będzie. A dalibóg zdarzają się jeszcze chwile, które nas wesoło usposobić mogą. Ot i dzisiaj, jeżeli zawołamy z poetą: „gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie“, to i w tej sali, a wiemy, że i w mieście naszem odpowiedzą nam echa serdeczne wszystkich zakątów ziemi naszej, i serca te po wszystkich zakątach echa te rozniosą. Jakoś bo już taki jest dekret, że w Krakowie łatwiej o takie chwile, bo wszyscy ten Kraków kochają. Tęskni poeta za Polską, a mówi o Krakowie i śpiewa drugi, że mało jest ludzi co byli w Krakowie; więc my mieszkańcy Krakowa mamy prawo miłość tę brać do siebie, i radować się, że to nas tak kochają. Za miłość zaś, godzi się wzajemnością odpłacać więc i wychylić, kiedy pora kochajmy się. Lecz niechajże niebędzie ta miłość nasza ani próżnym głosem, ani też niechaj nie będzie jakąś smutnołzawą, w chmurach zabłąkaną, ale wesołą, rzeczywistą, miłość, która kocha, bo wie, że ma co kochać, bo wie, że w tém, co kocha, jest życie, jest siła, a więc po staremu „kochajmy się i nie dajmy się“.

Gdy w ten sposób wyczerpnięto szereg toastów, gospodarz p. Bylicki wręczył Lenartowiczowi album na pamiątkę dnia tego i wezwał obecnych, aby zechcieli za jego pośrednictwem przesłać fotografie. Na albumie był następujący napis:

Śpiewakowi polskich chat
By wspominał stary Kraków
I tu myślą wracał rad
W upominku od rodaków.

Lenartowicz odpowiedział raz jeszcze serdecznem „Bóg zapłać! i dodał: jak z przeszłości mojej odbiły się w pamięci lasy nasze, zmbistare, chaty i dwory, tak pozostaną w niej oblicza życzliwych mi ziomków w chwili obecnej odfotografowane słońcem, któremu na imie: miłość ojczyzny!

W pośród obiadu odczytano list usprawiedliwiający nieobecność z powodu kuracyi prezesa Akademii Dra Majera, telegramy pp. Nowoleckiego, Schultza i młodzieży lwowskiej.

✝ 23

Teofil Lenartowicz.

Z Florencyi dochodzi nas żałobna wieść o zgonie śp. Teofila Lenartowicza, serdecznego śpiewaka Lirenki. Strata to dla polskiej literatury i dla całego narodu niepowetowana. Z nim bowiem zstępuje do grobu cała jedna epoka polskiej poezyi wykarmiona mlekiem ludowej pieśni i gorącej miłości Ojczyzny. Z Teofilem Lenartowiczem ubył jeden z ostatnich przedstawicieli wielkiej plejady wieszczów narodu, gorący patryota i prawdziwy miłośnik ludu. Ubył jeden z tych wielkich piewców, który umiał zdobyć dla siebie odrębne królestwo pieśni i panował w niem samodzielnie. Umiał bowiem podsłuchać bolesne drgania deptanej nogą najezdców rodzinnej ziemi, szept skargi i tęskną melodyę chat wieśniaczych, sny i marzenia tego biednego ludu, który wpół świadomie rwie się do życia i z tych szeptów, skarg i marzeń wysnuć na strunach swej Lirenki stubarwną tęczę pieśni, począwszy od tęsknego mazurka, aż do racławickiej epopei.

Zanim zdążymy w obszerniejszem wspomnieniu streścić Jego prace i zasługi, żegnamy Go teraz odchodzącego gorącą łzą żalu, jako wielkiego obywatela i wielkiego poetę. Cześć nieśmiertelna Jego pamięci!

dnia 4 lutego 1893 r

	austr. złr.	ct.
ednoczony dług w papierach . . .	98	55
ednoczony dług w srebrze . . .	98	40
ustryacka renta złota	116	05
% austryacka renta (marcowa) . .	101	70
kcye banku austro-węgierskiego . .	1007	—
kcye kredytowe	322	25
ondyn	120	85
rebro	—	—
0-to frankówki za sztukę	9	62
ukaty austryackie	5	68
anknoty banku niemiec. za 100 m	59	20

Wiedeń, 4 lutego. Ruble 124 —. Cena nafty 7 75—20·75. Spirytus 13·50. Żyto 6·72 Pszeica 7·69. Owies 5·91.

Odpowiedzialny Redaktor:

Dr. Adam Asnyk.

Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią ie przyjmuje.

NADESŁANE.

Nowa Reforma 1893

Do zewnętrznego użytku. Ból członków, gośćco-

Luty.

	płacą	żądają
Warszawa, dnia 3 2. (Bez bieżącego kuponu).		
Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	— —

C w 0 3%

Nr. 30. Kraków,

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za luty:

w miejscu	**1** złr. **80** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . .	**2** złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . . .	**2** złr. **50** ct.

za luty i marzec:

w miejscu	**3** złr. **60** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . .	**4** złr. — ct.
w cesarstwie niemieckiem . . .	**5** złr. — ct.

***Kraków**, 6 lutego.*

Okrągło miesiąc cały trwała żmudna praca nad programem rządowym. bo 4 stycznia odbyła się pierwsza konferencya ministrów z przewodnikami zjednoczonej lewicy. a do. 4 lutego program ostatecznie zredagowany, został podany do wiadomości trzech wielkich stronnictw.

Właściwa praca trwała jednak dłużej, bo zaczęła się zaraz po niezwykle wczesnem rozejściu się Izby poselskiej na ferye świąteczne. na początku drugiej połowy grudnia roku przeszłego. Zasłona tajemnicza za jaką trzymano osnowę tego programu i treść konferencyj ministerstwa z przewodnikami trzech stronnictw, została usunięta w sobotę wieczór i pokazało się, że mimo tej zasłony bardzo wiele i dość dokładnie dochodziło do wiadomości powszechnej tak. że dzisiaj program ten w całej swej osnowie ogłoszony, nie zdolny jest wywołać ani zaspokojenia ciekawości. bo ta była bardzo słabą ani rozczarowania, bo już dawno przewidywano, że usiłowania rządu skutku nie osiągną.

Pierwotnym zamiarem rządu, gdy przystępował do ułożenia programu, było u t w o r z y ć s t a ł ą w i ę k s z o ś ć p a r l a m e n t a r n ą n a w s p ó l n e j u m ó w i o n e j p o l i t y c z n e j p o d s t a w i e. Żądał on od stronnictw, aby one zbliżyły się wzajemnie do siebie, aby porozumiały się ze sobą i aby zgodziły się na wspólny sposób postępowania w parlamencie. Według zamiaru rządu trzy wielkie stronnictwa miały się związać ze sobą wspólną umową i utworzyć rodzaj komisyi parlamentarnej na wzór siedmnastówki, jaka istniała w dawnej Izbie w czasie sojuszu stronnictw, nazywanego „żelaznym pierścieniem“. To wynika wyraźnie z ostatniego ustępu programu. Ale to nie uda się wcale, głównie skutkiem uporu zjednoczonej lewicy, która pod żadnym warunkiem nie chciała i nie chce wchodzić w układy z klubem Hohenwarta.

Rządowi nie pozostało przeto nic innego, jak zawrzeć umowę z każdem stronnictwem z osobna, aby je tym dopiero sposobem skłonić do tego, żeby w przyszłej pracy parlamentarnej szły przynajmniej równolegle obok siebie, czem pragnie zapobiedz powtórzeniu się wydarzeń, w których jedno z tych stronnictw (liczbą najsilniejsze, zjednoczona lewica) poszło w kierunku wręcz przeciwnym, niż rząd sobie życzył, nie bacząc na to, że się tam spotkało ze swym zasadniczym wrogiem.

Jak dotąd nie było większości. bo nie było takiego programu politycznego, któryby mógł być węzłem kilku poważnych grup, łączącym je w jednę polityczną większość. tak i teraz takiej większości nie będzie, bo i teraz takiego łącznika nie zdołano utworzyć. Większość jaka teraz ma powstać, będzie tylko większością roboczą, niezbędnie potrzebną dla techniki prac parlamentarnych w celu załatwienia spraw za najpilniejsze uznanych, bez zobowiązywania się do czegokolwiek więcej

Tak zapatrujemy się na obecną sytuacyę, takie przewidywania wypowiedzieliśmy kilka razy w styczniu, kiedy zdawaliśmy sprawę z przebiegu rokowań rządu ze stronnictwami, kiedy zapisywali zdania różnych poważnych dzienników, roztrząsali obecny stan polityczny w Austryi i swoje zdanie wypowiadali.

Jak kilka razy dotąd, tak i teraz powtarzamy, że wielkiej nadziei w długą i pomyślną pracę takiej większości mieć n i e m o ż e m y, c h o ć b y s i ę j ą u t w o r z y ć u d a ł o. I rząd sam, jak się zdaje, nie ma także różowych nadziei, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa zakończy teraźniejszą sesyę Izby jak najrychlej przed świętami Wielkanocnemi, w przewidywaniu że do jesieni może stosunki ułożą się pomyślniej.

Stawiając taki wcale nie pomyślny horoskop przyszłości, uwzględniamy nie tylko przeszłość, jak ją znamy i jak o niej wnioski wysnuwamy, ale i usposobienie trzech stronnictw, jakie się uwydatniło na ich posiedzeniach w sobotę.

Sprawozdania krótkie z tych posiedzeń umieszczamy poniżej po dosłownem przytoczeniu programu rządowego.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Wiedeń**, 5 lutego.*

(Odpowiedź Koła polskiego na program rządowy.

(§.) Wczoraj i dziś był dzień gorący. Kluby powołane rzekomo do utworzenia większości parlamentarnej obradowały nad programem rządowym. O wyniku tych obrad w klubie lewicy i w klubie hr. Hohenwarta macie już zapewne telegraficzne doniesienie.

K o ł o p o l s k i e powzięło dopiero dziś uchwałę co do programu rządowego. Obrady swoje rozpoczęło Koło wczoraj wieczorem. Toczyły się one wczoraj od godziny 7 do 10 wieczorem. Ponieważ już wczoraj uchwalono t a j e m n i c ę, przeto żadnych szczegółów podawać nie chcę.

D z i ś b y ł d a l s z y c i ą g o b r a d. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 przed południem. a skończyło się dopiero o pół do 4 po południu. I o przebiegu dzisiejszych obrad uchwalono zachować z u p e ł n ą t a j e m n i c ę. Urzędownie podaje sekretaryat Koła następującą „o d p o w i e d ź K o ł a p o l s k i e g o n a p r o g r a m r z ą d o w y“:

„Koło polskie przyjmuje przedłożony sobie, a na mowie tronowej oparty program rządowy do wiadomości.

„Stojąc nieodmiennie przy zasadach, któremi się zawsze kierowało, K o ł o p o l s k i e w y r a ż a g o t o w o ś ć p o p a r c i a r z ą d u w m y ś l p r z e d ł o ż o n e g o p r z e z t e n ż e p r o g r a m u.

„Koło polskie zastrzega sobie przy projektach do ustaw w tym względzie wniesionych lub wnieść się mających rzeczowe zbadanie i decyzyę“.

Z brzmienia powyższej uchwały okazuje się, iż Koło polskie poszło w kierunku popierania rządu bardzo daleko, jeżeli zgadzając się na ustęp programu o utrzymaniu dotychczasowego „stanu narodowego dobytku“ zgadza się konsekwentnie na utrzymaniu nieznośnych stosunków rządowych na Śląsku i zamyka tym sposobem polskiej ludności Śląska możliwość skutecznego walczenia o należące jej prawa narodowe. Niebezpieczną rzeczą jest także zgadzać się na ustęp programu o niemieckim języku państwowym. Grupa, której widomą głową są pp. Piniński i Kozłowski, zajęła wobec programu więcej krytyczne i nieco opozycyjne stanowisko, wyrażając ubolewanie, że większość nieznaczna Koła (23 przeciw 17) oświadczyła się bezwzględnie za działaniem w myśl programu. Jest to sprzeczność ze stanowiskiem klubu Hohenwarta. Dalej wypowiedziała grupa ta życzenie i nadzieję, iż mimo to zgodność z zachowawczymi autonomistami da się w przyszłości utrzymać. Ustęp uchwały Koła: „w myśl programu“ — uchwaliło Koło tylko 23 głosami przeciwko 17, resztę uchwalono jednogłośnie.

Program rządu dla większości parlamentarnej.

W sobotę wieczór zebrały się kluby: z j e d n o c z o n e j l e w i c y, H o h e n w a r t a i K o ł p o l s k i e, a prezesi ich odczytali następujący p r o g r a m r z ą d o w y:

W najwyższej mowie tronowej z 11 kwietnia 1891 r. wyrażono nadzieję, że bieżąca sesya Rady państwa okaże się obfitym w rezultaty pracy okresem ustawodawczym, i wezwano do współudziału tych wszystkich, którzy są przekonani, że ponad poszczególnemi stronnictwami góruje ogół, państwo i naród, i że starania o te najwyższe interesa nigdy nie powinny być zamącone przez dążności stronnicze.

Aby jednak odpowiedzieć intencyom najwyższej mowy tronowej, okazuje się, po przebytych doświadczeniach, koniecznem, aby te stronnictwa i ci posłowie, którzy z patryotyczną gotowością zdecydowani są iść za głosem powyższego wezwania, u t w o r z y l i k o a l i c y ę i przez to zapewnili odpowiedni i skuteczny tok działalności parlamentarnej.

Rząd zatem zwraca się do tych parlamentarnych czynników, które, stosując się do zapatrywań, rozwiniętych w mowie tronowej, w interesie ogółu powstrzymały swoje dążności stronnicze i okazały to w zgodnej uchwale co do sposobu odpowiedzi na najwyższą mowę tronową.

Aby jednakże te czynniki parlamentarne, które stosownie do swego pojmowania spraw państwowych, do takiej koalicyi się nadają w pełnej świadomości zamiarów rządu na przystąpienie do takiej koalicyi zdecydować się mogły, uważa rząd za swój obowiązek, powołując się na oświadczenie Izby z dnia 2 grudnia 1892 r., j a s n o o k r e ś l i ć z a s a d y, jakiemi kieruje się przy załatwianiu spraw publicznych.

Tak samo, jak rząd gotów jest każdego czasu, w myśl zatwierdzonej przez delegacye z a g r a n i c z n e j p o l i t y k i monarchii austryacko-węgierskiej, strzedz mocarstwowego stanowiska państwa wszelkiemi środkami i wzmacniać je, — tak samo trzyma się rząd bezwzględnie na stanowisku obecnie uregulowanych stosunków do węgierskiej połowy państwa, przez które organizacya monarchii utrwaloną została.

R z ą d s t o i n i e n a r u s z e n i e n a g r u n c i e i s t n i e j ą c e j k o n s t y t u c y i i jej pojęć

g n i ę c i a s i ę s ł a b s z y c h w a r s t w s p o ł e c z n y c h, wreszcie potrzeba w y s t ą p i e n i a z e s t a n o w c z o ś c i ą i s u r o w o ś c i ą przeciw takim w y b r y k o m s o b k o s t w a, które wychodzą n a s z k o d ę p r a w i d ł o w e g o z d r o w e g o ekonomicznego rozwoju, wszystko to wytwarza nowe zadanie, od których gorliwego załatwienia tak ustawodawstwo, jak administracya, które chcą się utrzymać na wysokości wymagań ciężkich okoliczności czasowych, bezwarunkowo nie mogą się usuwać.

Nareszcie wskazany dalszy rozwój k o d e k s u c y w i l n e g o i k a r n e g o jest przedmiotem ciężkiej pracy ustawodawczej.

Według powyżej rozwiniętych zasad rząd postanowił postępować. Do tego potrzebuje koniecznie s t a ł e g o p a r l a m e n t a r n e g o p o p a r c i a. Zważywszy, że żadne z istniejących stronnictw samo przez się nie może dostarczyć mu tego poparcia, rząd spodziewa się, że umiarkowane konserwatywne stronnictwa i posłowie jednakowych zapatrywań przystąpią do k o a l i c y i, zgadzającej się na zapatrywania rządu.

Jeżeli taka koalicya utworzy rzeczywiście stateczną większość w Izbie poselskiej, wówczas będzie potrzebować własnego o r g a n u, którego zadaniem będzie z rządem ustawicznie utrzymywać łączność i przestrzegać porządku we wspólnych sprawach parlamentarnych i politycznych.

Teofil Lenartowicz.

Do księgi żałobnej zawierającej nazwiska mężów nigdy niezapomnianych zasługami swemi dla Ojczyzny przybyła karta nowa. Na obszarze Polski całej i wszędzie gdzie się rozlega mowa nasza a gdzie dotarła już wieść o zgonie, ze łzą głębokiego żalu powtarzanem jest ukochane nazwisko wielkiego w skromności swojej i prostocie „mazowieckiego lirnika“ autora „Racławickiego boju“, Teofila Lenartowicza.

Potomność może baczniej od współczesnych na nazwisko to spoglądać będzie i chełpić się duchową spuścisną, nie jednostce, rodzinie, wybranej warstwie społecznej, lecz całemu przekazanej narodowi.

Zdala od ojczystego łanu ziemi, jak tylu niestety innych, zdala od polskich pól „pozłacanych pszenicą“, pod niebem gościnnej jeszcze dla tułaczów naszych Italii, we Florencyi przestało bić serce, w całem paśmie przeszło 70 lat ziemskiej wędrówki gorąco i podniośle miłujące Polskę.

Skrzepła dłoń, kreśląca w pamięci rodaków, wśród tylu innych pieśni, proste, szczere, lecz wzniosłe wskazówki i rady:

Puszczać kosy na te chwasty co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

Serce bić przestało; nie uderzy już w struny lirenki ręka pieśniarza, lecz duch Jego pozostał w trwałej pamięci rodaków i tworzyć będzie nadal harmonijny akord do szlachetnych usiłowań, podejmowanych celem urzeczywistnienia ideału, odbudowania Ojczyzny — pracą i miłością.

„I zabłysną złote świty!
Prawdy, męstwa, zgody,
I nauczą się narody
Rzeczypospolitej. —
Tej rycerskiej i ofiarnej
Wiary, cnoty, miru.
Od murzyńskiej ziemi czarnej
Do lodów Sybiru.“

Przed duchem pieśni i utworów poetyckich Lenartowicza, który nie mienił się i nie chciał być wieszczem narodu, nie wkraczał w otchłanie, lub ponad gwiaździste wyżyny, lecz daleki zawsze od życiowej pospolitości, nie raz szybował na skrzydłach serdecznej wiary po nad ziemskie sfery — korzą się miliony rodaków. Zasłużonej tej czci główne źródło w umiłowaniu przez lirnika nadewszystko Ojczyzny całej, niepodzielnej, z jej bytem cierpieniami i radościami, przeszłością i przyszłością. A w Ojczyźnie tej najgorętszą pałał miłością dla maluczkich, dla prostaczków, dla kmieci naszych, dotąd jeszcze słusznie śpiącym olbrzymem nazywanych.

Nurtami tej serdecznej dla ludu miłości swojej, innych serca przepełniał i siał zdrowe ziarna w umysłach z wiarą, iż złote słoneczko boże wzrastać im pozwoli.

Wzniosła w prostocie swej pieśń, jaką karmił umiłowany naród, była pracą rzetelną, pracą ducha „dla dobywania iskry, aby rozkuć pęta leżącego w śnie olbrzyma“ — pracą dla podniesienia umysłowego i materyalnego ludu polskiego.

Ta praca to najwyższa z zasług zmarłego poety! Pieśń jego była też hasłem do niej, a na hasło to dziś już, w coraz szerszym, potężniejszym a karnym i zgodnym szeregu stają do pracy nad ludem miłujące kraj, niespaczone i niezwyrodniałe umysły.

Naród cały coraz lepiej rozumie pobudkę lirnika: a szeregi, jego pieśnią zwerbowane, powiększać się będą i przemieniać w zastępy czcicieli Jego dążeń i wyznawców Jego haseł. Potęga i doniosłość tego rodzaju społecznej zasługi Lenartowicza, nie przez literacką krytykę lub bibliografię, lecz w historyi umysłowego rozwoju Polski ocenianą będzie.

A był on pieśniarzem, który jeśli nie najpierwszy u nas, to niezawodnie najwszechstronniej dotąd i najbystrzej, patrzeć umiał okiem poety a z miłością brata na lud siermiężny — na jego pozorny spokój i zamknięcie się w sobie. Na wielu innych, zdolnych odczuć i pojąć metodę badań tego ludu, jakiej Lenartowicz używał, korzystać z tych szkieł pryzmatycznych miłości, z jaką na wieśniaka spoglądał, na tych młodszych, jego śladem idących, krytyka poważna zwróciła już uwagę, słusznie podnosząc pożytek, jaki przynoszą literaturze.

W doryweczej notatce, gdzie o całokształt działalności poety nie może się rozchodzić, a zaledwie paru rysami zaznaczać trzeba znaczenie straty, jaką ponosi Polska, niepodobna pominąć, iż zdrowy i trzeźwy sąd o wieśniaku, bez chorobliwego sentymentalizmu, w utworach Lenartowicza jest jedną z cech najbardziej charakterystycznych i najsympatyczniejszych. Ponad bardzo wielu współcześnie z nim o ludzie lub dla ludu tego piszących, od zarania twórczości swej się wznosił i kierunkowi temu w dojrzalszym szczególnie wieku najwierniejszym pozostał. Kierunek ów, „rodzaj Lenartowiczowski“, na tem polegał, aby dzielny i poczciwy lud nie był zamieniany na rusałki i sylfów, na sielankowych pasterzy, lub wyperfumowane lalki salonowe, cukierkowatym przemawiające językiem. Sam poeta do wieśniaka przemawia najserdeczniej zawsze, szczerze i poprostu:

Czy tak mało w was ducha,
Że już jeno skrzypeczki
Jeno w karczmie taneczki
Jeno w myśli dziewucha?

A imieniem tegoż wieśniaka daje odpowiedź:

. . . .
Myśmy o tem dumali.
Ten lud polski niewinny —
Odpędzimy Moskali.
Odpędzimy Bóg widzi!
Polska ziemia ożyje,
Któż to chłopa powstydzi
Kiej tańcuje, kiej bije?

Pieśniarzowi temu, serdecznemu i największemu przyjacielowi ludu polskiego, hołd i cześć całego narodu! Pamięć o Nim w długie pokolenia trwać będzie w Polsce, a gdy uczucia gorącej miłości Ojczyzny zapałają dzięki oświacie w sercu każdego wieśniaka to w milionach tych serc skromny „lirnik mazowiecki“ najtrwalszy posiędzie pomnik, największy obchodzić będzie tryumf.

* * *

Teofil Lenartowicz przyszedł na świat w Warszawie dnia 27 lutego 1822 roku. Dziecięce lata przepędził na wsi.

Był synem niezamożnych rodziców, którzy też nie mogli kształcić go wyżej jak do zakończenia szkoły powiatowej. W 14 roku życia pracował już na chleb, w kancelaryi adwokata jako pisarz. Po roku czy dwóch zawsze powiększający zakres swoich wiadomości młodzieniec, przeszedł na aplikacyę w sądownictwie, a po trzech latach, w których wykazać zdołał niepospolite swoje zdolności i pracowitość, zastępujące mu brak systematycznej wiedzy prawniczej, otrzymał posadę kancelisty przy sądzie najwyższej instancyi. Odtąd miał już wszelkie szanse wznoszenia się po szczeblach urzędowej drabiny, los przecież przerzucił go na inne pole pracy, całkiem usuwając z Warszawy, w pamiętnym 1848 roku.

Pierwsze próbki poetyckie zamieszczał w *Nadwiślaninie*, noworoczniku wydawanym przez grono młodych literatów, z którymi przyjaźń go łączyła: Włodzimierzem Wolskim, Filebornem, Romanem Zmorskim i t. d. W owych czasach cała inteligentna młodzież nadmiar gorącego uczucia w wierszowane ubierała formy, a literatem ten tylko był nazywany, kto wyłącznie wierszami swoje myśli wyrażał.

Opuściwszy Warszawę w 1848 roku, dłuższy czas przebywał Lenartowicz w Krakowie i Poznaniu, udał się następnie do Paryża, później do Włoch, które ukochał i gdzie kresu życia dokonał. Skłonny do chorób piersiowych, zawsze prawie żyjący pod wrażeniem myśli o szybkim zgonie z suchot, we Włoszech znalazł nietylko odpowiedni dla swoich płuc klimat, lecz i artystyczną atmosferę niezbędną dla tkliwej swej duszy. W 1861 roku poślubił zofię Szymanowską, przyrodnią siostrę żony Adama Mickiewicza, utalentowaną artystkę-malarkę.

Oprócz pieśni, z zapałem jął się we Włoszech rzeźbiarstwa i na tem polu zjednał sobie uznanie dla talentu wśród Włochów nawet, nietylko własnych rodaków.

Towarzyszką życia nie długo się pocieszał, zgasła mu ona, a cios ten przyjął z rezygnacyą, z rzewnym a cichym smutkiem, bez zwątpień i rozpaczy. Osłodą i pociechą była mu pieśń, snuta z miłością dla Ojczyzny, za którą wiecznie tęsknił, stale aż do zgonu do niej się wybierał — i sztuka, którą z kamienia, czy metalu, tworzył ciało myśli własnej. Piórem kreślił słowa rzewnych pieśni swoich, a twardem dłutem kuł bryły kamienia.

Nie tylko Polska, lecz i Włochy ocenią godnie artystyczną duszę poety-rzeźbiarza, tułacza.

* * *

Zwłoki jego z gościnnej wprawdzie lecz obcej ziemi sądzimy powinny powrócić do ubóstwianej przez Niego Ojczyzny. Z pieśniami wybierał się żywy do nas i projektował przed miesiącem jeszcze, na wiosnę przybyć do Lwowa, do przyjaciół, aby się dzielić tem co wysnuł z swej szlachetnej duszy, co na obczyźnie na lirence swej wygrywał i co nazwał „ojczystą pieśnią gminną.“

Niechże ten twórca szczerze ojczystej pieśni powróci między nas chociaż bez duszy, a przyjmiemy go i złożymy cześć popiołom z uczuciami synowskiej miłości i najzasłużeńszej czci. Stolica kraju naszego, w którym głos pieśni Lenartowicza swobodnie rozlegać się może, pragnęłaby pozyskać święte jego popioły. A Kraków nasz osobne „Zasłużonych groby“ posiadający, niezawodnie rywalizować będzie w pragnieniu przyjęcia w swoje poważne mury na spoczynek poety, którego pieśń jak Zygmuntowski dzwon, donioslem echem rozlega się po ojczystych łanach.

Gdyby uciśniona Warszawa zamarzyć o tem mogła, grób dla niego w niej być powinien — bo tam jedynie wiekuisty spokój ziemskich popiołów, gdzie Bóg do życia powołał człowieka, gdzie po raz pierwszy ujrzał szmat ziemi, której umiłowanie było treścią całego żywota.

Wydział krajowy galicyjski, ta najwyższa na obszarze dawnych ziem rzeczypospolitej istotnie narodowa magistratura, — na trumnę Lenartowicza posłał wieniec imieniem kraju i postanowił urządzić nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy. Nie wątpimy, iż sprawą sprowadzenia zwłok poety do kraju zajmą się rodacy, a będzie to pierwszym aktem zbiorowej czci. *A. K.*

* * *

A oto spis duchowej spuścizny naszej po po zmarłym pieśniarzu:

Pierwsze utwory Lenartowicza, jak zaznaczyliśmy wyżej, drukowane były w *Nadwiślaninie* po 1841 r. Dalszy ich szereg jest nasępujący:

Przedstawienie pierwsze Hamleta. Poemat dramatyczny w 4 częściach. (Druk. w lwowskim *Dzienniku mód*). Przedrukował osobno Jan Dobrzański. Lwów 1847.

Ziemia polska w obrazach (wierszem). Dwie części. Kraków, a 2-gie wyd. Poznań. 1848 i 1850.

Cztery Obrazy. Kraków 1848.

(Współpracownictwo w piśmie lud *Wieśniak* pod red. ks. Górnickiego w Krakowie 1848).

(Współprac. w piśmie *Krzyż a Miecz* pod red. Ewarysta Estkowskiego w Poznaniu 1850, razem z Ujejskim i Berwińskim).

Szopka. Poezya. 1849.

Lirenka. Poznań 1855

Zachwycenie i Błogosławiona. (Druk. najprzód w *Szkółce niedzielnej dla młodzieży*. Przedruk). Poznań 1855. — Następnie Warszawa 1857. — Poznań 1861 (z illustracyami Ant. Zaleskiego) i t. d. — (Tłómaczone na język niemiecki przez Aug. Weyke'ego 1861).

Święta Zofia. Wiersz. Poznań 1857.

Tłóm. XXV-tej Pieśni „Komedyi Boskiej“ Dante'go. 1858.

Najśw. Marya Panna Studzieniecka. Warszawa 1857.

Gladiatorowie. Paryż 1857. (Przyjęci zjadliwą krytyką Klaczki).

Poezye. W dwóch częściach. Warszawa 1858. — (Drugie wydanie 1859).

Sowiński Wiersz. (Oddruk z lwowsk. *Dziennika literackiego*). Lwów 1859.

(Współpracownictwo w *Pokłosiu* w Lesznie od 1852 do 1862, w lwowskim *Dzienniku literackim* i w *Bibliotece Warszawskiej*).

Bitwa Racławicka, ustęp z poematu. Paryż 1859.

Nowa Lirenka. Rytmy Warszawa 1859.

(Współpracownictwo w lwowskim *Dzwonku* pod red. Brunona Bielawskiego 1859 i następ.).

Cesarz. Legenda. Poznań 1861.

O polskim naczelniku Kościuszce i o Racławickiej bitwie. Lipsk 1862 — Drugie wydanie Berlin 1862 i t. d.

Piosnki wiejskie z przygrywką. (Z melodyami podłożonemi przez M. Rudkowskiego). Dwa zeszyty. Poznań 1862.

Marcin Lelewel Borelowski. Bendlikon 1865. (Poemat najpierw drukowany w piśmie *Braterstwo* w Lipsku 1864).

Poezye Dwa tomy. Poznań 1863.

Polskie śluby. Wiersz na 1000-letnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Poznań 1865.

Krzyk starego Izraela. Wiersz. Bendlikon 1865.

(Współpracownictwo w *Bibliotece Ossolińskich*, Lwów 1863)

Anioł ziemi. Srebrny śpiew. Lipsk. 1866.

Branka. Poznań 1867. — Drugie wyd. Paryż 1867.

Wiersz na rocznicę zgonu Kościuszki. Bendlikon 1865.

Orzeł. Wiersz. Bendlikon 1865.

Ze starych zbroic. Lwów 1870.

Album włoskie. Lwów 1870.

Echa nadwiślańskie. Dwa tomy (pojawił się tylko tom pierwszy). Poznań 1872.

Tyle zawiera Bibliografia Estreichera. Z dalszych utworów, ogłoszonych drukiem, tylko z pamięci zanotować możemy:

Wybór poezyj. Cztery tomy. Kraków 1876.

Chorągiew słowiańska do grobu św. Cyryla, w Rzymie. Lwów 1881.

Cienie Syberyjskie. (Zbiór poezyj nowych, w „Bibliotece Mrówki" tom 177). Lwów 1881. (?)

Rytmy narodowe. (Ostatni rycerz. Pierwszy kmieć. Pieśni gminne i t. d.). Lwów 1881.

Oprócz nich różne poezye po czasopismach rozrzucone.

Tłómaczenie poezyi Lenartowicza na język włoski, dokonane przez Hektora Marcucci'ego, wyszło we Florencyi 1871. Tłómaczeń na język niemiecki wyszło kilka Również na różne słowiańskie języki. Muzykę do jego poezyj dorabiali Komorowski, Moniuszko, Troschel, Madejski i inni.

Kronika.

Kraków, 6 lutego.

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza na gmachu magistratu krakowskiego i z lokalu Koła artystyczno-literackiego wywieszono żałobne sztandary. Magistrat Lwowa i tamtejsze literackie Koło to samo uczyniły.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p Lenartowicza, odprawionem zostanie staraniem jego rodziny zamieszkałej w Krakowie, we środę 8 b. m. o godzinie 10 rano, w kościele św. Barbary.

Krakowskie Koło artystyczno-literackie odebrało depeszę z Florencyi przez Artura Włyńskiego podpisaną, w której tamtejsza kolonia polska i najbliższe otoczenie poety uprasza o podjęcie starań celem przeniesienia zwłok pieśniarza do Krakowa i złożenie ich w grobie zasłużonych na Skałce.

Dowiadujemy się, że na uroczystość przewiezienia zwłok poety do Krakowa przygotowuje Towarzystwo muzyczne przy współudziale swych najwybitniejszych sił wspaniałe *Requiem* Mozarta.

Dzienniki rzymskie *Tribuna* i *Diritto* zamieszczają serdeczną wzmiankę o zgonie Teofila Lenartowicza, donosząc zarazem, że ziomkowie jego, zamieszkali we Włoczech, udali się telegraficznie z zapytaniem do prezydenta miasta Krakowa, co do możliwego przeniesienia zwłok poety do Polski.

26

Nr. 32.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkien

Prenumerata wy

	rocznie:	półro
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „
W Państwie Niemieckiem . . .	28 „ „	14 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocz
w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika

Prenumeratę przyjmuje się tylko z

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i og
syłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie.
towane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefr*

Rękopisów nadsyłanych Redakcy

Adres Redakcyi i Administracyi: Uli

Telefon Nr. 4

Od Administracyi.

Z powodu wielkiego popytu i żywego zainteresowania, jakie obudziła powieść „Pożary i Zgliszcza“, którą jako premium dla prenumeratorów „Nowej Reformy“ wydaliśmy, upraszamy prenumeratorów naszych miesięcznych, którzy życzą sobie premium powyższe otrzymać, aby do dnia 15 lutego zamówienia nadsyłali do administracyi „Nowej Reformy“, załączając: prenumeratorowie miejscowi 30 ct., zamiejscow 50 ct.

Późniejsze zamówienia w razie wyczerpania nakładu mogą być nieuwzględnione.

Prenumeratorowie miesięczni, którzy premium zamówili lub zamówią, otrzymają „Pożary i Zgliszcza“ przy końcu bieżącego kwartału.

Kraków, 8 lutego.

Niema dziennika, któryby na obecną sytuacyę próbował spoglądać wesoło i z nadzieją w przyszłość, bo każdy przyznaje, że usiłowania nad utworzeniem większości parlamentarnej spełzły na niczem. Żadne stronnictwo nie jest zadowolone z programu rządowego i żadne nie chce wiązać się z drugiem w stałą spółkę polityczną. Nawet te węzły, jakiemi rząd starał się złączyć z każdem stronnictwem z osobna, są bardzo wątłe, rezolucye bowiem, pouchwalane w odpowiedzi na program rządowy, są pełne ubolewań z powodu rozczarowania i wyraźnych zastrzeżeń. Tylko jedna rezolucya Koła polskiego przyrzeka rządowi pomoc i poparcie bez stawiania warunków, ono też jedno uchodzi teraz za stronnictwo rządowe, darzące rząd zaufaniem i obdarzone nawzajem jego zaufaniem łatwem i taniem, bo niezależnem od jakichkolwiek specyalnych umówionych lub przynajmniej omawianych warunków.

Nim nadeszła oczekiwana chwila, w której program rządowy miał być podany do wiadomości trzech stronnictw, przypuszczano na pewne, że ten program zadowolni tak zjednoczoną lewicę, jak klub Hohenwarta, bo, jak twierdzono na pewne, żądania i poprawki lewicy zostały po większej części uwzględnione w samym programie, żądania klubu Hohenwarta zaś będą uwzględniane przy stosowaniu i wykonywaniu ustaw. Te oczekiwania pełne wiary przebijały się bardzo wyraźnie w tonie przemówień szczególnie konserwatywnych posłów.

Po ogłoszeniu programu zaś i po przeprowadzeniu rozprawy, okazało się, że owe oczekiwania zupełnie zawiodły tak lewicę jak bardziej jeszcze klub Hohenwarta. Lewica w swej rezolucyi przytoczyła długi szereg żądań, które w programie nie znalazły uwzględnienia i zapowiedziała że nalegać będzie na ich załatwienie, niezadawalniając się tem, co właśnie przez wzgląd na nią program zawiera. Klub Hohenwarta znowu uchwalił rezolucyę w tonie tak ostrym i dla rządu nieprzychylnem, doznawszy bolesnego zawodu swoich oczekiwań we wszystkich kierunkach, że według zwykłych prawideł życia parlamentarnego powinien co rychlej stanąć stanowczo w opozycyi, aby się pozbyć tego rządu.

Po takim wyniku długich rokowań, po części negatywnym, po części wręcz nieprzychylnym rządowi, — w warunkach prawidłowych albo mi-

...większość jaką-taką.

Takby być powinno, ale tak nie jest. Stan anormalny trwać będzie dalej pod hasłem „byle jako-tako przebiedować“, zdając resztę na łaskę Opatrzności.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 7 lutego.

(§) Naturalnie, iż program rządowy i uchwały klubów powołanych wrzekomo do utworzenia większości parlamentarnej, odnoszące się do programu, stoją ciągle na przedzie rozprawy publicznej i dlatego jeszcze będą one stanowiły przedmiot ogólnego zainteresowania. Opinia publiczna pyta: kto zadowolonym jest z tego programu? kto zadowolonym jest z zwrotu a raczej z stanu rzeczy, z nowego położenia jakie program rządowy wytworzył? Na to zapytanie nie waham się odpowiedzieć, iż właściwie nikt prócz hr. Taaffego, ponieważ na podstawie swojego programu zdołał on wedle życzenia przywrócić mniej więcej położenie parlamentarne, jakie istniało przed słynną mową księcia Karola Schwarzenberga i odpowiedzią hr. Taaffego na nią. Obecnie jak i wówczas, popierają gabinet trzy wielkie stronnictwa Izby, wprawdzie jedno mniej zadowolone, drugie więcej, a trzecie niezadowolone, na podstawie polityki wolnej ręki.

Stosunkowo najlepiej wyszła niemiecko-„wolnomyślna“ lewica, raz dla tego, że program rządowy stał się dla niej rodzajem złotego mostu do powrotu z manowców opozycyjnych na ubity szlak popierania rządu, chociaż nie da się zaprzeczyć, iż lewica za swój wybryk krnąbrności opozycyjnej otrzymała karę, ponieważ przed swoją opozycyą posiadała w radzie korony własnego przedstawiciela w osobie hr. Kuenburga a obecnie go niema; powtóre wyszła ona na tem stosunkowo najlepiej dlatego, ponieważ program zawiera znaczne bardzo dla niej ustępstwa, mianowicie ustęp o „upaństwowieniu“ języka niemieckiego i ustęp o utrzymaniu narodowego stanu posiadłości. Zaiste trudno zrozumieć, jak mogło Koło polskie z tem się zgodzić. Wszak każda ustawodawczo poręczona przewaga języka niemieckiego nadaje Austryi, która przecie niemiecką jest tylko w jednej czwartej części, znamię państwa niemieckiego i utrwala na zawsze hegemonię niemieckiej większości. Może jeszcze wstrętniejszem i niebezpieczniejszem jest owo utrzymanie narodowego stanu posiadłości, raz dlatego, iż zamyka pokrzywdzonym narodom drogę do wywalczenia sobie należących im praw narodowych i obiecuje nieuwzględniać istotnych potrzeb, konstytucyjnie poręczonych, naturalnego rozwoju narodowego; powtóre dlatego ponieważ to utrzymanie *status quo* narodowego nie jest podobnie jak „upaństwowienie“ języka niemieckiego uwarunkowane „poprzedniem porozumieniem stronnictw“ pomiędzy sobą, lecz tylko zależnem jest zupełnie od interpretacyi i woli wykonawczej władzy administracyjnej. Szczególnie oddziała ten ustęp programu rządowego jak najfatalniej na stosunki narodowe na Śląsku, gdzie jak wiadomo znosi ludność polska nieznośne jarzmo ucisku niemieckiego. Koło polskie powinno było się zastrzedz przynajmniej

Z powodu śmierci Teofila Lenartowicza.

Z Florencyi otrzymaliśmy dzisiaj następującą korespondencyę:

Florencya, 5 lutego. Wczoraj i dzisiaj wysłałem do *N. Reformy* wiadomość o nagłej śmierci Lenartowicza dnia 3 lutego o 7 rano na apopleksyę. W wigilię śmierci był nadzwyczaj wesoły, odbył dłuższą przechadzkę piechotą, co mu się rzadko przytrafiało, wieczór spędził u panny Julii Jabłonowskiej, mieszkającej o kilka domów dalej na tej samej ulicy, następnie powróciwszy do domu śmiejąc się i żartując rozmawiał od 9 do 10 godziny z rzeźbiarzem Leonem Zawiejskim, który go przyszedł odwiedzić. Położywszy się do łóżka uczuł szum w głowie i brak oddechu, posłał więc służącą po lekarza mającego w tej dzielnicy dyżur nocny, który przybywszy o północy znalazł już L. w zupełnie normalnym stanie, a po wypukaniu piersi i serca zalecił mu spokój i porzucenie wszelkich smutnych przeczuć i obaw. Żadnego nie zapisał lekarstwa i oświadczył, że jest zdrów tylko trochę zmęczony. Noc spędził niespokojnie, dlatego rano po 6 godzinie posłał po innego lekarza, ale gdy ten przybył o 7, znalazł go martwego.

Po wpół do siódmej Lenartowicz zrywając się z łóżka zawołał: *Gesu Maria aiutatemi, perché non sopporterò questo peso alla testa. Che rumore, che rumore!* i stracił przytomność, a po 10 minutach skonał, ciężko oddychając przez owe 10 minut. Wezwany telegraficznie przybyłem dla zajęcia się pogrzebem Kazałem ciało zabalsamować; przeniesienie zwłok do parafialnego kościoła Wszystkich Świętych nastąpi jutro wieczorem (w poniedziałek 6 lut.) i tam stać będzie w kaplicy, aż nie zostanie wysłane do kraju. Zrobiłem starania i za kilka dni otrzymam pozwolenie od ministerstwa włoskiego na wywiezienie zwłok do Krakowa. Jeżeli Rada miejska nie sprowadzi zwłok na Skałkę, wyślemy je własnym kosztem do Krakowa, aby przechować w kościele Pijarów, których był przyjacielem nieboszczyk.

Przez cały dzień 3 lutego czuwały przy ciele dwie zacne polki Julia Jabłonowska i Malwina Ogonowska i one pierwsze przyniosły kwiaty i wieńce, zmarłemu a także dwaj artyści polscy Leon Zawiejski i Michał Sozański. Nadbiegł także Kajetan Ostoja Chodylski (*Firenze via Fra Bartolomeo* 28) jedyny towarzysz i rówieśnik wiekowy we Florencyi, który nadal opiekować się będzie pozostałemi rzeczami, opieką nad zwłokami i takowe wyszle do kraju.

Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezyi niewydanych i wiele drobnych płaskorzeźb jeszcze nieodlanych w bronzie.

Te rzeczy jak 7.000 lirów złożone w kasie oszczędności zapisał siostrzeńcowi swojemu adw. Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie, książki Bibliotece polskiej w Rzymie, garderobę i 100 lirów biednemu emigrantowi w Paryżu Teliszewiczowi, umeblowanie swego pokoju i 100 lirów służącej Joannie.

Panie tutejsze Amelia z Dzieduszyckich Levontini Pieroni, również księżna Teodozya z Dzieduszyckich Capellich Bonelli, Emilia z Bazjerców. Pisani i inne rodziny włoskie nadsełały olbrzymie wieńce, które wypełniają pokoje, gdzie leży nieboszczyk przy Via Montebello Nr 24 III na 2 piętrze.

Sozański wykonał akwarelę z nieboszczyka spoczywającego w łóżku, Zawiejski zdjął maskę, fotograf wykonał fotografię zwłok, ubranych w czamarkę.

Udaję się teraz z usilną prośbą do szanownego pana w imieniu rodaków zamieszkałych w Rzymie i Florencyi, aby dołożył wszelkich starań, aby Rada miejska zwłoki sprowadziła na Skałkę do Krakowa i mamy nadzieję, iż ten, co przez 46 lat tęsknił za krajem i nieustannie dla niego śpiewał, spocznie nareszcie na ziemi ojczystej i że Kraków wywdzięczając się za cały kraj odda nieboszczykowi zasłużoną nagrodę — grób pomiędzy najdzielniejszymi jego synami.

Dr. A. W.

Dzienniki włoskie poświęcają bardzo sympatyczne artykuły pamięci Teofila Lenartowicza i przy tej sposobności wyrażają szacunek i uwielbienie dla polskiego narodu, oraz życzliwe współczucie dla sprawy polskiej.

La Nazione, przytoczywszy ważniejsze daty biograficzne z życia Lenartowicza, opisuje jego zwłoki, złożone na katafalku w narodowym stroju polskim z szarfą na piersi, na której czytać można było słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — i tak dalej pisze: „Lenartowicz miał po śmierci wyraz spokojny, jasny i zdawało się, jak gdyby za chwilę poeta miał przemówić. Wszystko do koła było spokojne i uroczyste i świadczyło o miłości, uwielbieniu i pamięci drogiej ojczyzny Lenartowicza. Śmierć jego była wiernym obrazem tego, czem było jego życie, przeniknięte spokojem filozofa, artysty i poety; życie, które upłynęło pośród stałej sympatyi i miłości rodaków, na którą poeta zasłużył geniuszem i cnotą, pośród gorących wspomnień o ojczyźnie, którą ukochał całą duszą, z największem poświęceniem, i której poświęcał wszystkie swe uczucia, wszystkie swe myśli, zwrócone zawsze ku ideom szlachetnym i liberalnym Nad mogiłą tego sławnego wygnańca niechaj dzisiejsza młodzież uczy się kochać i wierzyć!“

Il Corriere Italiano podaje także ważniejsze szczegóły biograficzne o Lenartowiczu, wspomina o zmarłej jego małżonce Zofii Szymanowskiej i oddając hołd pamięci sławnego poety i patryoty, poucza czytelników włoskich, że był on zarazem gorącym przyjacielem narodu włoskiego i miłośnikiem włoskiej przyrody. Dalej wspomina o wykładach Lenartowicza na uniwersytecie w Bolonii, zebranych w osobnym tomie pod tytułem: *„Sul carattere della Poesia Polono-Slava“*, który autor poświęcił Aureliuszowi Saffi i Franciszkowi Magni.

Il Popolo przytacza zdanie Saffiego, który wyrażał się o Lenartowiczu iż był pośród Włochów „najszlachetniejszem wcieleniem umysłu i cnót swego narodu, a zarazem poetą jego cierpienia.“

Inne dzienniki wspominają o poezyach Lenartowicza, przełożonych na język włoski przez Marcucci'ego i wydanych w osobnym tomie.

Popolo wysławia talent Lenartowicza i jego patryotyzm i kończy słowami, że „Lenartowicz musiał wierzyć w odrodzenie swej Ojczyzny, ponieważ wierzył, jak i my Włosi wierzymy, że narody nie umierają, lecz muszą dźwignąć się ze swych nieszczęść i ze swego męczeństwa.“

Marcucci jak wiadomo był osobistym przyjacielem Lenartowicza i wielbicielem jego talentu. Napisał on piękny wiersz o Lenartowiczu, który dzienniki włoskie teraz przytaczają. Wiersz ten brzmi po włosku:

O Teofilo mio, tu non invano
Fai che Dante, un Ghiberti, oggi riviva
Nell'opre tue del senno e della mano.

Tu solo, esule illustre, all'Arno in riva
Tu all'immemore Europa e al secol vano
Basti a mostrar che la Polonia e'viva.

Ostatnia strofka szczególnie sympatyczną jest dla nas Polaków, bo znaczy: „Ty jeden, sławny wygnańcze nad brzegami Arno, wystarczasz, by dowieść niewdzięcznej Europie i próżnemu naszemu stuleciu, że Polska żyje!“

---

[1]) Jezus Marya pomóżcie mi, dlatego, że nie zniosę tego ciężaru na głowie. Jaki szum, jaki szum!

27

Kraków, 9 Lutego 1893.

Ważną sprawę, gdzie mianowicie, w Krakowie, czy we Lwowie spoczywać mają zwłoki ś. p. Teofila Lenartowicza, rozstrzyga, jak sądzimy, ostatecznie list zmarłego poety, ogłoszony obecnie przez *Gazetę Narodową*. List nosi datę 6 września 1892 Via Montebello 24. Miał wtedy jeszcze poeta nadzieję odwiedzenia Lwowa, ale jak pisze: *„Zima stanęła na przeszkodzie zamiarowi powitania naszego kochanego Lwowa, wszakże co się odwlekło, nie uciekło, i jeżeli tylko doczekam szczęśliwie przychylniejszych okoliczności, wybiorę się choćby też jedynie dlatego, żeby zająć trzy sążnie ziemi w bliskości przyjaciół: Szajnochy, Balińskiego, Goszczyńskiego i Ordona, zamieszkujących „a perpetuité“ na Łyczakowskim cmentarzu, które to miejsce już sobie wyraźnie w wierszach zamówiłem.“*

To ostatnia wola pieśniarza i nie ulega chyba wątpliwości, że rodacy, pragnący, aby zwłoki poety powróciły „na Ojczyzny łono“, do woli się tej zastosują.

O ostatnich chwilach Lenartowicza zamieszcza jeden z dzienników lwowskich list p. Michała Sozańskiego, artysty malarza, pisany do Władysława Bełzy:

Florencya, 3 lutego 1893.

„Wczoraj o czwartej po południu, jak zwykle, po galeryi, przyszedłem do Teofila; zastałem już Zawiejskiego, zajętego poprawianiem wypukłorzeźby Adama, którą to rzeźbę w wosku z niesłychaną pilnością od sześciu tygodni modelował nasz poczciwy pan Teofil. Odczytywałem mu list od Marconiego odebrany przed chwilą, a nad każdym rozdziałem i ten i ów robił uwagi i najweselsze komentarze dodawał do mnóstwa zawartych w nim wiadomości. Roztasowałem się i ja naprzeciwko, aby rozpocząć malowanie pana Teofila, oraz i całego jego *intérieur*. Poszedł Zawiejski, a pan Teofil dłubie rzeźbę sobie, ja akwarelę sobie; podczas tego humor jego rozwinął się do najszczerszego śmiechu, bom też dokazywał przy malowaniu i dałem mu obraz podwórza szlacheckiego, tak dobrze znanego i tobie.

„Co numeru wstawał i całował mnie w czoło. Już i zmierzchać poczęło, gdy weszła służąca i zdała sprawę, że do teatru panie dziś nie idą i oczekują pana Teofila o siódmej wieczorem. Rozeszliśmy się, jak zwykle, bez najmniejszej uwagi ze strony jego, że czuje się niezdrów. Mija godzin 12, a ja zaszedłem na kawę do „Café Parigi“, jak zwykle, gdzie i Zawiejski przychodził, i czekam na kawę i na Zawiejskiego. Zaledwie ją przyrządziłem, wbiega Zawiejski i krótko o śmierci zdaje sprawę.

„O szczegółach dowiedziałem się, gdy od ciepłych zwłok powstałem. Oto wczoraj przybył pan Teofil do pani Jabłonowskiej (z Paryża), gdzie były: panna Czapska, pani Ogonowska i podobno pani Straszewska Dorota. Skarżył się tam na niedyspozycyę, a pił herbatę z koniakiem, jak zwykle, i jadł smacznie ciastka. Około dziesiątej wrócił do siebie i posłał po lekarza, a ten, zbadawszy go, stwierdził — aż zgroza bierze — że jest całkiem zdrów!

„Mało się obawiano, bo p. Teofil często bardzo skarżyć się lubiał, i zwykle przechodziły czy bóle czy zawroty głowy bez żadnych ceregieli; utarło się nawet mniemanie, że „nasz lirnik pieści się“. Ale gdzie on tam się pieścił!

I zęby i kłęby
Pomiele w otręby,
Osiecze, opiecze,
I sama uciecze,
Człowiecze:
Śmierć!

„Tak mi dyktował żartobliwie kilka dni temu.

„Nocy dzisiejszej czuwała Giovannina, jego służąca; kazał sobie podać pióro i nakreślił sześć wierszy do swego siostrzeńca Stanisława Leszczyńskiego, w Warszawie mieszkającego, aby, skoro otrzyma depeszę, zaraz przybywał. (Depeszę tę posłała pani Jabłonowska) „Niech Cię Bóg błogosławi!“ zakończył i pióro położył. Nad ranem o godzinie 6 już coraz gorzej się czuł, ale miał mówić urywane wyrazy do służącej i po włosku i językiem, którego ona nie rozumiała.. Żegnał życie polską mową! O godz. 7 skonał na rękach Giovanniny... Na jego pościeli składam u głowy gałąź lauru, związaną trójbarwną wstęgą z napisem: „Jeszcze nie zginęła!“ Niech Mu to śpiewa i dźwięczy w całej wieczności Jego. Co mi tam do tego, że nie czarno przystrajam! Niewymownie mi przykro i boleśnie..

„Telegrafowałem do dra Kubali i do Włodzimierzostwa hr. Dzieduszyckich w Abbazyi. Wołyński w Rzymie, Bośniacki w Bagni, San Giuliano również uwiadomieni, a Władysław Mickiewicz odpowiedział zaraz, że przybywa na pogrzeb. Zawieźcież całuny po Stowarzyszeniach „Sokół“, „Gwiazda“, „Skała“ i na naszem „Kole literackiem“. Niech wiedzą, że po to do Lwowa miał jechać, tem się cieszył, aby się zjednoczyć i nacieszyć tą wspólnością, którą czuł, a nie widział od lat tylu.“

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Wszystkie dzienniki lwowskie kwestyę co do złożenia zwłok poety po przywiezieniu ich do kraju uważają za rozstrzygniętą własnoręcznem pismem Lenartowicza, którem oświadczył życzenie, aby mógł spocząć na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Pismo to wczoraj ogłosiliśmy.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy poety, urządzone staraniem Wydziału krajowego, odprawionem zostało wczoraj we Lwowie w katedrze przez ks. infułata Zabłockiego. Egzekwie odbyły się w asystencyi licznego kleru przy ustawionym w prezbiterium katafalku. Wśród licznej publiczności, zapełniającej nawę kościelną, znajdowali się oczywiście wszyscy członkowie Wydziału kraj., dalej wiele stowarzyszeń rzemieślniczych ze sztandarami i reprezentanci wszystkich warstw stołecznej ludności.

W Krakowie odbyło się wczoraj nabożeństwo w kościele św. Barbary. Chór „Lutni“ śpiewał odpowiednie pieśni, kościół zapełniła liczna publiczność, wśród której obecni byli prezydent miasta, prezes Akademii, liczni literaci, artyści i t. d. Po mszy egzekwie odprawił książę kardynał Dunajewski. Katafalk przybrany kirem rzęsiście był oświetlony.

Wydział Stowarzyszenia „Gwiazda“ we Lwowie uchwalił d. 7 b. m. w sprawie sprowadzenia zwłok Lenartowicza do Lwowa, na wypadek jeżeli koszta sprowadzenia pokryte zostaną z funduszów publicznych, zebrane składki przeznaczyć na fundusz wystawienia pomnika poecie. Postanowiono także wezwać bratnie stowarzyszenia do zbierania składek na tenże cel. Nadto uchwalił wydział „Gwiazdy“ wydać swoim nakładem portret ś. p. Lenartowicza i przedrukować w kilku tysiącach egzemplarzy prześliczny wiersz jego p. t. „Otucha“. Wiersz ten i portret będą sprzedawane na rzecz funduszu na pomnik dla ś. p. Lenartowicza. W ten sposób Stowarzyszenie „Gwiazda“ uczcić pragnie pamięć ś. p. Teofila Lenartowicza, jako członka honorowego tego Stowarzyszenia, z którem on stale utrzymywał serdeczne stosunki do ostatnich chwil życia.

Z Budapesztu komunikują ostatni zapewne przed zgonem list poety, publicznego znaczenia, wystosowany do tamtejszego Stowarzyszenia Polaków, z podziękowaniem za przesłane mu życzenia z powodu 72 rocznicy urodzin. List ten nosi datę 29 stycznia, więc napisany był na 5 dni przed śmiercią. Oto treść listu dosłowna:

„Szanowni Obywatele i Bracia!

„Zastrzegając się przeciwko publikacyi (*in extenso*) (śmierć poety zwalnia nas z tego), pospieszam z podziękowaniem najserdeczniejszem za życzenia, które przynosi mi telegram z Budapesztu.

„Niech Wam Najzacniejsi i Najukochańsi, Bóg zapłaci a błogosławi na wszelkiej pracy Waszej. Róbmy, pracujmy jak możemy, a kupy się trzymajmy, jednego ogniska, jednej wiary w Boga i w prawo do niepodległości Ojczyzny. Czuwajmy, czas albowiem jest zapowiadający straszne wstrząśnienia, wojny, zawieruchy; dziś my wiemy gdzie jesteśmy, a jutro kto zgadnie, gdzie nas nasze przeznaczenie rozrzuci.

„Nazywacie mnie wieszczem narodu. Za wysoki to tytuł — jeden Adam miał do niego prawo, wieszcz prawdziwy, — zbyt dobrze znam siebie i dość długo żyłem, a zużyłem się, żebym miał prawo do takiego zaszczytu. Nie wieszcz, ale ot brat Wasz, robotnik, figurki niedołężne lepiący z potrzeby, a dla rozweselenia i Waszej duszy i swojej coś tam wygrywający na pastuszej fujarce, stary i najmniej ceniony grajek.

„Przy tem, co moje, obstaję, a cudzego nie sięgam, — pomiędzy swymi po swojemu, a pomiędzy naszymi dobrymi Rusinami to i po rusku powtarzam, jako przygrywkę, starą piosnkę:

„Oj zyszłyśmo sia burłaki
Do idnoi chaty,
Tut nam myło, tut nam lubo
Z bidy zaśpiwaty.
Hrasz Rusyne na bundurku,
Tużno tak sedyty,
Wdar po strunam, bo Boh znaje,
Dokij w świti żyty.

„Stary i chorowity, ale niechże no dobre wiatry powieją.. no niech powieją daj to Wielki Boże, coś mi za często w prawem uchu dzwoni, może przyjdzie dobra nowina.

„Sen mara, Bóg wiara, a oto powiem Wam, co mi dzisiejsza noc przyniosła, — widok ogromnej, cierniowej korony, czarnej, zapylonej, przedzierającej się przez nawalne chmury do słońca! Czyż to nie nasza polska cierniowa korona, idąca w niebo po sprawiedliwość?

„Nie piszę Wam rymów, ale prawdę, ja myślę, że to ta nasza..

„Drodzy, serdeczni Bracia, zbytecznem jest żądanie, żebym o Was pamiętał i Was kochał,

„Bo pierwej słońce swoją zmyli drogę,
Wpierw się odwróci wstecz rodzinna rzeka,
I czas powstrzyma, który wciąż ucieka,
Nim Was zapomnę — zapomnieć nie mogę.

„Żyj wiaro i kochaj Ojczyznę, a pomagaj onej, bo biedna stara matka nasza kochana.

„Bóg z Wami i nadzieja nieśmiertelna.

„Ile Was jest braci, ściskam dłonie i kochanemu sercu Waszemu się polecam.“

Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie, powiadomione o śmierci poety, postanowiło uczcić pamięć Lenartowicza, jako honorowego członka swego, solenną mszą żałobną w kościele OO. Franciszkanów oraz uroczystym wieczorem w Stowarzyszeniu, poświęconym wyłącznie czci i zasługom przez poetę położonym. Msza żałobna i uroczysty wieczór odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. Żałobne karty rozesłało Stowarzyszenie całej Polonii, zamieszkałej w Budapeszcie, zapraszając ją do współudziału w oddaniu hołdu nieśmiertelnemu piewcy ludu naszego.

Kronika.

Kraków, 9 lutego.

W sprawie sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza do kraju, w myśl uchwały Rady miasta, prezydent dr. Szlachtowski powołał do komitetu obywatelskiego, mającego się zająć tą sprawą, następujących obywateli: Anczyc Wacław, dr. Asnyk Adam, Bałucki Michał, dr. Bandrowski Ernest, Benedyktowicz Ludomir, Beringer Wandalin, Brušnicki Władysław, Barabasz Wiktor dyr. konserw. muz., hr. Cieszkowski Zygmunt, Chyliński Michał, Fenz Wilhelm, dr. Jordan Henryk, Jawornicki Józef, dr. Kohn Maksymilian, Kossak Juliusz prezes Koła lit.-art.. Milieski Alfred marsz. Rady pow., dr. Morawski Kazimierz, hr. Potocki Andrzej, hr. Wodzicki Antoni, Rehman Stanisław, dr. Rosenblat Józef, dr. Kasparek Franciszek, Skirliński Jan, właśc. dóbr Śmierdzącej, Szwarz Henryk, hr. Tarnowski Stanisław, dr. Weigel Ferdynand. Wasilkowski Zygmunt, dr. Zoll Fryderyk, Rudnicki Józef, dr. Paszkowski Franciszek, Lewandowski Artur.

Pierwsze zebranie celem zorganizowania komitetu odbędzie się w sobotę 11 bm o godzinie 5 po południu w sali obrad Rady miasta. Zaproszenia do wymienionych powyżej obywateli rozesłane już zostały.

P. Bronisława Lenartowicz, wdowa po ś. p. Janie Lenartowiczu, stryjecznym bracie ś. p. Teofila, złożyła w dniu dzisiejszym kwotę 20 złr. na ręce prezydenta dra Szlachtowskiego, na koszta sprowadzenia zwłok poety.

Sprawa [illegible]

z listem Lenartowic

Nr. 33. Kraków, F

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem . . .	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

RE

Od Administracyi.

się szeroką autonomią. Z tego wynika prosty wniosek, że i austryacka połowa monarchii może u siebie zorganizować się tak, jak się jej podoba i nie zmieniłoby to w niczem ustroju dualistycznego, gdyby w granicach Austryi wytworzyły organizmy polityczne podobne do odrębnie i moistnie administrowanej Kroacyi i Slawonii.

Dualizm może zatem pozostać w istocie swojej tknięty — i o zgodę w tej mierze można być wnym także w innych grupach, a nie tylko w h, które do utworzenia większości zostały wene. Na tak pojęty dualizm zgodzą się — ile zdaje — bardzo chętnie tak Młodoczesi, jak pa czeskiej szlachty konserwatywnej.

Zważywszy to sądzimy, że nacisk szczególny, ożony na postulat uznawania dualizmu, ma czenie centralistyczne, przynajmniej w austryacj połowie monarchii, jest zatem wielkiej dosłości koncesyą wyłącznie dla zwolenników tralizmu, a takich zwolenników znowu jest czywiście nie mało poza grupami do rokowań ypuszczonemi, jak np. antisemici i niemieccy odowcy, podczas gdy z trzech grup do rokoń wezwanych, dwie tj. Koło polskie i w przeżnej części klub Hohenwarta są z natury rzezwolennikami wręcz odmiennych dążeń.

Te dwa stronnictwa, szczerze mówiąc, mogłyby tym względem porozumieć się z Młodoczemi i uznać śmiało dualistyczny ustrój monar, ale pod warunkiem równości praw wszelan, a zatem z zastrzeżeniem zupełnej swobody ułożenia stosunków w tej połowie monarchii jak to za najodpowiedniejsze uznają, a więc podstawie przyznania krajom lub historycznym pom krajów pewnej odrębności, choćby na r takiej odrębności, jaką ma Kroacya ze Slanią.

Nie sprzeciwiałoby się to bynajmniej zasadzie listycznej, ale sprzeciwiałoby się systemowi ralistycznemu.

ając to na względzie, wypadało wezwać do ązania koalicyi w celu utworzenia większoalbo narodowców niemieckich i antisemitów półki ze zjednoczoną lewicą, jako grupy pod względem więcej do siebie zbliżone, albo łoczechów do spółki z Kołem polskiem i em Hohenwarta, lub przynajmniej jego czę

ie chcąc szeroko rozwodzić się nad tą prawie ciekawą sprawą, przechodzimy do innego latu, który w programie rządowym został wiony jako trzeci łącznik, mający spoić proaną większość. Jest to kwestya konstytucyi ązującej.

konstytucyi żadne stronnictwo dotąd nie styonowało jako prawnie istniejącej i obojącej. Jednak do istoty każdej konstytucyi y to, iż daje gwarancyę zupełnej swobody nia o niej i dążenia do zmiany.

y teraźniejsza ma w sobie rękojmie zadowo narodów w skład Austryi wchodzących, teikt nie poważy się twierdzić. A gdyby się znalazł, wówczas nietylko przeszłość z mnóm przemian i prób, ale najwymowniej syya teraźniejsza powinnaby go przekonać, że w wielkim błędzie.

ronnictwa, które mają warunki własnego by rozwoju, nie mogą krępować się przyrzecze iż się wszelkiej zmiany konstytucyi i poliego ustroju w państwie wyrzekają, inaczej em postulatu o uznawaniu konstytucyi za niezmienną rozumieć nie można. Rozumieprzeto powody, które zjednoczoną lewicę skłodo upominania się o taki postulat, bo tylko ostnieniu dotychczasowego ustroju jest dla nadzieja przedłużenia bytu swego; tak samo ujemy z ubolewaniem wyrażone szerokie za-

papieżowi?... Jeżeli to pozwolenie nazwać można manifestacyą, to chyba manifestacyą niechętnego tolerowania.

„Według pozwolenia rządowego, mogą biskupi składać „życzenia swoje“ papieżowi; więc o żadnych adresach od duchowieństwa ani od wiernych nie ma i nie będzie mowy, podobnie, jak w r. 1888, — o czem niżej powiemy. „Pozwolono“ także składać „ofiary“ papieżowi. Więc pod rządem rosyjskim biskup nie ma prawa składać ofiar papieżowi według upodobania? Więc potrzebuje carskiego pozwolenia?... *Moniteur'a* ograniczenie prawa przyrodzonego nie zachwyca wcale; zachwyca go „łaska“ rządu rosyjskiego, że „pozwolił“ na składanie ofiar Ojcu św.!... To pozwolenie, według jego strzelistego wyrażenia, jest „aktem wyjątkowej doniosłości“, aktem, który nie dopiero ma nadać, ale już teraz „nadaje stosunkom Europy (!) szczególną doniosłość?“... Jaka doniosłość, pod jakim względem?... tego nie objaśnia *Moniteur*. Może zmieni się karta Europy...

Zaiste, jeżeli *Moniteur* chciał wyszydzić rząd rosyjski, — to ironię tak głęboko ukrył, że jej zapewne mało kto dopatrzy; jeżeli na seryo pisze, — nikt z pewnością nie powie, że to pisanie człowieka, mającego myśl zdrową. Bo trzeba mieć to jeszcze na uwadze, że rząd rosyjski nietylko „pozwala“ na to, co nie może podlegać zakazowi, jak wyrażanie uczuć swoich i składanie ofiary komukolwiek; ale jeżeli to rzekome „pozwolenie“ tak ograniczył, to *Moniteur*, który zachwyca się „pozwoleniem“, powinien temi ograniczeniami zachwycać się więcej i strzeliściej, niż samem „pozwoleniem“. Według brzmienia dekretu „pozwalającego“, biskupi mogą składać życzenia tylko swoje papieżowi, ni-

Z powodu zgonu Teofila Lenartowicza.

Reprezentacya stolicy kraju naszego, jak wczora zaznaczyliśmy, powzięła jednomyślną uchwałę, ab zwłoki ś. p. Lenartowicza kosztem gminy m. Lwo wa przywiezione zostały do kraju i złożone na cmen tarzu Łyczakowskim. Czwartkowe posiedzenie Rady lwowskiej zagaił prezydent miasta p. Mochnack przemową, w której oddał hołd pamięci Teofila Le nartowicza. Przemowy wysłuchali członkowie Rad powstawszy z miejsc

„Żałobnym kirem — mówił prezydent — pokrył się ziemia polska, jak długa i szeroka, bo gdzie jest na niej zakątek, do któregoby nie doleciały dźwięki lutni ukochanego lirnika mazowieckiego Tam, daleko na Południu, zdala od ukochanej oj czystej ziemi, pod niebem włoskiem zamknął na za wsze powieki ukochany wieszcz ludowy Teofil Le nartowicz i to w chwili, gdy się pieścił z myślą że z pierwszymi żórawiami odwiedzi miasto nasze Chciejcie wiec Panowie oddać hołd Jego geniuszo wi, Jego zasługom, Jego cnotom obywatelskim cześć Jego pamięci przez powstanie.

„Na pierwszą wiadomość o śmierci wieszcza wystosowałem do znajomego mego, mieszkającego we Florencyi rzeźbiarza - artysty p. Zawiejskiego telegram z prośbą, aby w imieniu gminy miasta Lwowa złożył wieniec na trumnie poety. Tak się stało.

„Sokół“ i „Gwiazda“ starają się o przewiezienie zwłok śpiewaka „Lirenki“ do kraju. Sądzę, że główna akcya w tej sprawie powinna spoczywać w ręku lwowskiej Rady miejskiej. Stawiam przeto wniosek, aby zwłoki te przewieziono na koszt gminy do Lwowa przy współudziale całego społeczeństwa polskiego i pochowano na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie ma być postawiony pomnik.

„Z Krakowem nie wejdziemy wcale w kolizyę, gdyż wieszcz, jak to wynika z listu, pisanego do pewnej osoby we Lwowie, pragnął spocząć na naszym cmentarzu Łyczakowskim. Nadto i w wierszach zamówił sobie poeta miejsce na lwowskim cmentarzu. Do listu bowiem, wystosowanego do p. Platona Kosteckiego z 24 grudnia 1889 r., dołączony był wiersz, drukowany potem w jednem z pism lwowskich, który poeta zakończył w te słowa:

A swobodą ucieszony, wszelkiej próżen troski,
Zamówię se d o m o w i n ę w ziemi Łyczakowskiej.
Nie mam ja ci na to prawa, a przecie się wproszę
Przez tę miłość pani Matki, którą w sercu noszę.

(Dodać należy, że „domowiną“ nazywa się w języku ruskim trumna).

„Wobec tego wyraźnego życzenia wieszcza - tułacza, zwłoki jego powinny spocząć w naszym grodzie i sądzę, że u żadnego z rodaków nie spotkamy się z opozycyą.“

Przemówienie prezydenta przyjęła Rada długotrwałemi oklaskami, dając tem samem aprobatę podniesionej przez niego myśli.

Delegacya polska w Wiedniu wysłała z powodu zgonu poety do rodziny telegram w języku francuskim następującej treści: „Posłowie polscy, zasiadający w parlamencie austryackim, otrzymawszy smutną wiadomość o zgonie znakomitego poety i wielkiego patryoty Lenartowicza, pospieszają wyrazić rodzinie zmarłego uczucia głębokiego żalu i boleści“ Telegram ten posłano z podpisami wszystkich obecnych w Wiedniu posłów polskich.

Wobec jednomyślnej uchwały lwowskiej Rady miejskiej, że zwłoki ś. p. Lenartowicza przewiezione zostaną kosztem miasta Lwowa i pogrzebane na cmentarzu Łyczakowskim, *Dziennik Polski* wyraża przekonanie, iż s k ł a d k i d o t y c h c z a s o w e, k t ó r e w p ł y n ę ł y n a r z e c z p r z e w i e z i e n i a c i a ł a p o e t y d o k r a j u, n a l e ż y d z i ś p r z e z n a c z y ć n a b u d o w ę p o m n i k a dla nieodżałowanego wieszcza. „Przypuszczamy, iż w tym względzie zgodzą się z nami wszyscy ofiarodawcy dotychczasowi i że dalsze składki popłyną zewsząd z równą hojnością. Lwów przywiezie drogie zwłoki z Florencyi i z godnością odda im posługę ostatnią, — rzeczą teraz będzie całego społeczeństwa, na mogile serdecznego lirnika wznieść pomnik, odpowiadający wspaniałością zewnętrzną uczuciom, jakie Polska żywiła i po wiek wieków żywić będzie dla jednego z najukochańszych swych synów.“ Wyrażone poglądy najzupełniej podzielamy.

cała ludność zaprotestowała.

Szczepanowski dziwi się, że go Russ policzył między przeciwników w tej kwestyi pomimo, że przeciwnie w kwestyi polityki komunikacyjnej przy poprzednich rozprawach budżetowych okazały się z obu stron zgodne zapatrywania. Przeniesienie akcyi na kraje przez ustawy o kolejach lokalnych w Czechach i Styryi na wzór Galicyi może przynieść większe ułatwienia finansowe, ponieważ rząd w najliczniejszych wypadkach nie potrzebowałby wydawać kapitału, lecz potrzebowałby tylko zagwarantować raty umarzające procent i część kapitału. Należy zresztą w Izbie podzielonej na stronnictwa nie szukać polemiki, lecz szukać punktów stycznych, które najłatwiej znaleść właśnie na polu ekonomicznem.

Błażek oświadcza we własnem imieniu i w imieniu Kaftana, że wstrzymują się od głosowania, nie mają jednak zamiaru przesądzać stanowiska klubu młodoczeskiego.

Wiedeń, 11 lutego. Komisya kolejowa ukończyła obrady nad obu projektami budowy kolei i wybrała Steinwendera na referenta dla przedłożenia, dotyczącego kolei w dolinie rzeki Gail, a Szczepanowskiego dla przedłożenia, dotyczącego kolei lokalnych we wschodniej Galicyi.

Oprócz tego na wniosek Russa przyjęto następującą rezolucyę:

Usilnie wzywa się rząd, aby poczynił odpowiednie kroki celem rozszerzenia w drodze ustawodawczej i powiększenia ustępstw i ułatwień co do budowy kolei lokalnych.

Wiedeń, 11 lutego. W komisyi dla gospodarstwa społecznego referent Hulwich oświadcza, że chociaż traktat handlowy z Serbią nie zaspakaja wszystkich życzeń, to zawsze może przy mądrem i energicznem wyzyskaniu oraz przy przyjających okolicznościach przyczynić się do korzystniejszego ukształtowania stosunków handlowych z Serbią. Wohanka wnosi, aby rząd przedtem zasięgnął opinii Izb handlowych. Minister handlu prosi o przyjęcie przedłożenia bez zmian i przypomina, że przed rozpoczęciem rokowań i w toku tychże zasięgano informacyi i otrzymywano sprawozdania Izb handlowych. Wniosek odraczający Wohanki odrzucono siedemnastoma głosami przeciw trzem i przyjęto traktat handlowy, jak niemniej traktat przeciw zarazie bydlęcej.

Bruex, 11 lutego. W szybach kopalni państwowej zmowa. Blisko tysiąc robotników zaniechało roboty. Dotąd spokój niezamącony. Zarządzono środki przezorności.

Bruex, 11 lutego. Do bezrobocia robotników w kopalniach rządowych pod Kopicami, przyłączyli się dzisiaj robotnicy kilku szybów sąsiednich. Ogólna liczba świątkujących robotników wynosi 2000. Żądają oni wydalenia znienawidzonych dozorców i przypuszczenia napowrót do pracy robotników oddalonych.

Paryż, 11 lutego. Żona Ferdynanda Lessepsa

Nowa Reforma 1893. Luty

Kraków, dnia 11/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
...ble papierowe . . . . . za 100 rubli	125	50	126	50
...arki niemieckie . . . . za 100 mar.	59	—	59	50
...-to frankówka złota	9	56	9	66
...% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104	—	—	—
...½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	99	75	100	75
...% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	105	--	—	—
...% galicyjski fundusz propinacyjny . . .	96	80	97	60
...½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	100	--	101	—
...% Obligi komunalne Banku kraj. II. Em.	101	—	102	—
...% Listy zastawne Tow. kred. ziem. . .	97	25	--	—
...% „ „ „ „ „ II. Em.	95	75	96	75
...½% „ „ „ „ „ . .	100	70	101	40
...% „ „ Banku hip. z prem. 10%	109	—	109	—
...% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	101	80
...½% „ „ „ „	100	—	101	—
...% „ „ Król. Pol. za rubli 100	101	50	102	50
...% „ likwidac. „ „ „ „ 100	98	25	99	50

Nr. 131. **Kraków, Niedziela 11 Czerwca 1893.** **Rocznik XII.**

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 " "	12 " "	6 " "	2 " — "
W Państwie Niemieckiem . . .	28 " "	14 " "	7 " "	2 " 50 "
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 " "	16 " "	8 " "	3 " — "

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa ul. Grodzka.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, *10 Czerwca.*

Mało co więcej, niż przed dwoma laty, obchodził naród setną rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3 maja, która lud wiejski wzięła pod opiekę prawa powszechnego i zapewniała mu podniesienie powolne do zupełnego zrównania go ze stanem panującym, nie przez gwałtowne poniżenie stanów dotąd wyższych do poziomu niższego, lecz przez stopniowe podwyższanie warstw mieszczańskich i ludowych. Niestety to się nie udało, — ale pozostało przykazaniem, obowiązującem dalsze pokolenia.

I nie brakło ludzi, którzy pragnęli sumiennie spełnić to przykazanie choćby z ofiarą własnego majątku, a nawet życia, bo w tej ofierze upatrywali jedyny środek odrodzenia narodu i wskrzeszenia Ojczyzny. Z tych pragnień wynikły różne zbrojne powstania; skutek ich bywał zawsze bolesny, bo właściwego celu nie udawało się w całej pełni osiągnąć. Jednakowoż nic nie uprawnia do tracenia nadziei w odrodzenie narodu, — a wszystko co się czyni, zmierza ostatecznie do tego celu.

Jednym z najwytrwalszych pracowników na tem polu, w tej intencyi i w tym kierunku był właśnie śp. T. Lenartowicz. Jego to jako nieustraszonego wyznawcę tej zasady, jako wytrwałego przyjaciela ludu siermiężnego, który należy podnieść na wyżynę, na której poczułby się być obywatelem polskim, tego lirnika czy grajka zwanego mazowieckim, który pieśniami swojemi pragnął ten ukochany lud polski rozrywać w smutku, pocieszać w zwątpieniu, zachęcać do wytrwałości, pokrzepiać jego otuchą i podnosić na wyżynę, z której jest pogląd na ogół spraw narodowych, — tego serdecznego i przezacnego obywatela mamy złożyć w grobie zasłużonych.

Nie wyszedł on z ludu, ale wśród ludu się wychował; — od ludu wziętym, prześlicznym, udoskonalonym i uszlachetnionym sposobem wyrażenia się przemawiał do całego narodu i tem wyróżnił się od tych, którzy do ludu chcieli i chcą trafić wyobrażeniami i mową klas oświeconych, przez co stają się niezrozumiałymi.

W słowach prostych, niewyszukanych, ale ujętych w formę pozornie prostą, lecz w prostocie swej nadzwyczaj misterną, śpiewał — jak polne ptaki śpiewają, mili zarówno dla ludu siermiężnego pracującego na roli, jak dla mieszczucha, gdy ten po ciężkiej pracy po za miastem szuka wytchnienia. A śpiewał o rzeczach, które cały naród przejmują do głębi.

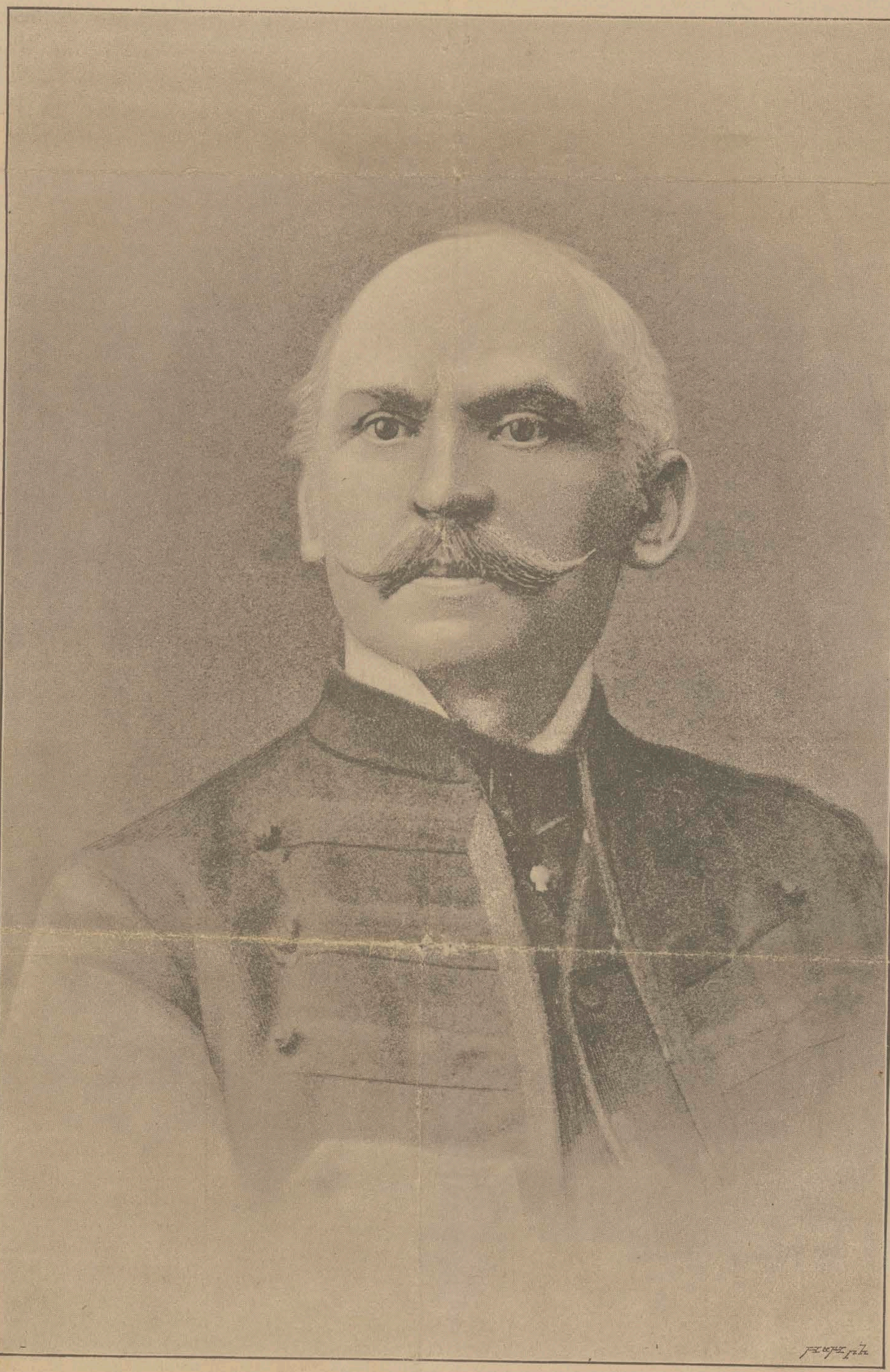
Pieśni jego stały się ogniwem, którem złączył warstwę ludu z warstwą wykształconą. Zewnętrznie prosta, a w istocie nader misterna i wydoskonalona forma od ludu zapożyczona, a istotne dążenie, zrozumiałe przedewszystkiem warstwie wyższej i wykształconej — dwa te momenta złożyły się razem na to, aby z Lenartowicza uczynić poetę, który zarówno u ludu, jak u warstw wyższych może znaleźć słuchaczy i wielbicieli, bo do wyższej warstwy narodu umiał przemówić językiem ludu, a ludowi śpiewać o ideale, którego świadomość tkwi w wyższej warstwie narodu...

Przez to stał się kitem zespalającym warstwy, które stały przeciw sobie wrogo, bo się wzajemnie nie rozumiały, ze szkodą wzajemną i wspólną.

Z pobudki zrodzonej w roku, zwanym „wiosną narodów", opartej na głębokiem przekonaniu, że tylko z ludu można zaczerpnąć siły do odrodzenia czy wskrzeszenia narodu, wynikają wszystkie jego utwory. Miłość Ojczyzny, nie szlacheckiej, nie mieszczańskiej nie chłopskiej, lecz jednej, wspólnej jak matki rodzonej, całej i nierozdzielnej ani granicami politycznemi, ani różnicami stanowemi, była jego wyznaniem. Kochał ją za przeszłość taką, jaka była bez względu na powodzenia lub klęski, nie badając, czyją zasługą są powodzenia, a czyją winą klęski, bo i w powodzeniach i w klęskach wszystkie dzieci wspólnej matki jednakowy miały udział, chociaż bez jednakowej świadomości. A nadewszystko kochał ją taką, jaką mieć pragnął w przyszłości i dla jakiej pracował.

W poglądach swych był stałym, bo one nie wypłynęły z chwilowego wrażenia i dlatego też nie naginały się do potrzeb chwilowych; — w poglądach tych był głębszym od wielu głośnych polityków, tak tych, którzy nie zapomnieli fałszywego i nadużywanego hasła: „wszystko dla ludu, nic przez lud", jak i tych, którzy gorączkowej niecierpliwości swojej chcąc dogodzić, radziby cały lud poruszyć od razu bez przygotowania i stać się jego hetmanami.

Według jego przekonania należy przedewszystkiem podnieść lud do świadomości narodowej i do zrozumienia obowiązków względem całości, której jest częścią i obudzić w nim miłość.



TEOFIL LENARTOWICZ.

Na dzień pogrzebu.

Oby raz jeszcze zobaczyć T ę j a s n ą!
A potem niechaj oczy mi zagasną,
Niech się burzliwe uspokoi łono,
I niech mnie w skrzynkę położą zieloną.
Na sen mi wieczny dajcie J e j obrazek
W te wyschłe ręce, martwe, nieruchome,
I zaśpiewajcie nuty mi znajome,
I w martwe słuchy nakładźcie mi skazek,
A potem niech już nad mą domowiną
Nieczułe gwiazdy błyszczą się i płyną:
Ja będę marzył w moim śnie wieczności
O J e j jasności, mękach i piękności.

Teofil Lenartowicz.

(Wiersz niedrukowany. *Przyp. Red.*)

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Dokończenie).

Tych kilka faktów dziejowych Lenartowicz rozszerzył, uogólnił i patryotyzm uczynił jedną ze znamiennych, a pięknych stron ludu polskiego. Bezwątpienia, robił on to z całkowitą świadomością istotnego stanu rzeczy. Nie można przypuszczać, iżby nie wiedział, jak daleko ten chłopski patryotyzm sięga, kiedy, w jakich warunkach i z jaką siłą się objawiał, i żeby trudząc siebie i drugich podnosił do wysokości ogólnego znaczenia to, co raczej sporadycznym i przypadkowym było objawem. Nie; taka zła wiara mści się zawsze na pisarzu, a szczególniej na poecie, który jeśli nie jest szczerym, jeśli głosi to, w co sam mocno nie wierzy, to głos jego natychmiast ten brak silnego przekonania zdradzić przed drugimi musi. Z tonu zaś, jakim pieśń Lenartowicza się odzywa, widać, że on w ten chłopski patryotyzm wierzył, że miał to szczere przekonanie, że chłop był nieraz bardzo dobrym patryotą, a mógłby nim być zawsze, gdyby znalazł był dla siebie w przeszłości korzystniejsze warunki społeczne. Wrodzone przywiązanie, jakie chłop ma do swej ziemi i swych stron rodzinnych, z pokolenia na pokolenie przechodzące tradycyjnie gorące przywiązanie do swej wiary — to bezwątpienia dwa niezaprzeczone uczucia, które ten lud posiada, a które podniesione do wyższego nastroju, wpojone w umysł ludu, jako wszech-ludzka idea, mogłyby z czasem wykrzesać z jego duszy uczucie miłości Ojczyzny i obywatelskie poczucie.

Poezya Lenartowicza, jak to mówiliśmy już dawniej, od samego początku, od swego zarania, wzięła to sobie za najgłówniejsze właśnie zadanie. Jak uszlachetniał w ludzie wiejskim uczucie estetyczne, kreśląc urocze obrazy najbliższej mu przyrody, jak podnosił i wzmacniał w nim jego uczucia i pojęcia religijne, tak samo, z większym jeszcze naciskiem, idealizował w nim jego przywiązanie do kraju i patryotyzm, aby tym sposobem uczucie to w niego wpoić, spotęgować i naturalną potrzebą duszy uczynić. W różnych chwilach i okolicznościach widział i znajdował Lenartowicz ten chłopski patryotyzm: z gorącem przywiązaniem do Polski odzywają się u niego i wiarusy Napoleońskie, którzy z kurnych chat w daleki świat poszli; i te dziarskie chłopcy 31 roku, ci flisacy i kowale wiejscy, którzy i na placu bitwy i na Wiśle i w lesie, gdzie tylko wroga dopadli, za krzywdy swoje sowicie mu odpłacali; i ci powstańcy 63 roku, którzy na głos Lelewela-Borelowskiego pod chorągiew narodową się garnęli. Ale najpiękniej, z najszczerszem natchnieniem odmalował on protoplastów chłopskiego patryotyzmu, których w B i t w i e R a c ł a w i c k i e j najpopularniejszy z wodzów polskich powiódł do zwycięstwa. Wiersz ten, na małą skalę podobno jedyna u nas chłopska epopeja, dająca jak piosenka na nutę krakowiaka się wyśpiewać, jest najpiękniejszą gloryfikacyą patryotycznych uczuć naszego ludu.

Poeta z zupełną bezwątpienia świadomością nawet głównego bohatera tego dnia, nawet Kościuszkę, nieco w głąb usunął, a na pierwszym planie postawił cały tłum tych ochotników, biorących za kosy dla obrony swej ziemi, a pomiędzy nimi, jako wybitniejsze postacie tych zuchów, zdobywających po pierwszym strzale armaty: Stacha Swistackiego i Bartosza Głowackiego i tego stuletniego ślepego Wójta, co nie mogąc już w inny sposób służyć sprawie, naprowadza żołnierzy Kościuszki na drogę, którą łatwiej podejść do nieprzyjaciela i gorącą modlitwą modli się o powodzenie polskiego oręża:

Wbił kolana w grząską ziemię,
Ręce wzniósł w niebiosy,
I na oczy pociemniałe,
Co nie widzą słońca,
Na te smutne oczy białe,
Wyszła łza gorąca....
Dwu ramiony podniesiony,
Jakby skrzydły dwiema,
Zdał się białym orłem polskim,
Co dziś mowy nie ma,
I przygarniał pożółkłemi
Dłońmi wietrzyk polny,
I brzęk szabli narodowej
I głos pieśni wolnej....

* * *

Z takiem to „dobrem słowem", jak sobie to na początku swej drogi był zapowiedział, szedł Lenartowicz do „kurnych chat" i „starych dworców", „bijąc ciągle w jeden ton, bijąc w miłość i żal" za winy przeszłości i po wolności stracie. Głos jego uprzejmie i ze czcią wszelaką przyjęty został przez tę część narodu, do której dotychczas on się mógł dostać. Dzisiaj, gdy już poeta nie żyje, wdzięczni rodacy, jako najpiękniejsze jego tytuły do sławy i pamięci potomnych, ryją mu na sarkofagu tytuły tych właśnie jego utworów, które on o ludzie i dla ludu wyśpiewał: „Polska Ziemia", „Lirenka", „Zachwycenie", „Błogosławiona" i „Bitwa Racławicka". Niewątpliwie też są to najpiękniejsze i najwonniejsze liście w tym wieńcu zasługi, jaki on własną swą ręką sobie uplótł. Nie stanowią one całego jego dorobku literackiego, przeciwnie: ledwie mniejszą część tego, co napisał. Prócz pieśni ludowych tworzył on wiele innych jeszcze rzeczy. Sięgał czasem w przeszłość i bliższą i bardzo daleką: po kilkakroć powracał do Kościuszki, Jana III. i Napoleona, jako najukochańszych swoich bohaterów miecza i wojennej sławy; po przez różne chwile dziejów narodowych, przez świetne walki Zygmuntów i żelazne czasy Bolesławów, zapuszczał się aż w mglistą przeszłość bajecznych dziejów do Kraka i Wandy. Dając folgę swemu religijnemu uczuciu, pisał legendy, jak naprzykład tę piękną legendę o św. Franciszku de Paula. Czasem zdawał sprawę z artystycznych wrażeń, jakiemi go poiła klasyczna ziemia Italii, na której tyle lat przeżył. A wreszcie (bez czego u niego obejść by się nie mogło), do końca życia odczuwał wszystko to, co się z jego ukochaną Polską i w jego ukochanej Polsce działo, i ślady tych krótkich chwil nadziei, a długich boleści i żalów, pozostały na kartach, przez niego napisanych. Wszystkie te utwory, jakiegokolwiek są rodzaju, czy wcześniejsze, czy późniejsze, z jego ludowemi pieśniami to mają wspólnego, że je przenika równie gorące, patryotyczne uczucie poety, i że nawet w mniej udałych znać zawsze biegłego artystę z wyobraźnią twórczą i panującego dzielnie nad formą i językiem.

Zapewne z tego powodu, że w tym drugim rodzaju mamy bardzo wielu równych, a nawet i wyższych od Lenartowicza poetów, jego historyczno-rycerskie rapsody, jego szlacheckie gawędy, jego legendy i artystycznemu uczuciu poświęcone utwory nie doszły w opinii ziomków do tego znaczenia, co ludowe jego pieśni. Jakkolwiek wszędzie wybitny poeta i znakomity pisarz, Lenartowicz przejdzie do potomności takim, jakim go już w życiu powszechnie zwano: lirnikiem i śpiewakiem ludowym. Chwała zaś jego stałaby się tem większą, zasługa jego tem więcej by urosła, gdyby losy pozwoliły dojść jego pieśni wcześniej czy później do tych, dla których on przedewszystkiem „głos swój trudził". Ale to nie zależy już od niego; to zależy od dziś i jutro żyjących. Tych powinnością postarać się o to, by pieśni tego „ludowego śpiewaka" przeszły do ludu. Zyska na tem pod każdym względem lud, bo otrzyma strawę duchową prawdziwie posilną i zdrową; zyskać na tem może ogół, bo mu przybędzie więcej ludzi, uszlachetnionych przez miłość natury, Boga i Ojczyzny.

Adam Bełcikowski.

Jako niestrudzonego przodownika w tej pracy, jako wspaniały i zachęcający przykład, jako jednego z najserdeczniejszych witamy go na ziemi ojczystej i składamy z czcią w grobie zasłużonych.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Praga**, 9 czerwca.*

(*L*) Według wywodów *Vaterlandu* zanosi się na ważną zmianę w polityce wewnętrznej a szczególnie w sprawie czeskiej. Nie będzie zbyt śmiałem twierdzenie, że podobna chwila nie łatwo się powtarza. Rozważywszy wszelkie okoliczności, dojdzie się do wyniku, że zbliża się chwila załatwienia prawno-politycznej sprawy czeskiej.

Na nową ugodę, na podstawie zupełnego równouprawnienia, nasi sąsiedzi niemieccy nie zgodzą się nigdy, o ile sądzić można z różnych wskazówek i oświadczeń w dziennikach. Ale dla wszystkich Słowian w Austryi nadeszła chwila, w której program prawno-polityczny czeski we wszystkich jego punktach powinni poprzeć. Przywrócenie prawa politycznego Czech nie omieszka wywrzeć zbawiennego wpływu na ułożenie się stosunków dla wszystkich Słowian pomyślnie. Zadowolenie Słowian zachodnich oddziała korzystnie na wszystkich Słowian wschodnich. Zważywszy to, musi się zaznaczyć, że narody słowiańskie, któreby odmówiły poparcia Czechom, lub zachowały się obojętnie, popełniłyby ciężki błąd polityczny i grzech na szkodę własnej przyszłości. Z drugiej strony przez uznanie i wykonanie czeskiego prawa państwowego powstałby dla Austryi potężny filar w stosunkach z zachodem.

Nad tą sprawą należy się zawczasu dobrze zastanowić.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 10 czerwca.*

Brutalna napaść, jakiej na naczelniku kościoła ruskiego w Galicyi, ks. metropolicie Sembratowiczu, dopuściła się w Wiedniu garstka młodzieży ruskiej, nietylko wywołała słuszne oburzenie, ale otworzy oczy zaślepionym, którzy dotąd nie widzieli i nie wiedzieli, jak głęboko sięgła niechęć pewnej części Rusinów przeciw unii religijnej z kościołem rzymskim i przeciw temu wszystkiemu, co inna część Rusinów czyni, aby bronić odrębności narodu ruskiego od rosyjskiego, a Galicyę wschodnią od zaboru. Naród ruski bowiem obok polskiego jest — jak to nareszcie zaczęto uznawać — jednym z najpotężniejszych wałów ochronnych przeciw zalewowi, grożącemu ze strony Rosyi.

Dziwne zaślepienie dawniejszych rządów w Austryi dopomogło propagandzie panslawistycznej, a raczej panrosyjskiej w Galicyi nie tylko osłabić unię pod pozorem oczyszczenia jej z naleciałości łacińskich, ale i równocześnie pod płaszczykiem szczególnej wierności dla tronu habsburskiego i nienawiści do Polaków — zacierać wszelkie poczucie odrębności narodowej Rusinów i głosić, że Rusini są częścią integralną wielkiego narodu rosyjskiego.

Jednym z owoców takiego długiego posiewu była owa napaść na ks. metropolitę.

Krzywdę wyrządzoną mu starało się złagodzić we Lwowie to stronnictwo, które broni odrębności narodowej. W jego imieniu przemawiał członek Wydziału krajowego p. Sawczak. Według *Dz. pol.* na powitanie ks. metropolity przybyła na dworzec cała kapituła metropolitalna z alumnami gr.-kat. seminaryum i bardzo wiele wybitnych osobistości ruskiej narodowości. Imieniem kapituły powitał metropolitę ks. infułat Siengalewicz, wyrażając w wymownych słowach szczere ubolewanie całego duchowieństwa z powodu brutalnych napaści na dostojną osobę księcia kościoła ze strony młodzieży moskalofilskiej we Wiedniu. Następnie członek Wydziału krajowego dr. Sawczak, wyraził to samo imieniem świeckiej ludności ruskiej.

Ksiądz metropolita podziękował zebranym za okazane mu dowody czci i przywiązania, oświadczając, że o szczegółach przyjęcia deputacyi ruskiej w Rzymie opowie, a wówczas łatwo będzie można zrozumieć, jakie okoliczności spowodowały demonstracye.

Tak przy pojawieniu się ks. metropolity, jak przy odjeździe do miasta, zebrana publiczność witała go okrzykiem: „*Mnohaja lita!*“

Z księdzem metropolitą przybył ksiądz biskup Kuiłowski. Ks. biskup Pełesz bawi jeszcze w Rzymie.

Z delegacyj.

Budżetowa komisya delegacyi austryackiej na wczorajszem posiedzeniu przyjęła sprawozdanie ref. Dumby, zawierające obraz ogólnej politycznej sytuacyi i rozpoczęła następnie obrady nad budżetem wojskowym.

Sprawozdanie Dumby jest streszczeniem ogólnej rozprawy, jaka się w komisyi odbyła nad ogólnem politycznem położeniem. W rozprawie tej minister spraw zewnętrznych Kalnoky zaznaczył, że warunki utrzymania pokoju utrwalają się, a zaufanie w tym kierunku powszechnie się pogłębia. Pomimo to jednak bezpieczeństwo monarchii i pokoju wymaga wzmocnienia siły zbrojnej. Ogólne rozbrojenie nie ma wobecnych stosunkach ani dzisiaj ani w najbliższej przyszłości widoków przeprowadzenia. O powszechnem rozbrojeniu jak dawniej nie może być w ogóle mowa przy dzisiejszej organizacyi wojskowej, polegającej na obowiązkowej służbie powszechnej. Znaczny postęp uwydatniłby się już w tem, gdyby mogła nastąpić cisza i zawieszenie dalszych zbrojeń.

Polityczne ugrupowanie, na którem polityka Austro-Węgier się opiera, zwłaszcza zaś przymierza żadnej nie doznały zmiany.

Stosunek monarchi do cara i rządu rosyjskiego jest także bardzo przyjazny, spodziewać się też należy, że takim na przyszłość pozostanie. W sprawach wschodnich złożył minister oświadczenia zgodne z wywodami, któreśmy przed kilku dniami podali.

Sprawozdanie Dumby kończy się wyrazami „najżywszego i bezwzględnego godzenia się całej ludności z bezinteresowną ku utrwaleniu pokoju skierowaną, a liczącą się z mocarstwowem stanowiskiem monarchii polityką Kalnoky'ego“. W tej myśli wyraża też komisya budżetowa ministrowi spraw zewnętrznych votum pełnej ufności i „gorące uznanie za znakomitą i w skutki bogatą działalność“.

Po odczytaniu tego sprawozdania, zabrał głos minister Kalnoky przeciw wycieczkom kilku dzienników niemieckich z powodu jego wywodów o sytuacyi zewnętrznej. Minister oświadczył, że te komentarze jego mów polegają na zupełnem nieporozumieniu. (Bliższe szczegóły oświadczenia Kalnoky'ego znajdzie czytelnik w dzisiejszych telegramach *Przyp. Red.*).

Pełne posiedzenie austryackiej delegacyi, na którem toczyć się będą obrady nad rozdziałem: „Ministerstwo spraw zewnętrznych“ odbędzie się prawdopodobnie w środę.

Wybory w Księstwie Poznańskiem.

Korespondent nasz pisze z Poznania pod datą 8 b. m.;

(φ). Agitacya przedwyborcza w poszczególnych dzielnicach polskich różnie się przedstawia. W Księstwie nadzwyczajne zebrania wyborcze nie odbywają się prawie wcale i agitacya odbywa się, że tak powiem, pokryjomu. Odbyły się tylko przepisane regulaminem wyborczym zebrania powiatowe, celem zamianowania trzech kandydatów na posłów z każdego okręgu wyborczego, a jest ich 15, i jak już czytelnikom wiadomo, wszędzie prawie dawniejsi posłowie ponownie przedstawieni z stali na kandydatów poselskich, a walne zebranie delegatów z jednym jedynym wyjątkiem (Bydgoszczy) odnośne kandydatury zatwierdziło. W Bydgoszczy wyborcy żadną miarą nie chcieli przyjąć kandydatury dra Komierowskiego, a gdy postawiony przez nich kandydat adwokat tamtejszy Moczyński dla różnych przyczyn nie uzyskał wotum większości delegatów, postawili nader sympatyczną kandydaturę prezesa sejmowego Koła polskiego p. Leona Czarlińskiego, który też przez prowincyalny komitet jako oficyalny kandydat Polaków został ogłoszony. Obok Bydgoszczy także okręg środzkośremski wybierać będzie innego posła, w osobie kupca środzkiego p. Kubickiego. Dawniejszy poseł tego okręgu p. Moszczeński cofnął swoją kandydaturę, ponieważ z góry wiedział, że kandydatura jego na zebraniu przedwyborczem w Środzie przepadnie dla uzasadnionej niechęci, jaką obywatele środzcy i śremscy słusznie czuli do niego, jako do posła, który od czasu swego poselstwa ani razu nie pokazał się swoim wyborcom.

Na pogrzebie Lirnika.

Kwiaty nasze, kłosy nasze,
Listki kalinowe —
I te z borów, z ciemnych lasów
Gałązki dębowe
Posplataliśmy we wieńce —
W wieńce dla śpiewaka,
Dla tułacza, dla lirnika,
Wędrownego ptaka.
Bo już wraca do nas zdala
Na ojczyste łany,
Tu gdzie chaty strzechą kryte
I białe sukmany;
Tu gdzie wierzba się pochyla
Nad brzegiem potoka,
Gdzie też szemrząc płynie cicho
Wisełka szeroka,
Wraca lirnik, jak sierota
Do ziemi-matuli;
Ona przyjmie go w swe łono,
Do serca przytuli.
On ją kochał tak gorąco
I o niej wciąż śpiewał,
Wrócić do niej jeszcze kiedyś
Zawsze się spodziewał,
Więc go teraz tu witamy —
Tu w Krakowie siwym.
Zygmunt dzwoni, ale śpiewa
Głosem żałośliwym.
My mu wieńce niesiem w darze
Wieńców tych bez liku,
A na wstęgach napisano:
Cześć Tobie, Lirniku!
Cześć i dzięki za te pieśni,
Coś ich tyle śpiewał,
Każdą cieszył myśli nasze
I serca ogrzewał.
My w podzięce za te piosnki
Hołd Ci oddajemy,
Na ramionach naszych własnych
Do grobu niesiemy.
Spocznij tutaj... śpij spokojnie,
Tyś już między swymi...
Już Ci szumi brzoza biała
Gałęźmi wiotkiemi, —
Już tu Wawel na Cię patrzy
I wiatr nasz Cię wita
I ta niwa, co wśród kłosów
Bławatem rozkwita;
Już tu brzęknie kosa polska,
Bocian zaklekoce
I opadnie rosa srebrna
W ciche — jasne noce,
I tych wspomnień o przeszłości
Echo Cię otoczy...
Grudka ziemi macierzystej
Spadnie na Twe oczy.
Ty śnić będziesz tu spokojnie,
My do chat swych wrócim,
A przy pracy — piosnki Twoje
Serdecznie zanucim.
Nie zapomnim Ciebie nigdy,
Boś Ty został z nami
Swą miłością dla Ojczyzny,
Swemi piosenkami,
Bo czy w szczęściu, czy w niedoli,
W chacie, czy przy pługu,
Przy kądzieli, czy przy studni,
Na błoniu, przy strugu —
Zawsze piosnką Twą Lirniku
Usta się poruszą:
„Kochaj Polskę nie połową,
Ale całą duszą!“

Jadwiga Z.

Uroczystość narodowa ku czci Lenartowicza.

Biuro informacyjne komitetu Lenartowiczowskiego znajduje się przy ulicy Gołębiej l. 5. Otwarte jest od godziny 9—12 rano i od 2—5 po południu.

Zwłoki Mazowieckiego Lirnika przybędą do Krakowa jutro w niedzielę.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej uchwalił zaprosić członków Rady do wzięcia udziału w uroczystości *in corpore*.

Z „Sokoła“. Udział deputacyj sokolich z całego kraju zapowiedziano nader liczny. Przybywa około 30 delegacyj liczących z górą 300 członków. Najliczniej reprezentowaną będzie macierz lwowska z 70 druhami, następnie Tarnów, Nowy Sącz, Podgórze, Bochnia, Przemyśl i Czerniowce. Komisya kwaterunkowa zbierze się na dworcu kolei jutro w niedzielę o godzinie ½5 rano, aby przywitać i rozprowadzić na kwatery druhów lwowskich i przemyskich. Kwaterę główną urządzono w sali Towarzystwa muzycznego przy ulicy św. Tomasza. W niedzielę wieczór o godzinie 7 zbiorą się druhowie w ujeżdżalni „Sokoła“ pod Kapucynami, aby stąd udać się na dworzec kolei. Po odprowadzeniu zwłok do kościoła odbędzie się towarzyskie zebranie w celu wzajemnego poznania się w lokalu p. Miki. W poniedziałek o godzinie ½8 rano nastąpi szeregowanie oddziałów w ujeżdżalni. W czasie nabożeństwa ustawią się „Sokoły“ na placu Maryackim.

Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“ w Krakowie zamiast wieńca dla Teofila Lenartowicza złożyło kwotę 10 złr. na rzecz Tow. „Szkoły ludowej“.

Towarzystwo lekarskie w Krakowie wysyła delegacyę z wieńcem.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu wysyła z wieńcem delegacyę złożoną z pp. hr. Engeströma i Kozłowskiego.

Księgarze zgłosili swój udział w uroczystości i w pochodzie poniosą wieniec.

„Gwiazda“ lwowska wraz z innemi „Gwiazdami“ przyjeżdża jutro, w niedzielę, rano.

Szarfa do wieńca wspólnego, zainaugurowanego przez „Gwiazdę“ lwowską dla Teofila Lenartowicza, wykonana została przez lwowską szkołę haftów muzeum przemysłowego.

Całość przedstawia się bardzo dobrze tak pod względem pomysłu, jakoteż wykonania. U góry na wiązaniu pomieszczona data sprowadzenia zwłok, oraz orzeł polski i pogoń litewska, zaś na jednej szarfie umieszczony jest napis ozdobnym haftem wykonany: „Teofilowi Lenartowiczowi, wieszczowi ludowemu i przyjacielowi rzemieślników, członkowi honorowemu stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, stęsknionemu na obczyźnie tułaczowi, w dniu sprowadzenia zwłok Jego na ziemię ojczystą“, a na drugiej: „Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ we Lwowie, Brodach, Drohobyczu, Gródku, Jarosławiu, Kołomyi, Krakowie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Stanisławowie, Sanoku, Stryju, Tarnowie, Tarnopolu, Zaleszczykach, Żółkwi“.

Dyrekcya Stowarzyszenia „Gwiazda“ tarnowska wydelegowała do Krakowa Michała Świderskiego, Leona Majewskiego, Mikołaja Jamrowicza, Stanisława Kwiatkowskiego i Franciszka Kubisztala.

„Gwiazda“ stanisławowska wysyła 3 delegatów z prezesem swoim Fr. Papierkowskim i sztandarem na pogrzeb Lenartowicza do Krakowa. Złączą się oni z „Gwiazdą“ lwowską.

Młodzież polska z Przemyśla wysyła delegacyę z wieńcem.

Koło miejscowe Tow. „Szkoły ludowej w Żywcu wysyła delegacyę na pogrzeb Teofila Lenartowicza w osobach pp.: Władysława Niemczynowskiego i Władysława Nowotarskiego z wieńcem, uwitym z kwitków, uzyskanych ze składek na rzecz Tow. „Szkoły ludowej“.

Wydział powiatowy w Turce wysyła delegacyę na uroczystość.

Lwowska Izba rękodzielników wysyła w imieniu wszystkich korporacyj 24 delegatów z wieńcem.

Rada miejska w Dolinie uchwaliła wysłać delegacyę do Krakowa i zakupić 50 egzemplarzy książeczek, przez komitet Lenartowiczowski wydanych.

Z Oświęcima nam donoszą: Tutejsza ochotnicza straż pożarna wyśle deputacyę z trzech członków wydziału strażackiego (bez wieńca) składać się mającą.

Redakcya *Dziennika Poznańskiego* nadesłała wieniec.

„Sokół“ lwowski przeznaczył kwotę 35 złr. za wynajem sali na wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i Czytelni akademickiej na rzecz sprowadzenia zwłok Lenartowicza do kraju, również na cel powyższy.

Towarzystwo „Czytelni“ w Zagórzu wysyła na uroczystość sprowadzenia zwłok Lenartowicza dwóch delegatów w osobie p. Piskorza i Strzeleckiego, a zamiast wieńca składa 50 złr. dla Tow. „Szkoły ludowej“.

Kronika.

***Kraków**, 10 czerwca.*

Walne zgromadzenie członków krakowskiego Koła męskiego Tow. „Szkoły ludowej“ odbyło się wczoraj wieczorem. Sekretarz Koła złożył sprawozdanie z czynności Koła w roku ubiegłym dokonanych. Po krótkiej dyskusyi nad sprawozdaniem i udzieleniu absolutoryum zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym Koła wybrano ks. rektora Tadeusza Chromeckiego, zastępcą przewodniczącego p. Józefa Łokietka, sekretarzem dra Karpińskiego, zastępcą dra Hyżyckiego, skarbnikiem p. Antoniego Ryszarda, zastępcą p. Kłosowskiego Aleksandra.

Następnie wybrano delegatów na walne zgromadzenie całego Towarzystwa, które się odbędzie we wtorek po południu w sali Rady miejskiej. Delegatami wybrano pp. Hyżyckiego, Karpińskiego, Kłosowskiego, Pająka, Kleczkowskiego, Ehrenberga, Nycza, Heima, Wańkowicza, Lubańskiego i Erkera.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ zamiast wieńca na trumnę Lenartowicza złożyli ubodzy obywatele z Grzegórzek 10 złr. 15 ct.

Polskie Stow. akademickie „Ognisko“ w Gracu nadesłało zamiast wieńca na trumnę Lenartowicza 5 złr.

Uczniowie trzech gimnazyów i seminaryum nauczycielskiego w Krakowie złożyli sześćdziesiąt złr.

Wzajemna pomoc uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego złożyła 10 złr.

Na sprowadzenie zwłok Lenartowicza złożyło Stowarzyszenie introligatorów i pudełkarzy 5 złr. zamiast wieńca na trumnę Lenartowicza.

Koło artystyczno-literackie zaprasza wszystkich przybyłych na uroczystość pogrzebu ś p. Lenartowicza artystów i literatów polskich na raut, który się odbędzie w salonach Koła jutro w niedzielę o godz. 9 wieczorem.

W Związku literackim wobec licznie zgromadzonych członków wygłosił wczoraj prezes dr. Tretiak rzecz „O poezyi Lenartowicza“. W zajmującym wykładzie prelegent położył główny nacisk na ludowy pierwiastek w poezyi autora „Bitwy racławickiej“ i z tego stanowiska rozpatrywał jego stanowisko w poezyi polskiej bieżącego wieku. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Sarnecki, dr. Koneczny, prelegent, oraz p. Fr. Rawita-Gawroński.

Zgromadzenie starszych cechów krakowskich, zwołane przez posłów dra Weigla i dra Sokołowskiego, odbyło się wczoraj w sali cechu rzeźników. Najpierw zajęto się udziałem rękodzielników w pogrzebie Lenartowicza i wybrano w tym celu przewodniczącym starszego cechu rzeźników p. Armółowicza Stanisława, który ma akcyą wszystkich cechów w tym względzie kierować. W dalszym ciągu toczyła się dyskusya w sprawie udziału rękodzielników krakowskich w ankiecie przemysłowej wiedeńskiej. Na liczne zapytania obecnych dawali obaj posłowie wyczerpujące wyjaśnienia, zwracając zarazem uwagę zgromadzonych na doniosłość ankiety wiedeńskiej i na potrzebę wybrania odpowiednich delegatów z Krakowa. Z pomiędzy zgromadzonych zabierali głos pp. Lenert, Staszczyk, Zasadzki, Turliński, Meissner. Na wniosek p. Meissnera postanowiono wybrać komitet, złożony z pp. Lenerta, Armółowicza Stanisława, Wojtasiewicza, Staszczyka, Meissnera i Marka, którzy mają się zająć ugrupowaniem cechów w celu snadniejszego i łatwiejszego wyboru ekspertów z miasta Krakowa.

Wystawa wieczorna w Sukiennicach przy elektrycznem oświetleniu i muzyce wojskowej będzie jutro w niedzielę i poniedziałek otwartą.

W parku krakowskim w poniedziałek, w dniu uroczystości Lenartowiczowskiej, p. Jan Mądrzykowski, znany ogniomistrz, urządza wielką o urozmaiconym programie zabawę ogrodową z koncertem orkiestry 20 pułku. Spalone będą różnorodne ognie sztuczne nadzwyczaj efektownego programu.

Wiadomości osobiste. P. Franciszek Gawroński (Rawita), znany literat i krytyk, przybył do Krakowa.

P. Stanisław Rossowski, współredaktor *Dziennika Polskiego*, bawi w naszem mieście.

Wycieczka towarzyszy krawieckich odbędzie się jutro w niedzielę w razie pogody na Panieńskich Skałach. Muzyka „Harmonii“ przygrywać będzie od godziny 2 popołudniu.

„Z naszych gór“. Piękne widoki tatrzańskie z Zakopanego, subtelnego rysunku Walerego Eliasza, tego najlepszego znawcy i miłośnika gór naszych, przygotowała firma p. Jana Fischera w pałacu Spiskim w Krakowie, nadając im praktyczne zastosowanie. Widokami tatrzańskiemi mianowicie ozdobiony został papier listowy i koperty, wykonane w Krakowie, a nietylko nieustępujące zagranicznym, lecz może przewyższające obce wyroby. Oprócz artystycznych winiet rysunkowych, papier listowy zdobią paruwierszowe wyjątki z poezyj tatrzańskich Anczyca, Asnyka, Goszczyńskiego, Lenartowicza, Pola i innych miłośników Tatr. Pomysłowość i przedsiębiorczość wydawniczej firmy, znajdzie niezawodnie uznanie publiczności, papier bowiem jest bardzo ładny i o wiele tańszy od zagranicznych tego rodzaju wydawnictw, z widoczkami obcych nam „badów“ i nieswojskich krajobrazów.

Handel dawniej F. Szukiewicza w Rynku przy linii A B objął p. Kazimierz Baum i prowadzić będzie pod firmą własną, wprowadzając skład papieru, przyborów piśmiennych szkolnych i malarskich. Dziś ks. kanonik Cent, dokonał aktu poświęcenia sklepu, przez nową firmę objętego.

Z Izby sądowej. Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu o zbrodnię z §. 65 a. (pobudzenie do nienawiści przeciw cesarzowi) i występki z §§. 300 i 302 (zaburzenie spokoju publicznego) odbędzie się przed sądem przysięgłych w Krakowie dnia 20 b. m. Zarzucone ks. Stojałowskiemu winy popełnione być miały, jak to już donosiliśmy, znaną broszurą „*Vor das Weltgericht*“ i sześcioma innemi artykułami, w których uderzano na prawomocne wyroki sądowe, lub rozporządzenia polityczne. Pogłoska, iż rozprawa ma być tajną, utrzymuje się nieustannie. Ks. Stojałowski z powodu tej sprawy, na podstawie „obawy powtórzenia czynu“, pozostaje w areszcie śledczym już od trzech miesięcy.

Rozprawę przed Sądem przysięgłych, wyznaczoną na dzień 12 i 13 b. m. o występek prasowy przeciw p. Janowi Engliszowi, odroczono.

† Benedykt Olszewski. Z Żórawna piszą do nas: Dnia 2 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Benedykta Olszewskiego. Była to jedna z wybitniejszych postaci naszej bohaterskiej przeszłości ostatniego przełomu. Ś. p. Benedykt Olszewski urodził się w majątku rodzinnym Pobojsk na Litwie. W czasie wybuchu powstania w r. 1863 liczył lat 22 i wiedziony niepohamowanym zapałem, pociągnął wraz z dworską czeladzią do obozu Sierakowskiego. Wnet zwykłą odwagę przechodzące czyny, a szczególniej podziwu godna sprawność w walce podjazdowej, zyskały mu u podkomendnych przydomek, z którym w dziejach naszego powstania imię jego zostało połączone na zawsze. Nazwano go *Piorunem*. W listopadzie 1863 r. porucza mu ks. Mackiewicz, organizator z ramienia Rządu narodowego województwa kowieńskiego, samodzielne dowództwo. Odtąd walczy Olszewski aż do upadku powstania bezustannie wśród śniegu, mrozu, głodu i niedostatku amunicyi. Za napój służył mu śnieg, za pokarm chleb czarny, a długie miesiące bór gęsty i wyiskrzone niebo były mu jedynym namiotem. Walczy do końca mimo ogólnego naprężenia, mimo czyhającej dokoła zdrady. Dopiero kompletny upadek sił fizycznych skłania go do schronienia się za granicę przy pomocy przyjaciół. Udaje się do Paryża.

Ciężkie tam przebył chwile emigracyi i jak prawie każdy z naszych ziomków na wychodźtwie, pracą rąk utrzymywał życie. Tak doczekał wojny prusko-francuskiej. Na odgłos surm bojowych francuskich, marząc o lepszej doli Polski, zaciąga się w szeregi armii południowej i w randze kapitana obejmuje dowództwo kompanii *wolnych strzelców*. Nie szczędząc krwi na polu bitew, zamianowany został po ukończeniu kampanii majorem i kawalerem krzyża legii honorowej.

Jakiś czas przemieszkiwał w Perpignan we Francyi, aż wreszcie stęskniony za krajem, wrócił do Galicyi, gdzie zaczął pracować koło roli, szukając spokojnego legowiska w rozmaitych stronach kraju. — Ostatniem schronieniem jego była mała dzierżawa „Cwitówka“ koło Żórawna, gdzie szanowany przez sąsiadów, kochany przez lud, zakończył bohatersko-męczeński żywot.

Tłumy wieśniacze, dalecy i bliscy sąsiedzi, cały okoliczny kler ruski i polski, mimo niesprzyjającej pogody odprowadzili na ciche leże zwłoki żołnierza-tułacza. Ziemia, którą tak ukochał i krwią swą tyle razy napoił, pewnie mu lekką będzie.

Echo z obchodu „konika zwierzynieckiego“. Do redakcyi naszej zgłosił się wczoraj już po zamknięciu dziennika p. F. T., towarzysz sztuki drukarskiej, z głową silnie potłuczoną przez owego pana, który na obchodzie „konika“ we czwartek udawał tatarskiego wodza. P. J. T. uderzony pałką w czoło, zraniony został tak silnie, iż udawać się musiał na stacyę ratunkową, gdzie mu ranę opatrzono, lecz pomimo tego czuje się niezdrowym i cierpi silny ból. Dowiadujemy się nadto, iż prawdziwie tatarskiemi uderzeniami pałki poczęstowani zostali i inni w mieście, między nimi jeden z poważnych profesorów. Nie wchodząc w sprawę aż do zastanawiania się, czy niewinnie pokrzywdzeni znajdą satysfakcyę, — sądzimy przecież, iż rzekomy Tatar, tak żarliwie przejęty swoją rolą, nigdy już harcować na obchodzie nie powinien. Istnieje rzekomo jakiś przywilej na urządzanie obchodu „konika“, lecz wiadomo, iż konsens na fiakierstwo jest także przywilejem dla osoby. Jeżeli fiakier za nieodpowiednie obchodzenie się z publicznością lub koniem, pozbawiony bywa prawa pełnienia swoich czynności, — słusznem chyba będzie odebranie owemu „Tatarowi“ możności rozbijania ludzi. Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, zabawa ludowa, jaką jest obchód „konika“, należy do osobliwości Krakowa, mniejsza czy bardzo tradycyjnych — i nie godziłoby się znosić jej, należy przecież czuwać, aby sceny i wypadki, jakie się trafiły w czwartek, więcej się nie powtórzyły.

Wystawa krajowa 1894 r. Wydział lokalnego komitetu wystawowego uchwalił na posiedzeniu z dnia 9 b. m., co następuje:

1. Zawezwać wszystkich, zamierzających wziąć udział w wystawie, aby odnośne deklaracye złożyli w prezydyum komitetu najdalej do końca czerwca b. r.

2. Sprosić pełny komitet lokalny wystawowy na posiedzenie na wtorek 20 b. m., a to z następującym porządkiem dziennym:

a) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności wydziału.

b) Sprawa obniżenia ceny placowego dla wystawców krakowskich.

c) Sprawa obniżenia cen przewozu przedmiotów wystawowych krakowskich.

d) Wnioski członków.

Co do punktu 1, wyjaśnia się, że blankiety deklaracyi, wypełnione co do powierzchni żądanej przez wystawców, jak i co do kwot za to wypadających, odesłać winien komitet tutejszy dyrekcyi lwowskiej najpóźniej do końca lipca b. r. Że jednak komitet lokalny przedtem uzyskać musi od dyrekcyi głównej obniżenie ceny placowego, a uzyskać to może tylko na podstawie stosownej liczby zgłoszeń o znanej powierzchni, toż właśnie rzeczą konieczną, ażeby wystawcy krakowscy po koniec czerwca wypełnili deklaracye tak co do dokładnego spisania przedmiotu, jak niemniej co do żądanej powierzchni. W ciągu lipca ureguluje się cenę placowego tak, ażeby deklaracye, w tym względzie wypełnione, w czas przesłać można do Lwowa. Blankiety deklaracyj dostać można u przewodniczącego komitetu, dyrektora Rottera, ulica Gołębia l. 20.

Kartę korespondencyjną z naklejoną marką dwucentową, wydawnictwa Towarzystwa „Szkoły ludowej“, wysłano z Krakowa do Grybowa. Na karcie samej bezceremonialnie w urzędzie krakowskim napisano niebieskim ołówkiem „*unstatthaft*“, a adresat zniewolony został do dopłaty 8 ct. Zdaje się, iż skoro poczta kart tych dotąd nie uznaje, dopłata wynosićby powinna tylko 2 ct, nie 8. Wyjaśnienia z urzędu dla interesowanego byłyby bardzo pożądane.

Wylewy. O powodziach w dorzeczu Dniestru nie nadeszły, oprócz wczoraj podanych, ważniejsze nowe wiadomości.

Wody wprawdzie opadły, lecz dotąd tylko nieznacznie.

Wisła wystąpiła przy stosunkowo niezbyt wysokim stanie 3 30 nad zerem na stary wał w Miechocinie pod Tarnobrzegiem, który mimo obrony, trwającej całą dobę, przerwała, zalewając nizinę Miechocińską, tj. część gruntów Miechocina, Kajmowa i Machowa.

San pod Niskiem 2·60 m. nad zerem.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Wylew wód Dunajca był szalony; wszystkie pola nadbrzeżne zostały zalane przez fale. Tam, gdzie było pole orne, teraz kamieniec. Drogi, mosty częściowo poznoszone. Na falach wody unosiły się trumny nieboszczyków ze wsi Gałkowic, gdzie woda tamtejszy cmentarz literalnie zniosła. Zwłoki ludzkie można po opadnięciu wody z łatwością widzieć teraz na polach lub łęgach. Tysiące sztuk drzewa budowlanego, desek, faszyn tworzą piętrowe kupy na urodzajnych polach. Ci, co posiadają grunta nad brzegami, są pozbawieni całego mienia i tylko kij żebraczy im pozostał. Trafiło się nawet, że paru dzierżawców opuściło wydzierżawione majątki. Słowem nędza. — Jest to krótki obraz, który może w przybliżeniu dać pojęcie o ciężkich stosunkach naszych gospodarzy.

Ze Szczawnicy donoszą nam: Wylew Dunajca poczynił ogromne szkody. Chwilowo utrudniona komunikacya już przywrócona. Droga Pienińska bardzo zrujnowana. Przybyła już orkiestra i upragnione słońce, które pociesza nas po dniach utrapienia.

Podziękowanie. Na restauracyę i przyozdobienia kościoła św. Mikołaja na przedmieściu Wesołej w Krakowie nadesłali na moje ręce: Wysoka Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 100 złr.

Nr. 132. Kraków, Wtorek 13 Czerwca 1893. Rocznik XII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ —
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiac.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa ul. Grodzka.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Tryumfalny powrót Teofila Lenartowicza na Ojczyzny łono.

Poniżej w porządku historycznym dajemy szczegółowy opis wszystkich uroczystości podczas przeniesienia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza, aż do złożenia ich w grobie zasłużonych na Skałce.

Opis uroczystości we Florencyi już był umieszczony. Dzisiaj dajemy opis uroczystości na dworcu kolei Północnej w Wiedniu i po kolei szczegółowe sprawozdanie z przebiegu uroczystości wczorajszej i dzisiejszej w Krakowie wraz z wygłoszonemi mowami.

Wiedeń, 10 czerwca.

Nie zupełnie wtedy, kiedy się spodziewano, bo nie w piątek późno wieczór, lecz dopiero w sobotę o godzinie 5 wieczorem odbyła się uroczystość powitania, pokropienia i pożegnania zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza na dworcu kolei Północnej.

Przyznać należy, że zarząd tej kolei przysposobił polskiej kolonii w Wiedniu oddanie winnej czci zwłokom Lirnika narodowego, bo i dostęp do wagonu ułatwił i przyozdobił i dał straż honorową ze swojej służby.

Na dworcu kolejowym, w miejcu dogodnie wyznaczonem zebrało się przeszło 200 osób. Jednym z pierwszych był pan minister Ziemiałkowski z małżonką. dalej członkowie poselskiego Koła polskiego, bawiący obecnie w Wiedniu, jako członkowie delegacyj wspólnych lub komisyj nieustających, przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń polskich w Wiedniu istniejących, szczególnie ze stowarzyszeń młodzieży akademickiej, bardzo wiele pań z polskiego Towarzystwa arystokratycznego, a nareszcie polska szkoła prywatna, jaką polska kolonia w Wiedniu utrzymuje.

Wagon został otwarty; do wieńców w Florencyi złożonych dodano nowe z wstęgami o barwach narodowych.

Po obrzędzie kościelnym pokropienia przemówił p. Lewicki, aby słuchaczom wykazać pra- między innemi, że pieśni zgasłego poety żyją w ustach ludu, który śpiewając je, nie wie, kto jest ich twórcą, ale je pokochał i przez to dowodzi, że Lenartowicz umiał trafić do serca i umysłu ludu polskiego.

Jednak nietylko pod tym względem wpływ Lenartowicza jest wielkim i zbawiennym, ale i pod względem politycznym.

On bowiem żył długie lata we Włoszech; tam był świadkiem tego, jak się dokonało wspaniałe dzieło zjednoczenia narodu włoskiego. Do naśladowania tego zachęcającego przykładu zachęcał swemi pieśniami.

A że nauki jego — jak rzekł mowca — wzięliśmy sobie do serca, dajemy tego dowód złożeniem wieńca wspólnego od wszystkich stowarzyszeń polskich w Wiedniu bez różnicy przekonań politycznych.

Po tem przemówieniu złożył p. Lewicki na trumnę wieniec, w który były wplecione kwiaty z miejsca wiekopomnej sławy oręża polskiego, ze wzgórz Kalenbergu. Następnie odezwał się chłopczyk dziewięcioletni, uczeń wspomnianej prywatnej szkoły polskiej i w imieniu dziatwy polskiej między obcymi złożył przysięgę wierności sztandarowi narodowemu. Krótkie przemówienie jego opiewa:

Przemówienie ucznia na dworcu kolejowym w Wiedniu.

Ukochanemu przez cały naród polski Teofilowi Lenartowiczowi niesiemy pokłon i ten mały wianuszek od dzieci polskich w Wiedniu.

Nieśmiertelny mistrzu serca! Pieśni Twoje czuwają — i my też będziemy czuwali dla Ojczyzny; pieśni Twoje są wierne — i my też wiernymi będziemy całe życie jedynej naszej Matce Polsce; pieśni Twoje mężne są — i my też będziemy mężnymi, aby nam Bóg pozwolił żyć i umierać wolnymi Polakami. Żegnamy Twoje zwłoki — duch Twój w nas żyć będzie.

Na tem zakończyła się uroczystość na dworcu w Wiedniu. Wagon kolejowy zamknięto — i przygotowano do odesłania go do Krakowa.

Serdeczne uznanie i podziękowanie należy się zarządowi kolei Północnej, który z wielką uprzejmością ułatwił urządzenie uroczystości, oraz p. inspektorowi Kłoskowskiemu, który całą uroczystością kierował.

Wieczorem był obchód w hotelu Francuskim na cześć Lenartowicza. Młody literat p. Zenon Przesmycki wygłosił odczyt o Lirniku mazowieckim. Później odbyły się produkcye na skrzypcach, fortepianie i harmonii.

Cała uroczystość ku czci Lenartowicza tu przez kolonię polską urządzona, odbyła się w wyższym nastroju ducha, bez najmniejszej przeszkody i ku powszechnemu zadowoleniu.

Zebranie w sali „Sokoła“.

Wczorajsze zebranie w sali Sokoła urządzone staraniem Koła artystyczno literackiego, pierwotnie naznaczone na wieczór, przesunięte być musiało na godzinę 5 popołudniu z powodu przeniesienia zwłok poety z dworca kolei do kościoła. Ta okoliczność, że uroczystość odbywała się o niedogodnej zwłaszcza w dniu świątecznym godzinie spowodowała, że obszerna sala Sokoła nie była tak szczelnie zapełnioną jakby się tego spodziewać należało

Zebranie piękną produkcyą muzykalno-deklamacyjną wypełnione, miało chwile poważnego nastroju i wrażeń, które uczestnikom trwałe pozostawią wspomnienie. Szkoda także, że z niewiadomych nam i w istocie trudnych do wytłomaczenia i usprawiedliwienia przyczyn, nie przyszło do skutku zapowiedziane programem zagajenie wstępne i przemówienie, któreby było nadało uroczystości wybitniejszy charakter.

Wieczór rozpoczął się majestatycznemi dźwiękami marsza żałobnego i poloneza Chopina, dwoma utworami, w których duch patryotyczny i geniusz naszego kompozytora najwybitniej się uwidocznił. Wspaniałe pod względem artystycznym wykonanie tych utworów przez prof. Domaniewskiego, wprowadziło słuchaczy w poważny nastrój, który już do końca produkcyi się utrzymał. Drugim z kolei koncertantem był p. Julian Jeromin, basista opery lwowskiej, znany i zaszczytnie ceniony artysta, który na pierwsze wezwanie komitetu pospieszył chętnie z swą cenną pomocą. Zarówno „Czarny krzyżyk“ Müncheimera jak i „Kozak“ Moniuszki traktowane przez wykonawcę z pełnem smaku artystycznego zaokrągleniem, podobały się powszechnie i zjednały wykonawcy burzę oklasków.

Przedstawicielami części deklamacyjnej byli artyści teatru naszego, p. Edmund Rygier i p. Tekla Trapszówna. Pierwszy wygłosił z wielkim zapałem „Opowiadanie lirnika“, Lenartowicza, druga z właściwym sobie wdziękiem i pełną poezyi prostotą „Wiochnę“.

W drugiej części programu dał się raz jeszcze słyszeć p. Domaniewski, darząc słuchaczy „Romansem“ i „Etudą“ własnej kompozycyi, oraz dorzucając nad program „Mazurka“ własnego i „Kołysankę“ Chopina. Ten ostatni utwór dał słuchaczom sposobność ocenić całe bogactwo artyzmu i techniki, jaką mistrz krakowski rozwija i umiejętnie kojarzy z duchem kompozytora. „Bercenze“ wybiegła z pod palców jego tak pieszczotliwie tak powiewnie, z taką precyzyą w szczegółach i elegancyą w wykonaniu, że był to w tym kierunku najpiękniejszy punkt całej muzycznej produkcyi zebrania.

Witany burzą oklasków p. Jeromin, wykonał następnie zawsze chętnie słuchane pieśni Galla „Zaczarowana królewna“ i „Pieśń żołnierza“. Dwa popisowe utwory, w których niezrównane bogactwo jego głosu ujawnia się w całej pełni.

Chór męski Tow. muzycznego pod batutą dyr. Barabasza dopełnił obfitego programu wykonaniem kilku utworów poważnych, z których odśpiewana na wstępie „Gaude mater Polonia“ a na zakończenie „Boże coś Polskę“ w prześlicznym układzie głosowym najwięcej się podobały.

Tego ostatniego numeru, który był wspaniałem zakończeniem uroczystości wysłuchała publiczność stojąc.

Otwarcie trumny i skonstatowanie tożsamości zwłok.

Wczoraj po godzinie 4 po południu odbył się akt zerwania plomb z wagonu, w którym przybyły zwłoki Teofila Lenartowicza do Krakowa. Przy tym akcie byli obecni: przewodniczący komitetu dr. Adam Asnyk, zastępca przewodniczącego p. Michał Bałucki, sekretarz p. Walery Eliasz, członkowie komitetu: p. Zygmunt Sarnecki, p. L. Zagórny Marynowski, p. Michał Danielak, synowiec Lenartowicza p. Leszczyński, fizyk miejski dr. Buszek, reprezentant rządu komisarz Kostrzewski i p. Werner, który zwłokom towarzyszył z Florencyi do Krakowa. Po otwarciu wagonu okazała się trumna dębowa opieczętowana, pokryta zupełnie niemal wieńcami i kwiatami, złożonemi we Włoszech i Wiedniu, a nadto znaleziono trzy wieńce bronzowe przysłane na trumnę Lenartowicza do Florencyi przez Wydział krajowy, Radę miejską lwowską i Koło literackie lwowskie.

Na życzenie synowca śp. Lenartowicza odśrubowano wieko trumny dębowej, kryjącej trumnę ołowianą formy francuskiej, z oszkleniem nad głową, w której spoczywa zabalsamowane ciało Lirnika Mazowieckiego, ubrane w czamarę. Twarz Lenartowicza zupełnie podobna do maski zdjętej zaraz po śmierci. P. Leszczyński wykonując wolę śp. Lenartowicza, położył na trumnie metalowej woreczek, w którym się znajduje: 1) ziemia z Ukrainy w roku 1846 2) ziemia z cmentarza Powązkowskiego w Warszawie, 3) orzełek polski (szpilka), 4) kokarda z wstęgi białej i amarantowej z tarczą, na której jest orzełek i pogoń, 5) dwa medale Muzeum Rapperswylskiego na pamiątkę 1830 i 31 roku, nadto medalionik Matki Boskiej z orłem i pogonią i medalionik Matki Boskiej i świętego Eustachiusza z kartą, na której śp. Lenartowicz własnoręcznie napisał *„do trumny na piersiach mi położyć“.*

Następnie położono napowrót wieko trumny dębowej i przyśrubowano.

Na tem się skończyła ceremonia otwarcia trumny i stwierdzenie tożsamości zwłok.

Przeniesienie zwłok z dworca kolejowego do kościoła N. P. Maryi.

Uroczysty akt wprowadzenia zwłok Mazowieckiego Lirnika do dawnej stolicy Piastów, odbył się wczoraj (w niedzielę), wśród poważnego nastroju nieprzeliczonych tłumów publiczności. Stosownie do programu, o godzinie 8 wieczór przybył na plac kolejowy w końcu ulicy Pawiej, komitet obywatelski z drem Asnykiem na czele, następnie prawie cała Rada miasta Krakowa z prezydentem Friedleinem, liczna reprezentacya miasta Lwowa z prezydentem Mochnackim, delegacya Towarzystwa naukowego w Poznaniu, duchowieństwo świeckie i zakonne z ks. infułatem Kaźmińskim, który prowadzić miał kondukt, członkowie rodziny Teofila Lenartowicza i grono osób ze świata literackiego i artystycznego. Trumnę z drogiemi zwłokami, po wyjęciu jej z wagonu, złożono na przygotowanych już noszach i przykryto pąsową aksamitną oponą, na której złożono 38 wieńców, towarzyszących zwłokom z Florencyi i Wiednia.

Zanim kondukt ruszył, zabrał głos dr. Adam Asnyk i zwracając się do prezydenta miasta p. Friedleina, w krótkich słowach prosił go, imieniem komitetu, który podjął się sprowadzenia zwłok poety, aby je przyjął i przechował w grobie zasłużonych Polsce mężów na Skałce. Na to odpowiedział p. Friedlein następującemi słowy:

Mowa prezydenta m. Krakowa.

Smutnem, ale i zaszczytnem zarazem przeznaczeniem tej niegdyś stolicy potężnego państwa jest przyjmować i z czcią należną przechowywać szczątki tych zasłużonych mężów, którzy już nie orężem, ale potęgą ducha, sercem i myślą służyli krajowi, rozbudzając w nim najszlachetniejsze uczucia. Naród umiał ich czcić i uwielbiać, a Kraków przyjmując ich popioły może być dumnym, że jemu właśnie powierza naród popioły ziomków, którzy, sercem ściśle związani z narodem, polotem ducha wzbili się wysoko.

Trzeci to już raz, w kilku zaledwo latach, w mury naszego grodu sprowadzamy śmiertelne szczątki tej miary człowieka. Spoczął w nich w sąsiedztwie bohaterów i królów nieśmiertelnej pamięci Mickiewicz; pomnożył obok Siemieńskiego i Pola grobowiec zasłużonych zdumiewającej wytrwałości i pracy Kraszewski, a dziś otwiera się w ich towarzystwie schronienie dla Tego, którego zwłoki przekazujesz, Czcigodny Mężu, mojej i miasta opiece który sercem gorącem ukochał naród, a miłości tej dawał wyraz w pismach, jak myślą czystych i rzewnych. Jak jego serce, a prostych, jak en lud, z którego czerpał natchnienie, a który nawzajem ukochał miłością, wynikłą z serca, przejętego miłością Boga i bliźniego.

Gdyby nie smutek przejmujący serce na widok zwłok wielbionego poety i obywatela, to mógłbym być dumnym, że mnie przypadło przyjąć te szczątki u progu miasta, niegdyś siedziby królów, dziś wiernej strażnicy ich drogich popiołów.

Znajdą one schronienie i spokój wśród druhów z zawodu; znajdą bezpośrednią opiekę pod okiem zacnych i pobożnych kapłanów, czuwających nad grobami zasłużonych. Tam podąży za niemi tęskne westchnienie i wdzięczna pamięć rodaków.

Pochód do kościoła N. P. Maryi.

Po tej przemowie prezydenta miasta odśpiewał chór Towarzystwa muzycznego *„beati mortui“* po czem ruszył pochód ulicą Pawią. Tutaj ustawiły się już w plutonach drużyny sokole (komenda spoczywała w ręku naczelnika lwowskiego „Sokoła“, p. Durskiego) i oczekiwały nieprzeliczone tłumy publiczności. Młodzież szkół średnich stawiła się nadzwyczaj licznie, tworząc szpaler po jednej stronie i jakkolwiek sobie samej oddana, zachowała się bardzo przykładnie.

Szpalerem, utworzonym przeważnie przez młodzież, ruszył pochód ulicą Pawią, Basztową i Floryańską. Rozpoczynały go, jak wspomnieliśmy, plutony „Sokołów“ z całego kraju przybyłych, po nich następował oddział straży ogniowej ochotniczej, po tem postępowało duchowieństwo. Nosze, ze zwłokami poety-tułacza, spoczywały na przemian na barkach młodzieży akademickiej, to znowu na barkach „Sokołów“. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, reprezentacya rady miejskiej lwowskiej i krakowskiej, komitet sprowadzenia zwłok, członkowie różnych deputacyj i tysiące publiczności. Powoli, majestatycznie, wśród choralnych śpiewów kościelnych i odgłosu dzwonów posuwał się kondukt, ulicami oświetlonemi gazowemi pochodniami, ozdobionemi chorągwiami o barwach narodowych. Domy ulicy Basztowej i Floryańskiej iluminowano.

Koło godziny 9 wieczór, wniesiono do kościoła zwłoki „Lirnika“ i ustawiono na przygotowanym ozdobnym katafalku w prezbiteryum. Po odśpiewaniu modłów kościelnych poczęła się wyludniać przepełniona publicznością olbrzymia nawa kościoła Maryackiego, — aż wreszcie koło godziny 10 zamknięto podwoje kościoła, który użyczył chwilowej gościny popiołom poety.

Jakkolwiek to przeniesienie zwłok Lenartowicza z plantu kolejowego do kościoła odbyć się miało w skromnych rozmiarach — przecież udział dziesiątek tysięcy publiczności i poważny nastrój całego pochodu sprawiły, że ten ingres drogich szczątków Mazowieckiego Lirnika w mury Krakowa wywarł imponujące wrażenie.

Raut w Kole artystyczno-literackiem.

Z uderzeniem godziny 9 wieczorem, po skończonej uroczystości przeprowadzenia zwłok ś. p. Lenartowicza z dworca kolei do kościoła, salony Koła artystyczno-literackiego zapełniać się poczęły gośćmi przybyłemi na uroczystość.

Na przybycie oczekiwał prezes Koła p. Juliusz Kossak z gronem członków Wydziału. Oprócz miejscowych przedstawicieli literatury i sztuki, którzy przybyli bardzo licznie, zjawili się literaci lwowscy. W gronie gości znajdował się także poseł Teofil Merunowicz prezes Towarzystwa dziennikarzy, artysta rzeźbiarz z Florencyi p. Mieczysław Zawiejski, p. Sadowski, p. Fr. Rawita Gawroński, dr. B. Domaniewski, p. G. Kohn, z Sambora p. Jeromin i wielu innych. Z pań przybyły: pani Bałucka z pannami Teklą i Ireną Trapszownemi.

Ogółem przeszło 150 osób zgromadzonych w lokalu Koła i podzielonych na kółka i gromadki zabawiało się ożywioną rozmową towarzyską.

Uproszone przez prezesa Koła panny Trapszówny urozmaiciły wieczór, darząc gości deklamacyą. Panna Irena wygłosiła z wielką dramatyczną siłą „Hagar na puszczy“, a panna Tekla Trapszówna „Wiochnę“ Lenartowicza na żądanie tych wszystkich, którzy nie mieli sposobności słyszeć jej w „Sokole“.

Około godziny 12 zgromadzeni goście i uczestnicy zebrania poczęli się rozchodzić.

* * *

„Słoneczko, piękne oko, oko dnia jasnego“, uśmiechnęło się dziś o świcie do starych wieżyc Krakowa, „do trzech mogił“ otaczających gród Piastów, który był świadkiem najwyższej potęgi Jagiellonów, hołdów, jakie im w Rynku krzyżaccy składali mistrzowie, — powrotu bohaterów po zwycięstwach orężnych i wszystkich niezliczonych wypadków i uroczystości, jakie w ciągu wieków dobra czy zła dola z wyroków Opatrzności na naród nasz zsyłała.

Od wczesnego rana na ulicach był ruch. Wieśniacy, zwykli witać brzaski dnia, dzielne drużyny „Sokołów“, którzy w tak imponującej liczbie przybyli złożyć hołd cichemu pracownikowi, pragnącemu lepszej dla narodu przyszłości, delegaci stowarzyszeń z prowincyj, wszyscy przechodzili miasto blaskami słonecznych promieni ozdobione wspanialej, aniżeli chorągwiami o barwach narodowych, powiewającemi z domów na ulicach, przez które przechodzić miał orszak.

Gromadki te dążyły do kościoła N. P. Maryi, aby bez natłoku obejrzeć ustawiony w presbiteryum wspaniały katafalk, na którym spoczęły drogie zwłoki wśród zieleni, świetnie obmyślanych ozdób dekoracyjnych i mnóstwa jarzącego światła Tu zaznaczyć należy, iż p. Parczyński, nauczyciel szkoły ludowej u św. Barbary, o 7 rano wraz z dziećmi, jego pieczy powierzonemi, obszedł trumnę poety i szczegółowo poinformował dzieci o znaczeniu straty, jaką poniósł naród przez skon Lenartowicza, oraz o hołdzie, składanym Jego popiołom. Urządzenie katafalku projektował i udekorował p. Tadeusz Popiel, artysta-malarz; część konstrukcyjną wykonał p. Grabowski, budowniczy; kwiatami ozdobił p. Freege ogrodnik.

Na katafalku tym, na marach spoczywała trumna podwójna, przymocowana czarnemi rzemieniami. Trumna długości 1·80 ctm, szerokości 80 ctm., wewnętrzna ołowiana, ze szklanym otworem na twarz; przez otwór widać znakomicie zakonserwowane oblicze poety. Wierzchnia ozdobna dębowa. Obie wykonane we Florencyi w formie tam używanej. Katafalk jak i mary utrzymane w stylu bogatym renesansowym, wysokie na 2 m. 50 cm. w liniach architektonicznych ozdobione żywemi kwiatami i zielenią w częściach wklęsłych mają cztery obrazy olejne: herb Polski, Litwy, Rusi, a w głowach obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. To wszystko na tle wieńców z kłosów związane opaską z bławatów.

O godzinie 9, gdy już obszerny kościół przepełniony był publicznością, przed otwartym wielkim ołtarzem dłuta Wita Stwosza, książę kardynał Dunajewski, w asystencyi licznego duchowieństwa, odprawił mszę, podczas której chóry pod batutą dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Wiktora Barabasza odśpiewały: *„Requiem“* Mozarta, w którem partye solowe wykonały panie Gallowa i Binder, pp. Malawski i Nowak. Wspaniałe pod względem artystycznym wykonanie pięknego kościelnego utworu, spotęgowało nastrój uroczystej chwili i przyczyniło się nie mało do uświetnienia podniosłego nabożeństwa.

W czasie nabożeństwa ksiądz Czesław Bogdalski Bernadyn, wygłosił mowę, którą, dzięki uprzejmości Czcigodnego kapłana, przytaczamy w całości:

Mowa ks. Bogdalskiego.

Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. (Ekk 44, 1).

W dniu 3 lutego 1893 roku szczery żal i ciężkie strapienie weszły w progi domu na *via* Montebello, we Florencyi. Po krótkiem lecz strasznem cierpieniu przestało bić serce jednego z najzacniejszych synów polskiej ziemi. Na śmiertelnej pościeli legły zwłoki Mazowieckiego Lirnika, skleiły się snem śmierci te oczy, które z takiem utęsknieniem zwracały się zawsze w swe ojczyste strony. W dniu tym przestał żyć Teofil Lenartowicz — a nad skrzepłem ciałem drgały boleścią, nietylko serca tej gromadki rodaków, co się na wieść tę zaraz zbiegła, lecz łzą żalu i smutku zaniosła się Polska cała.

Jeszcze na niewiele dni przed śmiercią pisał ś. p. Teofil do jednego ze swych przyjaciół we Lwowie tak: „Zima stanęła na przeszkodzie zamiarom powitania was... wszakże co się odwlekło — nie uciekło i jeżeli tylko doczekam przychylniejszych okoliczności, wybiorę się“..

Cieszył się każdy na to jego przybycie, ciepłe powitanie już mu sposobiono... niestety, nie doczekał! Przybył ci wprawdzie dziś do nas i pod stropami Maryackiej świątyni mamy go wśród siebie — ale inaczej, niż nasze serca pragnęły. Ach inaczej! zupełnie inaczej!!

To też, jak niegdyś Ambroży święty, gdy mu mu w progach swej katedry wypadło przyjmować zwłoki nagle zgasłego Walentyniana, jęknął z boleścią: Zmieniły nam się dni pożądania we łzy, iż nie tak, jakośmy się spodziewali, nam przybyłeś, tak i mnie ze ściśnioną duszą wyjęknąć przychodzi: o nie tak nam przybyłeś, Teofilu, jakośmy się spodziewali; dni naszego pożądania zmieniły się nam w boleść i żałobę: zamiast wesela, mamy pogrzeb smutny; w miejsce poczciwej radości, żal sercem targa i miota.

Nie skarżym się jednak o to, Boże! bądź i za to pochwalon Chryste! myć z wiary to wiemy— a i z pieśni tego zgasłego pamiętamy, że:

„Wszelka nam dola z woli Bożej płynie“.

Tak rozrządziłeś, Panie, i tak się stało; nam jednak pozwól, byśmy przy tej ostatniej posłudze raz jeszcze okiem rzucili na to życie zacne, i zebrali w całość tę naukę, co nam z niego płynie. Wszakci to za Twem świętem natchnieniem wołał do wszystkich, więc i do nas Ekklezyastyk Pański: „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim“. (Ekk. 44, 1).

Teofil Lenartowicz urodził się w Warszawie w roku 1822. Ojciec jego, natura szczera i żołnierska, niegdyś milicyi Kościuszkowskiej kapitan, wcześnie go odumarł. Pozostała mu matka biedna, niezaopatrzona; więc też o wychowanie swych sierot stroskana, szukać musiała jakiegoś oparcia i lepszego bytu w powtórnym związku małżeńskim. Niestety, zawiodła się... ojczym dla pasierbów niewiele miał serca. Często też dzieciak wygnany przezeń z domu, tułać się musiał po łąkach, po lesie; zostawion sam sobie coraz bardziej rozumiał, że jednego ma tylko Ojca, Tego na niebiosach, — i jedną przychylną macierz, tę ojczystą ziemię.

Taki brak rodzinnego ogniska, innych byłby na rozstaje powiódł, — jemu przeciwnie na dobre to wyszło. Tak chciała Opatrzność co sierocą dolą włada. Szum tychsamych lasów, których nie sadził; woń kwiatów, co swobodnie zrywał; cała piękność sielskiej na Mazowszu przyrody, o której nieraz później śpiewał:

„Cudneż to te nasze kraje“,

wreszcie prostota serc wieśniaczych, do których się naonczas z konieczności zbliżył, wszystko to składało się na owo rzewne i tkliwe, tak go charakteryzujące uczucie; stało się iskrą tej gorącej miłości ojczystych łanów i napełniało zwolna duszę jego zdrowem nasionkiem tej poezyi, co go po latach na pieśniarza i piewcę ludu namaściła. Sam później to przyznał, że w onem cierpkiem zaraniu życia znalazł źródło i natchnienie do swej sielskiej poezyi — którą (niech mi już teraz będzie wolno zaznaczyć) nietylko ukochał, lecz i uzacnił, drogą uczynił i sam nią najpiękniej i na zawsze zasłynął. Takto:

„I to, co złe się trafi, Bóg na dobre zwraca“.

Czas od 10 do 15 roku życia przepędził na naukach gimnazyalnych. Do szkół wyższych nie uczęszczał, podówczas bowiem szkoła główna warszawska była czasowo zamknięta, a jako biedny, ani marzyć mógł o tem, by dla studyów wyjechać za granicę. Wziął się atoli pilnie do pracy sam, i jako umiał przedzierał się przez ten świat; nie wszyscy jednak chcieli uznać te zabiegi i widocznie później nieraz dokuczyło mu ludzkie doktrynerstwo, skoro już postarzał, a jeszcze żali się w jednym z listów swoich na te dziwne uprzedzenia: „Uniwersytetu nie kończyłem, samoukiem jestem, co wobec krytyków równa się zbrodni. Na swoją rękę podług warszawskich taksatorów-pisarzy — do rozumu dochodzić nie wolno — nie wolno się uczyć za szkołami“.

Czyż nie nasuwa się tu uwaga, że nietylko warszawcy taksatorzy, takie głoszą kryterya?

W osiemnastym roku wszedł Teofil na aplikacyą do najwyższej instancyi, a w 21 roku został podsekretarzem komisyi sprawiedliwości. Przyszłość zaczęła mu się wtedy uśmiechać, byt niezależny coraz bardziej się zbliżał, lecz dla utrwalenia go, trzeba się było chyba wyrzec wszelkich gorętszych nadziei, nakazać sercu milczenie, rozum zakuć w pęta, miłość Ojczyzny, jeśli nie całkiem z duszy wymieść, to przynajmniej głęboko się z nią utaić, a na zewnątrz koniecznie dostroić się do mściwych nieprzyjaciela zamiarów.

Teofilowi było to niepodobnem!

Komuż z was, bracia, nie znane stosunki Królestwa po ostatniej w 1831 roku wojnie o niepodległość? Należą już one do historyi i zataić lub odmienić się nie dadzą. Wróg mściwą stopą zdeptawszy naród, zabrał się do systematycznej tegoż zagłady. Rozpoczął od moralnego zniszczenia, akie wniósł w wychowanie młodzieży. Szkoła w jego ręku stać się miała czynnikiem rozkładowym. Więc fałszowano w niej dzieje ojczyste, a najpiękniejsze karty przeszłości wyszły z tej przeróbki jako zbrodnie i niecnota. Odebrał

następnie młodzieży świętą nadzieję pracowania dla własnej Ojczyzny, bo byt tej Ojczyzny zniszczył doszczętnie. Pozazdrościł nawet wszelkiej swobodnej pracy na jakichkolwiek polach, tłumił wszelką myśl gorącą a zdrową — i w ten sposób ciągle drażnił i niepokój wprowadzał w płomienne serca młodzieży, przez co tych, co pracować dla przyszłości chcieli, rzucał w odmęty niebezpiecznych pokus. ba nawet spisków wprost zabójczych.

Zdawało się, że bodaj może na polu prac obywatelskich będzie można być użytecznym Ojczyźnie. Ale i to nie. Boć i tu nasłano żywioły obce i nieprzyjazne — i to pole skazane zostało (jak to już raz trafnie powiedziano przy podobnej sposobności) „aby było warsztatem roboty niweczącej życie narodowe“. Nawet niwę rolnictwa tak ścieśniono przez wydzieranie ziemi i konfiskatę majątków, że coraz groźniejsza zagonom pługa polskiego zagrażała zagłada.

To jeszcze nie wszystko. Do kościoła chciano wprowadzić mowę obcą tak jak ją zwolna wprowadzano w urzędy — i katolickiej prawdzie kazano się posługiwać tym językiem, który jest synonimem odszczepieństwa. Ach nie! nigdy nie mógł tego ścierpieć kościół Boży... więc nie dopuścił. Same jednak już zakusy takie rozgoryczały serca.

Gdy się to nie udało, bo i Stolica Apostolska oporem stanęła, wtedy mszcząc się, twardym szeregiem ukazów zmieciono z powierzchni Polski mnóstwo klasztorów, bo się w nich zawsze symbol wiary i znicz godziwego patryotyzmu trwale przechowywał. Mogłoż to uspokoić sumienia?

Wszędzie więc: na szkoły i na społeczne stanowiska, na prace obywatelskie i rolnicze zabiegi, nawet na kościół, nawet na zacisze klasztorne, położył wróg swą żelazną i brudną rękę. przy czem dławić począł. Dusze młodych ledwie nie oszalały z bólu i nic dziwnego w tem, bo taki żar, — to natura młodzieńczego serca. Trzeba już mężem wytrawnym być, aby w taką porę kierować się zimną rozwagą i wyczekiwaniem, rachunkiem rozumnym i świętą cierpliwością, — młodzież za pierwszym pędzi porywem, by „uderzyć w czynów stal“. Nie zawsze to mądrze, owszem niemal zawsze szkodliwe, lecz i wyrozumiałość dla trudnych warunków i dla takiej boleści mieć trzeba; koić ją i na właściwe sprowadzać tory.

Tam, w Warszawie, przy ogólnym niepokoju nie miał kto koić, więc młodzież łączyła się w związki, a do jednego z takich należał Lenartowicz. Skutkiem tego znalazł się na liście wskazanych do aresztowania, a przestrzeżony dość wcześnie, nie widział innego wyjścia, jak natychmiastową ucieczkę, by ratować przyszłą swą swobodę i wolne ręce, a ujść Sybiru.

Uciekł tedy i odtąd rozpoczął swą półwiekową tułaczkę. Zaledwie ochłonął cośkolwiek z niebezpieczeństwa, wróciła mu zimna trzeźwość i poznał cały ogrom straty niestety niepowetowanej, na jaką się naraził. Stracić bowiem Ojczyznę i wszelką możność powrotu do niej, skazać się na dozgonne wygnanie i ciężki żywot wśród obcych, to przecież cios ogromny i nie każdy go zniesie.

„Cudza ziemia cięży człeku,
Swoja ziemia lekka...“

To też bardziej i namiętniej ukochał to utracone dobro, a w rozżaleniu i wielkiej boleści po tej stracie pisał:

„Jeżeli ja ciebie Ojczyzno zapomnę,
Niech mię złe duchy zgniotą i ogarną;
A w chwili zgonu, w godzinie konania,
Noc wieczna... niech mi jasności osłania
I niech twarz Boża będzie dla mnie czarną!“

Z chrześcijańskiego stanowiska rzecz biorąc, trochę ten krzyk serca za przesadny i za rozpaczliwy, lecz z jakąż wyrazistą plastyką charakteryzuje Teofilową miłość do ojczystej ziemi.

. . . .

Tak tedy rozpoczęło się tułacze życie Lenartowicza. Był najpierw czas jakiś w Poznańskiem, potem bawił w Krakowie. Tutaj na kopcu Kościuszki wygłosił ową płomienną mowę, za którą młodzież krakowska prawdziwy zgotowała mu tryumf. Wkrótce wyjechać był zmuszony do Belgii, gdzie się spotkał z Lelewelem; wreszcie osiadł w Paryżu i zaczął dawać lekcye literatury, rozumie się, z biedy, a nie z wielkiej rozkoszy. Lecz powiedział sobie:

„Pójdę choćby na kraj świata
A rąk w biedzie nie założę...“

I pracował z poddaniem się woli Bożej i prawdziwie chrześcijańską rezygnacyą.

Miał też czas teraz wniknąć cośkolwiek w siebie, uzupełnić braki w wykształceniu, a zwłaszcza poznać bliżej a spokojnie wszelkie usiłowania emigracyjne, do rozwoju narodowego bytu zmierzające. Poznał się i zbliżył do najwybitniejszych postaci na wychodźtwie, jak generał Dębiński, pułkownik Tchórznicki, Aleksander Fredro, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Baliński i Bohdan Zaleski.

Niezawodnie i o księcia Adama Czartoryskiego, tego patryarchę tułaczej rzeszy, otrzeć się musiał. Stosunki te i przyjaźnie, częste z niemi rozmowy i rozprawy, wyrobiły w nim pewne zasady stałe i niewzruszone, którym już odtąd hołdować począł i całe życie wiernym pozostał.

W lat parę później widzimy go już w Rzymie. Szukał i potrzebował włoskiego powietrza dla nadwątlonych płuc swoich. W r. 1860 z Rzymu powrócił się do Florencyi i poduczył się modelować w glinie, a za czasem tak dalece w rzeźbieniu postąpił, że prace jego stały się cenne i zyskały rozgłos.

Na tę porę przypada chwila jego ożenienia się. Węzłem małżeńskim połączył się z Zofią Szymanowską, artystką malarką, siostrą przyrodnią Adamowej Mickiewiczowej. Pan Bóg obdarzył go synaczkiem i już zdawało się znowu, że mu może szczęśliwe zaświtają chwile, gdy dziecię po roku życia poszło powiększyć grono aniołków, a biedna matka w żalu za niem wpadła w suchoty i jak sam Lenartowicz ze złamanem sercem pisze: „p o s z ł a g o p o s z u k a ć“. Wtedy to zapewne z pod jego pióra wyszły te smutne wiersze:

„Co miłego, krótko gości.
Szczęście prędko się wyprzędzie,
Tak bywało w mej młodości,
Tak jest dziś i jutro będzie!“

Odtąd zawsze życie jego owiane było jakimś tęsknym pomrokiem i rzewnością. Takim poznałem go jeszcze w r. 1888, gdym go odwiedzał we Florencyi. Takim też z małemi wyjątkami pozostał do śmierci.

. . . .

Umyślnie przebiegłem szybko przytoczone dopiero co wypadki, odnoszące się do jego życia, bo już mię nęci, by snopek światła rzucić na jego zasady, poglądy i przymioty — a tym jego dorobkiem duchownym z wami się podzielić.

Najpierw obaczmy, czem jest Lenartowicz pod względem wiary. Otóż ma ją żywą, gorącą, serdeczną. Daleki od tych mętnych, bluźnierczych i niemądrych teoryj spoganionego Zachodu, pod wpływem dłuższego pobytu w Rzymie, rozwinął wspaniałe zasady, jakie płyną z czystego zdroju prawd katolickich. Nigdy nie zwątpił... ani na chwilę nie był niedowiarkiem. Dla niego zawsze Bóg był początkiem i przyczyną wszystkiego, Istotą żywą, prawdziwą, odrębną od reszty stworzenia. Czcił pokornie Stwórcę jako rozum najwyższy, rządzący światem i jako Miłość ogarniającą wszystko; bo zaprawdę ślepym i niemądrym być trzeba, by nie wierzyć w Boga! Gdzie Go nie widzieć, gdzie nie spotkać Boga: „W pyłku ulotnym, jak w mi ryadach gwiazd i planet rozsianych nad nami, w kropli rosy rannej, drżącej na listku, jak w szturmujących falach Oceanu, świeci On wszędzie“, zawsze ten sam: Potężny i Mądry, Niepojęty, Nieograniczony, pełen miłości i wszechmocy! Bluźnią mu ludzie, zaprzeczają, nawet w zaślepieniu walczą — lecz jacy? Tylko źli, przewrotni, na wskróś zepsuci, na wszelkie bezeceństwo gotowi. I dlatego to wołał Teofil w swej pieśni:

„Ach! tych się bójcie, co w Boga nie wierzą!“.

Dlaczego? Bo za nimi i z nimi idzie zaraza niedowiarstwa, a takowe Bogu nie zaszkodzi: On był, jest i będzie! lecz zaszkodzi doczesnym potrzebom ludzi i w rezultacie na wieczyste zawiedzie je zatracenie. Dla nas zwłaszcza — dla narodu polskiego niedowiarstwo byłoby ostatniem wbiciem gwoździa w trumnę ojczystą. Uczą dzieje, że żaden naród nie urodził się bez wierzeń swoich i bez nich nie istniał; — lecz jeśli który konał, to zawsze w tej dziurawej płachcie, w tym wypłowiałym niedowiarstwa całunie.

Druga rzecz, która w Lenartowiczu uderza jest: że go nigdy więcej nie widzimy, by brał udział czynny w bardzo śmiałych, niemal bohaterskich lecz zawsze kończących się smutno próbach wyzwolenia. Zdala pozostał od toczących się walk ten, który tak gorąco kochał Ojczyznę, który tak z całej duszy prosił Boga o wolność dla niej i o swój powrót w rodzinne strony. Czyż to nie zakrawa na zagadkę? A jednak zagadką nie jest!

Dwa są systemata przeciwko tyranii, a tym zazwyczaj hołdują ci, których Opatrzność Boża pozbawiła wolności. Pierwszy z nich: to niewolnicze nachylanie karku i nędzna obojętność nawet na ciosy, które srodze biją. Jestto coś nakształt muzułmańskiego fatalizmu. Kto go wyznaje, ten z iście fatalną obojętnością patrzy na to, co władza czyni z ludem, zdaje wszystko na samowolę despoty i tyrana: nawet wiarę, nawet sumienie, nawet mowę, nawet myśl i uczucie wszelkie, byle zachować odrobinę życia i szmat nędznego mienia.

Taki systemat zwią zazwyczaj p o s ł u s z e ń s t w e m b i e r n e m, a jest on nietylko z gruntu fałszywy, lecz i wierze przeciwny.

Wtóry system — na gwałt odpowiada gwałtem, przeciwko uciskowi występuje orężnie stawia siłę na siłę i buntem dobija się swobody. To znów jest o p ó r c z y n n y, system równie fałszywy i niebezpieczny jak poprzedni, a także wierze przeciwny. Jeśli zwycięży i postawi na swojem, nie przynosi szczęścia ni szczerej wolności ludom; zmienią się tylko osoby lub formy władzy, ale duch gwałtu i przemoc siły pozostanie w nich i nadal. — A jeśli nie zwycięży? Najsroższa bieda jest narodowi wtedy, gdy się opór zbrojny nie uda. Jeśli bowiem wróg ciemiężył naród już przedtem... powodowany do tego li tylko złym instynktem swoim — to teraz tem bardziej ciemiężyć zechce dla własnego bezpieczeństwa. Każdą myśl zdusi, każde słowo zdławi, wszelką pracę zmarni; dopuści się obelg, napaści, oszczerstw, nie cofnie przed katuszą, zapełni więzienia, słabszych na pochlebce spodli, silniejszych bez litości zetrze. Na takie następstwa narażać naród cały, komuż może być pilno? To też tej drogi nie uważał śp. Teofil za zbawczą.

Wierzył w to silnie, że Bóg z d o l n y m i u z d r o w i e n i a u c z y n i ł n a r o d y (Mędr. 1, 14), więc i nas z tej paszczęki piekieł wybawi, gdy się z wad naszych otrząśniem, w pokucie i żalu do Boga zwrócim. Musi się dopełnić miara naszych cierpień i naszego oczyszczenia, — a ze strony wroga miara jego niesprawiedliwości, którą nas truje i gnębi. Wtedy sprawiedliwość nie ludzka, bo tej się spodziewać trudno, lecz Boża, w y w y ż s z y n a r ó d (Przyp. 14, 34), a póki to nie nastąpi, trzeba, by w nas było „p o s ł u s z e ń s t w o c z y n n e a o p ó r b i e r n y“. To znaczy: ulegać władzy powinniśmy, lecz bez podłości, wolno też dobijać się należnych praw, lecz na legalnej drodze i tak wzmacniać siły, dopóki sam Bóg nie zawoła do nas, jak ongi do Łazarza: *Lasare veni foras*, Łazarzu narodów, powstań i z grobu wyjdź!

Z porządku wypada mi teraz zwrócić uwagę Waszą, Bracia, na tę szczególniejszą miłość ludzi i ludu, jaką wśród plejady poetów dzisiejszej doby wyszczególnił się Lenartowicz.

O świętym Franciszku, założycielu zakonu ubogich, napisał niegdyś jeden z najświetniejszych francuskich pisarzy tak: „Pokutnik z Assyżu stając się biednym, uczcił najbardziej wzgardzony i najpowszechniejszy stan ludzki. Wskazał, że znaleść w nim można spokój, godność, szczęście Koił tym sposobem urazę klas biednych, jednał je z bogatymi, uczył ich nikomu nie zazdrościć. Uspokajał tę starodawną nienawiść tych, co nic nie mają, do tych, którzy wiele posiadają; wzmacniał rozluźnione węzły społeczności chrześcijańskiej, słowem, nie było głębszej polityki, jak polityka tego szaleńca i miał on słuszność gdy powiadał, że stanie się wielkim księciem. Gdy Platon nie mógł nigdy znaleść pięćdziesięciu rodzin aby urzeczywistnić swoją idealną rzeczpospolitą, sługa Boży po jedynastu latach miał już pięć tysięcy ludzi, oddanych życiu bohaterskiego poświęcenia i walki. Tułał się, żebrał, jadł chleb cudzy, jak Homer, jak Dante, jak Tasso, Kamoens; jak ci wszyscy znakomici ubodzy, którym Bóg nie dał dachu nad głową, ani spoczynku na tym świecie, a których chciał zachować dla swej służby, aby się tułali i zwiedzając różne kraje, wyprowadzali narody z uśpienia przez głoszenie słowa Bożego“.

Czy nie uważacie, moi drodzy, że te słowa dadzą się poniekąd zastosować do Lenartowicza? A ż d o p e w n e g o s t o p n i a czy nie przypomina O j c a u b o g i c h? — Wszakci jak tamten, by uczcić wzgardzonych i zapomnianych stał się apostołem ubóstwa, tak ten, aby w godności dźwignąć nasz lud wiejski — stał się poetą maluczkich. W pieśniach swych dowiódł, że lud siermiężny ma też swą godność, a na skibie ojczystej znaleźć może spokój i wewnętrzne zadowolenie. Śpiewał maluczkim tak serdecznie i poprostu, że go każdy chłopek rozumie. Wielkich prawd społecznych stał się w ten sposób rozkrzewicielem, co rozluźnione węzły stanowe jednoczył słowem miłości i poezyi. We wszystkich jego utworach jest to wzywanie do zgody, rozlany czar i urok życia ludowego, a zarazem ta ujmująca prostota, naszemu ludowi zrozumiała, a tak ponętna bogactwem naturalnych piękności. Słusznie powiedziano, że w jego pieśniach „i koloryt malowidła i język i przedmioty same tak przedziwnie odpowiadają sobie, że zdaje się, jakoby były żywcem przeniesione z tych niw mazowieckich i z tych chat dymiących, tak drogich sercu poety“. Jego dwa utwory, cudownie piękne skazki ludowe: „Z a c h w y c e n i e“ i „B ł o g o s ł a w i o n a“. z nieporównanym artyzmem odtwarzają pojęcia, upodobania i wierzenia ludu. Ale bo też i umie on do tego ludu mówić. Wie, że nasz chłopek w twardej jest pracy, a niezasłużonej poniewierce, że jest najbardziej podstawową warstwą narodu, z którą najmniej liczą się inni; że szerokie sfery jego pracą istnieją, a ledwie niektórzy od krzywd moralnych i materyalnych chcą mu się stać tarczą; — więc współczuje z niedolą tego chłopka, miłością miękczy suchy chleb jego, wiarą krzepi, a nadzieję wzmacnia widokiem nieba, do którego jednak niełatwy przystęp:

„Iść tam potrzeba przez całe życie:
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasnych“.

Tym maluczkim, wzgardzonym, wydziedziczonym, temu ludowi, na którego czele stawać rada garstka ambitnych karyerowiczów, a często jakiś wichrzyciel niespokojny, lub nieproszony trybun — temu ludowi, którego imię zostało już tyle razy wspomniane, użyte i nadużyte — temu ludowi, nad którego szczęściem chcieli pracować (być może nawet, że w dobrej wierze), tacy, co nie k ł a d l i B o g a p r z e d o c z y m a s w y m i (Ps. 55 w. 5) i w ten sposób sprowadzali nań błędne kierunki, klęski, nawet pęta, — temu ludowi nasz Lenartowicz stawia prawdziwie chrześciański program działania:

„Miłość dla ludzi, ciche cierpienie
I ta, co ziemskie życie ozłaca
Nieustająca, spokojna praca.

Program postawić to nic... lecz go wypełnić, to sztuka, zasługa i przykład. Patrzmy, jak go w czyn wprowadza.

O biedne jego mieszkanko we Florencyi zawadzał często ten i ów tułaczej rzeszy polskiej, — Teofil każdego wsparł poratował, pocieszył; wiedział dobrze, że tułactwo nie wesołe. Przecież sam się długo tułał, jadł chleb cudzy, jak ten ziemski Serafin z Assyżu, jak Homer, jak Dante, jak Tasso. Nie dał mu Bóg własnego dachu nad głową, ani nawet spoczynku mu nie dał na świecie, bo jak sam pisze „P r z y k r o ś c i b y ł o w i e l e w ż y c i u, a l e o t y c h l e p i e j z a m i l c z e ć“. I widzimy jak w cichem cierpieniu znosi to wszystko. „N a j l e p s z e c h ę c i w y n a g r a d z a n o m u z d r a d ą i n i k c z e m n o ś c i ą“, mimo to kocha ludzi, z prostotą seraficką ich wymawia; niekorzystne wrażenie dopiero co przytoczonych słów zaraz łagodzi i serdecznie dodaje: „a l e w i ę c e j b y ł o d o b r y c h, a n i ż e l i z ł y c h“. Z głębi duszy dobywa tony coraz rzewniejsze, pieśni coraz piękniejsze, niemi ludek uszlachetnia, z uśpienia wprowadza, a gdy pewne krytyczne pióro jego pieśniom odmówiło wyższej wartości, — Lenartowicz umie się wznieść aż do zdumiewających wyżyn pokory i mówi: „m o ż e o n e i n i c n i e w a r t e, n i e s p i e r a m s i ę, n i c z e g o s o b i e g o r ę c e j n i e ż y c z ą c, j a k s p o k o j u w s t a r o ś c i i b y t u j a k i e g o w ś r ó d p o b ł a ż l i w y c h l u d z i“.

Lecz i tego nie znalazł.

Pan Bóg kochanków swoich prowadzi zawsze ciernistą drogą krzyża, po śmierci dopiero wydziela im nagrodę.

I jemu nagroda przybyła dopiero w obliczu śmierci.

Bóg dobry oszczędził mu długich przedśmiertnych boleści; cierpiał strasznie wprawdzie, lecz krótko, zasnął spokojnie i bez trwogi. A że w ostatnich chwilach — choć brakło mu pociech i tej siły, jaką święte Sakramenta niosą, — że jednak w samem skonaniu miał na uściech imiona Jezusa i Maryi, więc ufamy, że miłosierdzie Boże tam w niebie już mu także wydzieliło nagrodę i policzyło jego gorącą wiarę i miłość Stwórcy... a dalej jego łzy, niedolę, półwieczną tułaczkę, pracę, miłość ojczystego zagonu i wiejskiego na nim ludu.

Naród nasz także nagrodę mu swoją dzisiaj wydziela i w uroczystym pogrzebie jego śmiertelne reszty do „grobu zasłużonych“ na Skałkę prowadzi. Tak, do „grobu zasłużonych“ — jeżeli dla kogo, to dla ciebie, Teofilu, zasłużone tam miejsce, boś był wierzący katolik, szczery polskiej ziemi syn i lirnik.

Skończyłem.

Lecz przed odejściem słowo jeszcze jedno. Jak życie tego pieśniarza, zawsze ciche, skromne, utajone było — jak sam ani nie pragnął oklasków, ani nie gonił za sławą — tak i przy trumnie jego, przy tej ostatniej posłudze, odezwał się głos prostego zakonnika. Skąd mi to przyszło? Nie wiem... bo ani o to prosiłem, ani pożądałem! Widocznie Bóg tak chciał, aby przy pogrzebie tego poety maluczkich, jeden z pomiędzy maluczkich ostatnie mu na trumnę rzucił kwiaty. Czynię to drogi, serdeczny nasz Teofilu, niech ci Bóg będzie tak miłościw, jak szczerem sercem nasze dziś ślemy za tobą modlitwy.

W i e c z n e o d p o c z y w a n i e r a c z m u d a ć P a n i e! A m e n.

Pochód na Skałkę.

O godzinie pół do dwunastej przy biciu w dzwony, z pod kościoła N. P. Maryi, kierujący pochodem p. Zagórny Marynowski dał znak, iż można ruszać. Początek deputacyj z wieńcami znajdował się już w ulicy Grodzkiej. Uczestnicy pochodu okalali cały olbrzymi rynek przepełniony ruchomą falą publiczności. utrzymującej szpaler od kościoła przez linię A—B; w połaci od ulicy Szewskiej. wreszcie na północnej stronie, ku ulicy Grodzkiej. Jak wieńcem z ludzkich głów otoczony był rynek w trzech głównych swoich liniach, w pochodzie imponująco olbrzymim, cichym i uroczystym, że na twarzach osób wrażliwszych łzy rozrzewnienia wywoływał. Domy w rynku, jak i w ulicy Grodzkiej ozdobione były flagami o narodowych barwach, niektóre przystrojone w wieńce i festony z zieleni.

We wszystkich prawie oknach prywatnych mieszkań mnóstwo widzów; schody i balustrady Sukiennic od ulicy św. Jana i Brackiej przepełnione, słowem w chwili ruszenia pochodu, ogólna liczba ludzi znajdujących się w Rynku Krakowa, nazwanym „sercem Polski“ wynosić mogła do 40.000. Na początku pochodu postępowali ubodzy starcy obojga płci z Towarzystwa dobroczynności ze sztandarem. Za nimi chłopcy z zakładu św. Józefa również ze sztandarem. W pewnym odstępie od nich szła kapela „Harmonii“ krakowsktej, za nią deputacye „Sokołów“ z całego kraju, w plutonach z naczelnikami na czele i z wieńcami. Długi, malowniczy pochód „Sokołów“, gdzie obok młodzieńców z kłującym się wąsikiem, maszerowali poważni obywatele z siwym włosem, zamykał oddział pułku „dzieci krakowskich“.

Po nich zajęła miejsce m ł o d z i e ż s z k ó ł ś r e d n i c h. W karnych szeregach posuwała się długa, parę tysięcy głów licząca kolumna uczniów, którzy przybyli na tę uroczystość z własnego popędu korzystając z tego, że ich od nauki szkolnej zwolniono.

Salinarna muzyka z Wieliczki rozpoczynała drugi oddział pochodu. Deputacye włościan w świątecznych szatach z licznemi wieńcami, za nimi reprezentacye instytucyj, korporacyj i stowarzyszeń różnego rodzaju dziewczęta i kobiety niosące wieńce, mężczyźni przeważnie w strojach narodowych wszyscy i wszystko składało się na widok, który opisać zaiste bardzo trudno.

Długi, podwójny szereg duchowieństwa świeckiego i klasztornego, z księdzem infułatem Krzemińskim, wyprzedzał zwłoki Lirnika Mazowieckiego, niesione przez zmieniających się Sokołów. Rodzjna poety i deputacye miast stołecznych Krakowa i Lwowa, uniwersytetów i t. p., postępowały za drogiemi za drogiemi zwłokami.

Najwyższą krajową magistraturę, Wydział krajowy, reprezentował z upoważnienia prezes krakowskiej Rady powiatowej.

Szczegółowy wykaz zamieszczamy na innem miejscu.

Po przybyciu na Skałkę i odprawieniu modłów pierwszy przemówił nad zwłokami przeor Paulinów ks. Ambroży F e d e r o w i c z.

Mowa ks. przeora Paulinów.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.“

Jak cały naród jednogłośnie pragnął mieć drogie zwłoki ukochanego swojego Lirnika na ziemi ojczystej, którą on tak rzewnie opiewał, tak i ja dziś odbierając w imieniu swojego Zgromadzenia, pod naszą straż, drogi skarb narodowy, wygnańca-tułacza po obcej ziemi, muszę dać wyraz uczuciom, jakiemi jesteśmy przejęci, i powtarzam słowa, jakie powiedziałem przyjaciołom i wielbicielom: „dla Lenartowicza jest tu miejsce.“

Tak kto ciężko pracował na kawałek chleba, a zawsze z wiarą i ufnością w lepszą dolę, kto nie stracił wiary ojców w różnych ciężkich próbach i osobistych i swojej ojczyzny, ten był chlubą narodu, o tyle więcej, że na obczyźnie, bo reprezentował cały naród i jego zasady. Kto nareszcie pomyślał o tej świętej zasadzie: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“ i do niej się zastósował, temu się należy cześć i po śmierci, ten niech spoczywa na ojczystej ziemi, choćby dla przykładu tych, którzy upadają i w wierze i na duchu.

Drogi Teofilu! wierny wyznawco zasad swych ojców, dzielny synu drogiej naszej Ojczyzny, otwieramy ci zimny grobowiec, ale wiem, gdyby ci dziś wolno było przemówić, podziękowałbyś braci swojej, że przynajmniej skołatane twoje kości spoczną na tak wielce ukochanej przez ciebie ziemi. Mając cię tutaj, a przecież nie mogą wskrzesić cię do życia domowego, będziemy ciągle z tobą, choć może zapomnieliśmy o tobie za życia, ślubujemy przy martwych zwłokach twoich być z tobą zawsze w łączności i towarzystwie, naszą modlitwą, aby Ci wyjednać jak najprędzej prawdziwy pokój, bo wierny, a szczęście i pomyślność ziemi, którą tak kochałeś, na której chociaż po śmierci i odzyskałeś obywatelstwo.

Po krótkiem przywitaniu, jeśli znalazłeś jakie przeszkody przed najsprawiedliwszym sędzą, żegnamy Cię koscielną modlitwą wiary...

Następnie przemówił włościanin Wójcik Franciszek z Wyciąż temi słowy:

Przemówienie Franciszka Wójcika włościanina z Wyciąż pod Krakowem.

„O grób dla kości naszych w ziemi naszej prosimy Cię, Panie!“

I zaiste, Ten, którego dziś prowadzimy do „Grobu zasłużonych“ a który miał zamiar przybyć jeszcze do Ojczyzny, aby zobaczyć piękne nasze łany, góry, lasy i modre wody, które tak pięknie ośpiewał, chciał zobaczyć i ciebie, wiejski ludu! ciebie, chłopku w siermiędze, ponieważ szczerze cię ukochał, bo dla ciebie tak miłe i cudne pisał pieśni.

Prowadzimy Lirnika Mazowieckiego, lirnika tułacza, lecz już nie zobaczy Wawelu, Wisły i polskich wierzb rosochatych, jak sobie zamierzał. Usnął zdala od Ojczyzny, którą tak ukochał, usnął pod ciepłem włoskiem niebem, nie zobaczywszy zachodzącego polskiego słońca, nie usłyszawszy grania starego Wawelskiego Zygmunta. Zasnął na wieki i nie zobaczył Ojczyzny naszej, Ojczyzny zbliźnionej, o której tak śpiewał:

Ojczyzna do koła, — bór woła, zdrój woła
I modre odległych gór grzbiety,
I woła jak płaczem, i nie wiem sam za czem,
Lecz dzisiaj to wiem już, niestety.
Tajemnie, jak z głębi, głos, co mnie wskróś ziębi.
Kraj cały jak widzisz, to blizna,
To blizna jest żywa, krwią spływa, łzą spływa,
A zowie się blizna — Ojczyzna!

Nie zobaczy już rodzinnej Warszawy, matki naszej, i ojca Krakowa, o których śpiewał:

A znacie wy piosnkę żaków? Piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka,
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie;
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą w Kra-
[kowie.

Zasnął autor „Racławic“ i już nie zobaczy ziemi Mazowieckiej i Mazurów, o których również tak pięknie nucił:

Oj! cudna to ziemia, to nasze Mazowsze.
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i wiśnie kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze;
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cichą?
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonków,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku,
Kto da modrej Wisły i białego piasku?
Niech ci Pan Bóg szczęści, ziemio Mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka,
I myślałem nieraz, siedzący na progach:
Czemu tyle krzyży stanęło na drogach?

I wiele innych pięknych rzeczy wyśpiewał, które zostały wśród nas, aby nam dodawać otuchy, abyśmy wiedzieli, jak kochać ojczyznę Polskę i jak jej bronić, stosownie do tego, jak ten zgasły lirnik mówił:

Dalej chłopcy rwać te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!

Lecz niestety stało się! Tak się Opatrzności podobało. Stało się, że umarł nasz ukochany lirnik pomiędzy obcymi, za morzami, przetrawił tam swe życie, pracując li tylko dla biednej i skołatanej Ojczyzny naszej.

Wiedział o wszystkiem i o wszystkich rozterkach, które toczą nasze społeczeństwo, i żalił się z tego powodu, iż nie ma miłości w narodzie, która gdyby nastąpiła, wówczas i zgoda będzie i zbawienie Ojczyzny. Pisał dużo dla ludu, bo go kochał, i w nim widział odrodzenie Polski.

Lecz wszystko kończy się na świecie, i On przeżywszy 71 lat, skończył szlachetny żywot. I znowu sprowadziwszy drogie nam zwłoki odprowadzamy je tam, gdzie im należało spocząć. Do skarbnicy Krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka droga każdemu prawemu Polakowi. I spocznie nad brzegiem tej Wisły, o której tak cudnie śpiewał, powrócił na Ojczyzny łono, aby wśród swoich spoczywał. Niechaj mu lekką będzie ta ziemia, którą tyle ukochał!

Po włościaninie Wójciku przemówił dr. Adam A s n y k następującemi słowy:

Przemówienie posła dra Asnyka.

Z pod włoskiego nieba, z Ojczyzny Danta, co gościnnie przytuliła u siebie tułacza, sprowadziliśmy drogie szczątki zgasłego na obczyźnie śpiewa polskiej ziemi.

Grzebiemy go dziś tu w grobie zasłużonych, oddając pośmiertny hołd zarówno jego pieśniom, które żyją wśród nas i żyć będą wśród przyszłych pokoleń, jak i Jego nieskalanej czystości życia, które było jednym poematem miłości Boga, ziemi swej i ludzi. Grzebiemy go wśród nas, nad nurtami szarej Wisły, w otoczeniu tego wiejskiego ludu, którego doli i niedoli, smutków, tęsknot, wierzeń i pragnień tak wymownym był tłómaczem.

Nie było w Polsce poety — prócz największego z naszych wieszczów — któryby tak daleko, jak on, zdołał wniknąć odczuciem w przyrodę naszej ziemi i w proste dusze wieśniaków, — nie było żadnego, któryby umiał tak prosto i barwnie odtwarzać skromne krajobrazy naszych pól, łąk i gajów, podsłuchać wszystkie tęskne szumy naszych wierzb i brzóz płaczących, wszystkie skargi naszych rzek i strumieni, wszystkie tajne głosy tej ziemi, wszystkie ciche bicia serca pokrytych pod zgrzebną wiejską koszulą.

Można było mmiemać, że pieśni Jego płynęły do Niego same z dalekich stron przez błękity zmięszanemi odgłosami: kościelnych dzwonów, bijących na Anioł Pański, skocznych dźwięków oberka i urwanej smętnej śpiewki, cichego łkania sieroty i przytłumionej skargi, zdawało się, że zrywał je tak, jak kwiaty na łące, wprost z łona natury i z serca ludu. Można było sądzić, że był On śpiewnem narzędziem, na którem grały niewidzialne ręce narodowego ducha, że żyjące i zmarłe pokolenia szeptały Mu do ucha tajemnicze słowa, prosząc, żeby wyśpiewał ich ból i pracę, ich nieśmiertelną wiarę i nadzieję.

I dlatego to pieśni Jego wracały i wracają napowrót do ludu, stając się Jego duchowym dorobkiem i własnością. Stać się śpiewakiem ludowym w całem tego słowa znaczeniu, — dotrzeć do umysłów prostaczków, zapanować nad milionami serc, — to szczęście, które rzadko któremu poecie przypadło w udziale. Wielkie szczęście, lecz większa jeszcze zasługa! Być śpiewakiem nietylko klas wykształconych, ale przedewszystkiem maluczkich, słabych i ciemnych, rzucać w nierozwinięte jeszcze umysły, w nierozbudzone dusze jak na nowinę pierwszy zasiew piękna, dobra i prawdy, to w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczy, niż być poetą europejskiej sławy. Taka bowiem poezya to więcej niż słowo i myśl, to obywatelski czyn, zdobywający dla wspólnych ideałów miliony serc.

Na to jednak trzeba wiele zaparcia i więcej jeszcze miłości, — trzeba miłości głębokiej, a cierpliwej, nie skierowanej do wybranych jednostek, ale ogarniającej cały ogół z jego nędzą, ciemnotą i ułomnościami, trzeba miłości, nie zrażającej się brzydotą, kalectwem, ranami, lecz przyciskającej do serca nawet zbłąkanych i grzesznych, którzy nie wiedzą, co czynią. Taką miłość dla Polski żywił zgasły Lirnik Mazowiecki, — i ta miłość otworzyła mu przystęp do serca wszystkich w narodzie. Lud sercem odczuł, że niósł On mu w dani najszlachetniejsze skarby uczucia, że dla niego głównie tworzył i śpiewał. Więc otworzył niepewną jeszcze swoją duszę przed tą Jego pieśnią i czerpał z niej jak z czystego zdroju ochłodę i orzeźwienie. Brał z niej chrzest wiary i pierwsze objawienie wyższych celów ży-

cia, poczucie piękna i dobra, narodową świadomość i siłę żywotną, i w miarę swego rozwoju coraz z niej więcej w przyszłości czerpać będzie.

Śpiewakowi, który ten cud sprawił, należy się choć po śmierci — głęboka wdzięczność całego narodu.

Żył na obczyźnie, zdala od swoich i umarł tęskniąc do Ojczyzny. — ale dziś rodzinna ziemia otworzyła dlań swoje łono, a lud polski, tak umiłowany przez Niego, uroczyście składa Go do grobu. Na zaklęcie zmarłego Pieśniarza poruszył się jak fala, spłynął z różnych okolic i otoczył Jego trumnę, dając dowód, że imię i pieśń Jego żyje i żyć w nim będzie, prowadząc go coraz dalej i wyżej do światła, do odrodzenia i do największych naszych ideałów, którym zmarły poeta całe życie służył. A będzie to najwyższa nagroda, jaka poecie przypaść może w udziale.

Spoczywaj więc spokojnie na polskiej ziemi Mazowiecki Lirniku i kołysany szumem Wisły i śpiewem polskiego ludu, czekając, aż wyrośnie i dojrzeje posiew, rzucony Twą ręką, a piękno, prawda i dobro zwyciężą na ziemi. Cześć Twej nieśmiertelnej pamięci!

Po przemówieniu tem chór Tow. muzycznego, pod kierownictwem p. Barabasza odśpiewał „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Podczas śpiewu trumnę ze zwłokami wnieśli do krypty członkowie Rad miejskich Lwowa i Krakowa, w obecności prezydentów obu miast, poczem spuszczeno ją do grobu.

Krypta wykuta w skale, część wierzchnia sklepiona, zakończona szyją do wewnątrz, przez którą po zdjęciu z mar trumnę wpuszczono i zaraz zasklepiono. Nad sklepieniem grobowca wznosi się bogaty sarkofag wykonany według projektu architekty Karola Knausa w pracowni Tombińskiego. Części zewnętrzne sarkofagu wykonane z kamienia pińczowskiego, wewnętrzne kryjące się w niszy z piaskowca krajowego, a bogate ornamentacye jak medalion, lira z brązu, odlane w pracowni krakowskiej Kopaczyńskiego.

Wszystkie wieńce złożono w krypcie. Wreszcie z kwiatów pozostaną na sarkofagu, zaś szarfy, oraz wszelkie wieńce trwałe przeniesiene będą do Muzeum Narodowego Uroczysty obchód zakończył się o godzinie 2 popołudniu.

Podniosła uroczystość niczem i pod żadnym względem nie została zakłóconą. Bez straży jakiejkolwiek, bez osób czuwających nad porządkiem, wszędzie publiczność sama tworzyła szpalery i czuwała nad istotnie uroczystym ładem. Niezawodnie w żadnej stolicy podobnego zachowania się publiczności niepodobna byłoby notować.

Cześć dla poety, miłość dla Niego i zrozumienie doniosłości chwili, w której miasto Kraków imieniem Polski całej miało zaszczyt składać Mu hołd ostatni, zadokumentowane zostały tym ładem i porządkiem nie nakazywanym, więcej aniżeli kwiatami, jakie z rąk Polek rzucano z okien na trumnę.

Przez wczoraj i dzisiaj nadesłano do komitetu sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza następujące telegramy:

Praga, 11 czerwca. Słowa głębokiej czci dla pamięci Lirnika Mazowieckiego. W nieobecności Vrchlickiego: *Edward Jelinek*, *Franciszek Kvapil*, *Józef Sladek*.

Sofia, 11 czerwca. Prosimy na grób autora „Bitwy racławickiej“ w imieniu naszem rzucić garść tej ziemi, którą on tak ukochał, a był jej za życia pozbawiony.

Towarzystwo polskie w Sofii.

Bydgoszcz, 11 czerwca. W przededniu wyborów do parlamentu niemieckiego nie możemy osobiście wziąć udziału w uroczystości pogrzebowej ś. p. Teofila Lenartowicza. Składamy hołd szczątkom Mazowieckiego Lirnika i nieśmiertelnej jego pamięci.

Zarząd zjednoczonych Towarzystw polskich w Bydgoszczy. *Moczyński*- prezes związku.

Sokal, 12 czerwca. Cześć cieniom nieodżałowanego Lirnika Mazowieckiego wyrażają „Sokoły“ kresowi z Sokala. *Lewicki.*

Żółkiew, 12 czerwca. „Sokół“ żółkiewski łączy się duchem z obchodem dzisiejszej uroczystości. *Hauser*, *Koczerski.*

Peczyniżyn, 12 czerwca. Mimo najszczerszych chęci na zjazd przybyć nie mogę. *Szczepanowski.*

Deputacye i wieńce.

Krakowskie Towarzystwo dobroczynności ze sztandarem.

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców ze sztandarem.

Muzyka krakowska „Harmonia“.

Delegacya Wydziału Związku Towarzystw sokolskich ze sztandarem pp. Cenar, Fischer, Chylewski, Krobicki, Styczeń. Sztandar niósł p. Mądrzykowski w towarzystwie pp. Piotrowskiego i Bandrowskiego.

A. Delegacye sokolskie.

Delegacya sokoła lwowskiego z wieńcem, pod przewodnictwem naczelnika Antoniego Durskiego. Wieniec nieśli pp.: Jarosław Pieniążek, Stanisław Aleksandrowicz, Wacław Krzepowski. Szarfy u wieńca czerwono-białe. Napis: „Piewcy bitwy racławickiej — Sokół lwowski“.

Z Jarosławia (8) i z Łańcuta (4).

Z Gorlic 12 członków pod przewodnictwem wiceprezesa Stefana Meusa.

Z Bochni 12 członków pod przewodnictwem naczelnika Józefa Kozłowskiego.

Delegacya koła gimnastycznego nauczycieli szkół ludowych lwowskich, 8 członków.

Z Wieliczki 18 członków pod przewodnictwem p Henryka Michalskiego.

Delegat ze Stryja naczelnik tamtejszego Sokoła p. Jakób Gerus.

Ze Stanisławowa (6 członków) pod przewodnictwem p. Szymona Barwińskiego.

Z Rohatyna pp. Abgarowicz i Duszyński.

Ze Sambora 2 członków.

Z Brodów 4 członków pod przewodnictwem p. Mikulewicza.

Z Tarnopola delegat Jan Priese.

Ze Załoziec dwóch członków, pp. dr. Borysiewicz i Starkiewicz.

Z Czortkowa delegat p. Komornicki.

Ze Sanoka p. Wilhelm Szomek.

Z Nowego Sącza 27 członków pod przewodnictwem prezesa p. Lipińskiego.

Wieniec od „Sokoła“ gnieżnieńskiego, z kart Tow. „Szkoły ludowej“, niesiony przez druhów z Krakowa. Wstęgi u wieńca czerwone. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu Teofilowi Lenartowiczowi — Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Gnieźnie“.

Wieniec od Sokoła inowrocławskiego z kart Tow. „Szkoły ludowej“, niesiony przez druhów krakowskich.

Z Tarnowa 26 członków pod przewodnictwem p. Przybyłkiewicza

Ze Złoczowa 4 członków z wieńcem z kart Tow. „Szkoły ludowej“.

Z Przemyśla 22 członków, z tych siedm pań.

Z Rzeszowa 18-tu członków, z tych pięć pań.

Wieniec od Sokoła Pleszewskiego, niesiony przez druhów krakowskich. — Wstęgi czerwono-białe. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu“ -- Sokół pleszewski“.

Z Podgórza 40 członków pod przew. Stanisława Rowińskiego.

Z Wadowic 8 członków pod przew. wiceprezesa p. Gluzińskiego.

Wieniec od Sokoła poznańskiego, niesiony przez druhów krakowskich. Napis na wstęgach czerwono-białych: „Lirnikowi Mazowieckiemu — Sokół poznański“.

Z Czerniowiec 6 członków, pod przew. prezesa Kołakowskiego, z olbrzymim wieńcem od Stowarzyszeń polskich w Czerniowcach, złożonym z pięciuset kart Tow. „Szkoły ludowej“. Na kartach napisy: „Cieniom Lirnika Mazowieckiego — pokłon od kresów“.

Sokół krakowski 96 członków pod przew. p. Rucińskiego.

Wieniec od pułku dzieci krakowskich. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu“ — pułk dzieci krakowskich.

Wszyscy „Sokoły“ w mundurach – to też czoło pochodu imponujące czyniło wrażenie.

B. Delegacye włościan.

Z Cieszyna 8 członków, z tych 4 kobiety w strojach narodowych. Dwa wieńce: od „*Gwiazdki Cieszyńskiej*“ i od „Towarzystw polskich w Cieszynie“.

„Kółko rolnicze“ w Woli Justowskiej 18 członków z wieńcem. Napis na wstęgach: „Lirnikowi Mazowieckiemu Kółko rolnicze w Woli Justowskiej“.

Z Bierzanowa delegacya z 12 członków z wieńcem. Wstęgi biało-niebieskie. Napis: „Lirnikowi Mazowieckiemu“ — Włościanie bierzanowscy“.

Z powiatów łańcuckiego i ropczyckiego dwóch delegatów.

Z Bieńczyc 6 członków z wieńcem. Napis: „Z naszych drzew, kwiatów, jarzyn, żyta i pszenice — Składa Ci Wieszczu wieniec dziś gmina Bieńczyce“.

Z Wyciąż 12 włościan.

Z Niska delegacya Czytelni ludowej 4 członków.

Z Dąbrowy 40 włościan pod przewodnictwem wójta z Gremboszowa Jakóba Bojka.

Z Modlnicy 6 włościan.

Z Nowej Wsi Narodowej 6 włościan z wieńcem. Wstęgi czerwono-białe. Napis: „Lirnikowi polskiemu — obywatele Nowej Wsi Narodowej.

Z Łobzowa 4 włościan pod przew. Jana Konika, naczelnika gminy.

Z Morkuszowy (pod Jasłem) 4 włościan.

C. Delegacye młodzieży.

Uczniowie szkoły przemysłowej z wieńcem od Kurjera Warszawskiego. Wstęgi czarne. Napis: „Nieśmiertelnemu wieszczowi — Kurjer Warszawski“.

Redakcya „Życia“ (organ młodzieży lwowskiej). Wieniec niesiony przez włościanina i dwóch akademików lwowskich. Napis na krepowych wstęgach: „Spiewakowi ludu—redakcya Życia“.

Delegacya młodzieży polskiej ze Lwowa (20 członków) z olbrzymim wieńcem z kart na cele narodowe zakupionych, z napisem na czarnych wstęgach: „Młodzież polska we Lwowie— Piewcy Racławic“.

Delegacya młodzieży polskiej z Drohobycza (3 członków: rękodzielnik, akademik i uczeń) z wieńcem rzeźbionym z orzechowego drzewa, dłuta p. Antoniego Sowińskiego. Wieniec ten odznacza się między innymi oryginalnością pomysłu i artystycznem wykonaniem. U stóp splatających się u góry dębowych i laurowych gałązek, orzeł polski trzyma lirę, spoglądając ku niebu. Tło wieńca stanowiły karty dla celów narodowych zakupione. Na wstęgach napis haftem purpurowym: „Polacy w Drohobyczu — autorowi *Lirenki*“.

Delegacya młodzieży polskiej ze Stanisławowa (5 członków) z wieńcem z 250 kart na cele narodowe zakupionych. Na wstęgach napis:

„Wytrwa kto wytrwa, zginie kto zginie
Z nami nie kończy się plemię,
Na skrzydłach czasu sława popłynie,
Ześmy kochali tę ziemię — młodzież polska ze Stanisławowa“.

Delegacya młodzieży ze Sanoka (3 członków) z wieńcem z kart Tow. szkoły ludowej. Wstęgi białe z napisem: „Śpiewakowi Lirenki — młodzież szkolna sanocka“.

Z Jasła wielki wieniec z 610 kart Tow. Szkoły ludowej, z napisem na czerwono-białych wstęgach: „Twórcy bitwy racławickiej — Rodacy z Jasła i okolicy“.

Od młodzieży z Przemyśla delegacya z wieńcem z kart na cele narodowe. Napis: „Młodzież polska z Przemyśla — Piewcy nieprzedawnionych praw Polski“. (Dok nast)

Kair, 12 czerwca. Skazani do robót w kamieniołomach Tura w liczbie 600 usiłowali wczoraj uwolnić się od kary ucieczką. 30 padło, — 11 uszło, resztę wyłapano i przyprowadzono.

Waszyngton, 12 czerwca. Wedle sprawozdania ministerstwa rolnictwa zwiększył się obszar plantacyj bawełny w porównaniu z rokiem 1892 o ½ procent. Z powodu nastania pogody, widoki zbiorów zboża polepszyły się.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 9 czerwca 1893 r	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	98	25
Zjednoczony dług w srebrze	98	15
Austryacka renta złota	117	35
5% austryacka renta (marcowa)	96	45
Akcye banku austro-węgierskiego	991	—
Akcye kredytowe	339	—
Londyn	122	95
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	79
Dukaty austryackie	5	85
Banknoty banku niemiec. za 100 m	60	20

Wiedeń, d. 12 czerwca. Ruble 130 25 Cena nafty 18 27 — 19 75 Spirytus 17·60 —. Żyto 6 90 do —·—. Pszenica 8·20. Owies 7·15

Odpowiedzialny Redaktor:
Józef Łokietek.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

TEOFIL LENARTOWICZ.

„Lirnik mazowiecki — śpiewak ludowy"...

Tak i sam Lenartowicz często się nazywał i świat oddawna przywykł go znać pod tą nazwą. Śpiewak ludowy?... Należałoby rozumieć pod tą nazwą poetę, który bezwiednie, ni ztąd, ni zowąd, jak krzak dzikiej róży, przez nikogo nie sadzony, wyrósł śród ludu i o nim i dla niego swoje piosenki układał — piosenki, które ginęły wraz z nim, albo które kiedy-niekiedy, szczęśliwym wypadkiem, znalazły dźwięczne echo w pamięci jego współbraci, aby w niej żyć przez jedno, dwa lub więcej, czasem bardzo dużo pokoleń, gdy imię nieznanego ich twórcy już dawno bez śladu wspomnienia w niej zaginie. Tacy poeci zdarzają się, muszą być bo przecie widzimy, że pieśń ludowa istnieje, że lud opowiada sobie powieści i śpiewa pieśni, które do niego nie przyszły ze świata cywilizowanego, z literatury stanów wykształconych, tylko śród tego ludu samego się poczęły, śród niego przechowały i dopiero za pośrednictwem skrzętnych zbieraczy i badaczy ludowych zwyczajów do wiadomości świata uczonego się dostały.

Lenartowicz naturalnie takim poetą nie był. Choć może nie z wysokiego pochodził stanu, do ludu już nie należał; przez wykształcenie, obcowanie i stosunki towarzyskie należał do klasy oświeconej. Dla ludu także bezpośrednio i głównie nie pisał; co wyszło z pod jego pióra, to najprzód i bez wyjątku dostawało się do rąk ludzi inteligentnych, przez nich było czytane i pośród nich uczyniło jego imię znajomem i zjednało mu sławę. Lenartowicz więc, jeśli będziemy brać rzeczy, jak nam się na pierwszy rzut oka przedstawiają, bez głębszego sięgnięcia w możliwe następstwa i kombinacye, nazywa się poetą ludowym jedynie dlatego, że przeważnie lud zrobił przedmiotem swoich pieśni, w jego życiu i zwyczajach szukał dla nich wątku, kolorytu i nuty.

Dlaczego pojawiają się tacy poeci, którzy podobnie jak on piszą o ludzie, a przez lud nie są czytani i znani? czy ta poezya ludowa, wyrastająca śród wyższej warstwy społeczeństwa nie jest jakimś sztucznym tylko i miniaturalnym wytworem bez rozumnego celu, pożytku i przyszłości nie jest jakąś zabawką, chwilową modą i kaprysem zachceniem, jak naprzykład niejedno z naszych egzotycznych zachceń, jak gust japońszczyzny, lub staro-niemieckiego stylu? Bezwątpienia nie, i wyrządzilibyśmy jej wielką niesprawiedliwość i krzywdę, gdybyśmy ją do kategoryi podobnych wybryków umysłowych, choć z wszystkiemi możliwemi uwzględnieniami, zaliczać chcieli.

Bo najprzód poezya ludowa jest dopełnieniem, lub raczej jedną ze składowych części tej jednej całości, która poezyą narodową się nazywa.

Literatura każdego kraju, jeżeli nie jest przypadkowo płodem obcych wpływów i naleciałości, musi być odbiciem ducha i umysłowości tego narodu, wyrazem, przez który ten naród daje do wód świadomości siebie samego. Otóż jak w skład narodu wchodzą rozmaite stany i warstwy społeczne, tak w literaturze duchowe oblicze każdego z tych stanów wizerunek swój duchowy znaleść może, a nawet powinno, jeżeli tę literaturę za zupełną i we wszystkich swych gałęziach rozwiniętą uważać mamy. Jak historya piśmiennictwa uczy, nie dzieje się to odrazu i równocześnie, lecz częściowo i w miarę tego, jak się społeczny i polityczny organizm narodu kształci i rozwija. Były epoki, w których literatura była niby jeszcze tą białą, niezapisaną kartą, na której żywot narodowy nie pozostawiał żadnego śladu, i tylko tu i owdzie pojedyncze zdarzenia historyczne i nazwiska najwybitniejszych osobistości, jako bez barwne, nic do późniejszych pokoleń nie mówiące, echem przeszłości się zaznaczały; były znowu inne epoki, w których na kartach piśmiennictwa najjaśniej zabłysnęli ci, co nie żelazem pracowali, ale słowem, co ponad ogół podnieśli się badawczą myślą, albo też ducha całego zatopili w gorącej wierze i w odrywającej człowieka od ziemi ascezie.. innemi słowy mówiąc, ci co przodowali narodom: monarchowie i książęta, szlachta i rycerstwo, duchowieństwo i uczeni, kolejno i stopniowo, w różnych czasach i w rozmaitym porządku pozostawiali w utworach literatury obraz swojego charakteru, swych dążeń, swego sposobu życia i zwyczajów. Lud, ta ostatnia, najszerzej i pewnie najsilniej na każdej ziemi rozrosła warstwa, jako najmniej oświecony, a zatem i najmniej siebie świadomy, naturalnym rzeczy biegiem najpóźniej mógł dojść do zaznaczenia swojej odrębnej indywidualności w literaturze, i jak się to przynajmniej dotąd dzieje, zaznaczył ją po największej części nie sam bezpośrednio przez siebie, ale przy pomocy i przez pośrednictwo pewnych ludzi ze stanów oświeconych, którzy zadali sobie pracę, aby go poznać i zbadać i mieli na tyle dobrej woli, aby dla dobra tych maluczkich i upośledzonych podnieść swój głos przed światem.

A następnie, ta dzisiejsza poezya ludowa, którą tworzą ludzie wykształceni i którą czytają ludzie oświeceni, jedni jak i drudzy w tym dobrze zrozumianym ogólnym interesie, aby uzupełnić całokształt umysłowości narodowej i na drodze duchowej dojść tym prędzej do łączności i solidarności wszystkich stanów, ta dzisiejsza ludowa poezya, mająca nieco pozory sztucznego wytworu, mamy nadzieję, że z czasem odpowie swojemu istotnemu celowi, i dojdzie tam, skąd także wyjść była powinna, dostania się do tych, między którymi intencya jej twórców, gdyby to całkiem od nich zależało, najchętniejby ją zawsze widziała, dostanie się wreszcie do ludu. „Mamy nadzieję" powiedziałem, a nadzieja ta nie wydaje się tak płonna, bo oparta ona jest na tem, co się już nieraz zdarzało, na jednem z naturalnych praw rozwoju cywilizacyjnego. Prawo to powiada, że wszelkie światło, wszelka wiedza, a z nimi i rozmaite objawy i potrzeby życia umysłowego z biegiem czasu przesiąkają zawsze z warstw wyższych do niższych. Jakim był w wieku 15 lub 16 nasz szlachcic, takim dziś pod względem rozwoju umysłowego, wykształcenia i oświaty jest bezwątpienia nasz chłop.

O trzy lub cztery wieki jest on młodszy, ale po swoim starszym bracie odziedziczył to, co dziś posiada. Za wiek lub za lat 50, bo historya coraz szybsze ma tempo, te książki, które my dziś czytamy, będę zrozumiałe dla ludu i do rąk jego się dostaną. Dobrze będzie wtedy, jeśli on tam znajdzie siebie, dowie się z nich, czem był dawniej, i jaką drogą chcieli go wieźć ci, którzy w czasie jego małoletności za niego myśleli.

I Lenartowicz z czasem dostanie się między lud, a lud dowie się wtedy, jak jego wizerunek ten poeta namalował.

* * *

Poezya ludowa nie jest u nas wcale nowością. Pierwsze jej, mdławe jeszcze i chwilowe świty pojawiały się w czasie, kiedy ludu w życiu społecznem znać jeszcze nie było, kiedy był jeszcze biernym, za nic prawie nie liczącym się czynnikiem narodu. Już Rej zaglądał czasem do tego świata tak odmiennego od świata szlacheckiego; już Kochanowski ozwał się wiejską nutą w swojej pieśni o Sobótce. Niektóre Sielanki Szymonowicza i Zimorowicza były wcale wiernemi i pięknemi obrazkami z ludowego życia, a nawet w czasie, gdzie cała literatura ulegała obcemu wpływowi francuskiego konwencyonalnego piśmiennictwa, lud dostał się niespodziewanie na deski teatralne w „Krakowiakach i Góralach" Bogusławskiego. Budzący się romantyzm, głosząc jako pierwszy swój dogmat powrót do narodowych a przedewszystkiem ludowych pierwiastków w literaturze, z zasady i obowiązku otwierał tem samem na oścież wrota ludowej poezyi i wprowadzał ją do literatury, czy to odszukując jej zabytki oryginalne i dając je poznać szerokiemu światu, czy to używając pieśni i podań gminnych za materyał do artystycznych utworów. Brodzińskiego „Wiesław" powstał w tej myśli sięgnięcia do źródeł narodowej poezyi, a wiele ballad Mickiewicza i całe fantastyczne tło jego Dziadów było również wskrzeszeniem starych podań i wierzeń ludowych w celu nadania poezyi tem silniejszego piętna narodowej oryginalności.

(C. d. n.)

33

działu kwoty 60.000 złr., jaka na rok 1893 z krajowego i państwowego skarbu na cele hodowli przyznaną została. I ten także program użycia wspomnianych funduszów wypracowany został szczegółowo przez centralne komitety obu krajowych Towarzystw rolniczych na wezwanie Wydziału krajowego, a następnie uzyskał aprobatę, przy nieznacznych tylko zmianach, krajowej komisyi dla spraw rolniczych. Na jego podstawie ustanowił Wydział krajowy stosunek rozdziału subwencyi rocznej w ten sposób, iż dla gospodarskiego Towarzystwa we Lwowie przypadać ma z niej rocznie 40.000 złr., dla Towarzystwa zaś rolniczego w Krakowie 20.000 złr. rocznie. Równocześnie zatwierdził też Wydział krajowy następujący rozdział wspomnianych subwencyj, na podstawie wniosków komitetów Towarzystw rolniczych, przez krajową komisyę rolniczą zaprojektowany, ograniczając zatwierdzenie to tylko do roku 1893, w przekonaniu, — że doświadczenia w tym roku poczynione, spowodują bądź komitet Towarzystw rolniczych, bądź krajową komisyę rolniczą do poczynienia zmian w tym rozdziale. (Dok. nast.).

Przegląd polityczny.

Kraków, *5 czerwca.*

Są dwie sprawy w Austro-Węgrzech, które od dłuższego czasu zaprzątają umysły. Jedną jest sprawa wschodnia i połączona z nią sprawa stosunku do Rosyi, drugą jest sprawa czeska. Pierwstępujący paragraf: „Kto dopuszcza się działania skierowanego na przeszkadzanie i udaremnianie czynności straży pożarnej lub zakładu ratunkowego, karany będzie więzieniem do 3 lat.“

§. 363 nakładający karę na tych, którzy otwierają przystęp zakaźnym chorobom, wykreślono na wniosek K o p p a, który uzasadniał, że w kwestyach, jak niniejsza, co do których umiejętność nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowo, nie można i niebezpiecznem jest ustanawiać normy karne.

§. 365 karze więzieniem do 2 lat tych, którzy działają wbrew zarządzeniom władz, mającym na celu ochronę lub wytępianie zakaźnej choroby. Na wniosek A b r a h a m o w i c z a i P i n i n s k i e g o uchwalono w tym wypadku ewentualną grzywnę do 4000 złr.

Z zaboru pruskiego.

Posener Tagbl. mówiąc o okręgach wyborczych w W. Ks. Poznańskiem, w których ważą się szanse żywiołu polskiego i niemieckiego, zalicza do nich następujące okręgi:

1) okręg bydgoski — miasto i powiat,
2) wyrzysko-szubiński,
3) chodziesko-czarnkowsko-wieleński,
4) skwierzyńsko-międzychodzko-szamotulsko-obornicki,
5) międzyrzecko-babimojski i
6) wschowsko-leszczyński.

Ze statystycznych obliczeń, sięgających r. 1871, okazuje się, że od tego czasu w ciągu ośmiu okresów wyborczych w trzech z tych okręgów, mianowicie w b y d g o s k i m, c h o d z i e s k o - c z a r n k o w s k i m i m i ę d z y r z e c k o - b a b i m o j s k i m zawsze wybierano Niemców, podczas

..., którzy mieszkają w ... pobierać będą dyety po 20 fr. dziennie. Wreszcie według uchwalonych zmian konstytucyi utworzone będą dwa nowe ministerstwa, a mianowicie ministerstwo handlu rolnictwa i przemysłu i ministerstwo robót publicznych i komunikacyj.

Uroczystość narodowa ku czci Lenartowicza.

Z Wiednia donoszą: Tutejsza kolonia polska robi przygotowania, by godnie uczcić pamięć pieśniarza w czasie przewiezienia zwłok przez Wiedeń. W tym celu zawiązał się komitet połączonych Stowarzyszeń polskich: „Ogniska“, „Przytuliska“, „Zgody“, „Lutni“ i „Biblioteki polskiej“, które do wspólnego komitetu wydelegowały ze swego grona po trzech członków. O ile mi wiadomo, ułożył komitet program następujący: Dnia 9 bm. wieczorem między godziną 5 a 6 zbierze się kolonia polska na dworcu kolei północnej (*Nordbanhof*, wejście u bramy przyjazdu). Tam nad trumną Lenartowicza przemówi jeden z posłów (dr. Weigel albo dr. Sokołowski) imieniem wszystkich Polaków, zamieszkałych w Wiedniu. Od polskich Stowarzyszeń w Wiedniu złożonym zostanie na trumnie piękny, olbrzymi wieniec, w którym mieścić się będą kwiaty ze stoków Kahlenbergu, jako symbol polskości w Wiedniu. Wieniec będzie miał napis: *„Pamięci Teofila Lenartowicza, Stowarzyszenia polskie w Wiedniu“*.

Następnie jedno z dzieci tutejszych szkółek polskich złoży wieniec z napisem: *„Pamięci Teofila Lenartowicza, dziatwa polska w Wiedniu“*.

Po tej uroczystości na dworcu zwłoki tego sa-

... p. Wajnera.

Rada miasta Podgórza uchwaliła wziąć udział *in corpore* w oddaniu czci i hołdu Lirnikowi mazowieckiemu.

Na akt złożenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza na Skałce lwowskie Stow. rękodzielników „Gwiazda“, którego poeta był członkiem honorowym i z którem do ostatnich chwil życia serdeczne utrzymywał stosunki, wysyła do Krakowa delegacyę z 5 członków zarządu ze sztandarem, jako reprezentacyę Stow., dla złożenia wspólnego wieńca od wszystkich Stowarzyszeń w kraju, pod nazwą „Gwiazda“ istniejących. Nadto rozesłała „Gwiazda“ lwowska do wszystkich pokrewnych Stowarzyszeń rękodzielniczych w kraju odezwę, wskutek której zbiorowa delegacya wszystkich „Gwiazd“ tworzyć będzie osobną grupę na pogrzebie, a członkowie delegacyi wezmą także udział w niesieniu zwłok wielkiego przyjaciela rzemieślników. Zawiadomiony o powyższem komitet uroczystości w Krakowie naznaczył już odpowiednie miejsce dla wspólnej delegacyi wszystkich „Gwiazd“.

Komitet sprowadzenia zwłok ś. p. Lenartowicza czuje się w miłym obowiązku złożyć publiczne podziękowanie Towarzystwu śpiew. „Lutnia“ krakowska za urządzenie koncertu na dniu 2 bm., p. dyrektorowi Steibeltowi, wszystkim członkom Towarzystwa, dzielnym chórom, które pod kierunkiem zacnego dyrektora zawsze i wszędzie, gdzie o cel szlachetny idzie, nie szczędzi zabiegów, pracy i kosztów i przoduje każdej dobrej sprawie. Ale uwieńczeniem tego koncertu był śpiew pierwszorzędnej artystki p. Stamary, która z zupełną bezinteresownością raczyła wystąpić i zachwycić wszystkich, niemniej p. Kreissler, który z Wiednia przybył, aby swą mistrzowską grą wywołać podziw, a bezintere-

Składki na weteranów wojsk polskich 1831 roku w maju i sprawozdanie miesięczne: po 2 złr. I. Z., p. B. Woysym Antoniewicz, dr. S. Bartman. 6 złr. 40 ct. I. L. A.; po 10 złr. p. Kazimierz Denker i C. S. 12 złr. p. Jan Banaszkiewicz. 20 złr. Towarzystwo Zaliczkowe w Tarnowie. 25 złr. Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie. 50 złr. Wydział Rady powiatowej tarnowskiej.

D o c h ó d : 139 złr. 40 ct.

R o z c h ó d : Rozdano żołdu narodowego 37 weteranom, utrzymanie biura, zaliczki naprzód, pogrzeb 1 weterana: 611 złr. 38 ct.

Niedobór pokryty subwencyą Wydziału krajowego. Weteranów pozostaje na utrzymaniu 36.

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Ambulatoryum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w miesiącu maju b. r. 625 osób. Z tych było 283 z Krakowa, 75 z Podgórza, a 267 z okolicy. Izraelitów 128.

Konkurs stolarski. Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie uwiadamia, iż odnośnie do konkursu, ogłoszonego 22 stycznia b. r., w skład komisyi sędziów do oceny i nagrodzenia projektów na urządzenie pokoju jadalnego weszli pp.: Gorgolewski, dyrektor szkoły przemysłowej, Hochberger, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, Łoziński, prezes urzędu konserwatorów, Podhorodecki, architekt, Romanowicz, członek Wydziału krajowego i zarządu Muzeum, Wczelak, majster stolarski, Zachariewicz, zastępca prezesa Muzeum, i Rebczyński, kustosz Muzeum.

Pogotowie stacyi ratunkowej zawezwano dziś o godz. 1/2 2 do otrutej fosforem Maryi S. liczącej 27 lat, krawczyni zamieszkałej przy ulicy Koletek pod nr. 5. Chorą po zarządzeniu środków lekarskich przyprowadzono do przytomności, poczem odwieziona

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Ta pierwsza epoka romantyzmu, nie dość pewna swych zasad i o dwóch obliczach, jednem ze swojskim, ludowym charakterem, a drugim o rysach na wzór zagraniczny modelowanych, prędko przeszła, aby ustąpić miejsca tej mitycznej poezyi wieszczej, jaką katastrofa roku 31 w roznamiętnionych rozpaczą umysłach poetów polskich zrodziła. W tym wspaniałym i groźnym Dantejsko-Proroczym hymnie nie było miejsca na cichy głos skromnej wiejskiej pieśni, ale niebawem, ledwie ucichł ostatni akord tego hymnu, miała się ona głośniej, wyraźniej i szerzej niźli kiedykolwiek dotąd odezwać.

Te nowe jej narodziny nie odbyły się, jak to rzecz naturalna, bez współudziału politycznych wydarzeń i prądów. Ku końcu pierwszej połowy naszego stulecia słowo „lud" często bardzo znajdowało się w ustach tych, którzy o przyszłości narodu myśleli i na losy jego wpłynąć pragnęli. Zaczęto wtenczas mówić o ludzie nie z tych sentymentalno-idylicznych pobudek, które kierowały pisarzami z końca 18 wieku i jeszcze Brodzińskim po części, ani w tych poetyczno-fantastycznych celach, z jakiemi romantycy na lud i jego charakter spoglądali, ale jako o silnym, a dotąd przez swoją martwotę biernym czynniku społecznym, jako o tej części narodu, która, gdyby ją zbudzić z letargu, może się stać polityczną potęgą i cały naród z upadku podnieść i do niezależności przywrócić zdolna. Wszakże te stany, które niegdyś były wszystkiemi w Rzeczypospolitej i dotychczas jeszcze przewodniczyły, próbowały tyle razy wrócić wolność ojczyźnie, a zawsze napróżno, — więc gdy w nich nie było dość siły na to, gdy one temu zadaniu i z tych i z owych powodów nie sprostały, potrzeba poszukać siły innej, innego narzędzia, któreby się znowu w tej twardej robocie nie skruszyło, a tą siłą, tem narzędziem będzie niezawodnie lud, bo on liczbą największy, związany z ojczystą ziemią wszystkiemi uczuciami i pragnieniami człowieka, świeży i silny duchem, jak i ciałem.

Silny prąd demokratyczny powiał wtedy po Polsce, pod hasłem ludowem szukano i spodziewano się zbawienia.

W tej atmosferze i pod temi wpływami wyrastał właśnie Lenartowicz na poetę, a razem z nim kilku jeszcze innych młodych, rozentuzyazmowanych do tej idei gorących poetycznych druhów, w których upatrywano jakiś czas także zawiązek nowej, poetycznej szkoły mazurskiej, ale szkoła ta nie dojrzała nigdy w zupełności, i bodaj sam jeden tylko Lenartowicz pozostał jej przedstawicielem, a później mistrzem.

Młodzi pionierowie przyszłości z zapałem rozpoczęli krzewienie swej idei, myśli swe skierowali do pracy nad ludem, do wynalezienia sposobów, jakby go z długowiecznego snu obudzić, zsolidaryzować z oświeconą częścią narodu, wpoić w niego przekonanie, że jest obywatelem kraju i że ten kraj powinien kochać; jednem słowem, chcieli lud zrobić polskim i patryotycznym.

W początkach swego zawodu, w tym gorącym roku 48, który do żaru rozpalił uczucia i nadzieje w odrodzeniu się ludów przez lud, w jednym ze swych wierszy „W rocznicę Listopadową" odzywał się Lenartowicz (bezwątpienia na jakiemś patryotycznem zgromadzeniu w Krakowie), nawiązując rzecz do wspomnienia nieudanych usiłowań 31 roku:

> Wszakże dawniej było gorzej,
> Dalsza droga, większy trud,
> Trzeba było siły Bożej,
> Dziś tę siłę czerpnął Lud.
> Ludem całym, polskim ludem
> O swej mocy musim wstać;
> Bracia! nie powstaniem cudem,
> Musim się za ręce brać!

a dalej znowu:

> Dajcie tylko dobre słowo,
> A ujrzycie cud prawdziwy...
> Wyjdzie, wyjdzie z kurnej chaty,
> Z starych dworców, z różnych stron,
> Tak ubogi, jak bogaty,
> Tylko bijcie w jeden ton,
> Bijcie w miłość, bijcie w żal,
> Słowo na bój, słowem pal!

Wiersz ten, zawarty w drugiej części „Polskiej ziemi w obrazkach", która zapewne z powodu zmartwychwstającej reakcyi i cenzury wyszła tylko w litograficznem odbiciu i dlatego mało dzisiaj będzie znana, nader jest znaczący, nietyle jako skądinąd znany program pewnego stronnictwa, ale z bliżej nas obecnie obchodzącego powodu, że jasno nam tłómaczy genezę poetycznego natchnienia u Lenartowicza, wyraźnie wskazuje pobudki i wpływy, które go na drogę ludowej poezyi popchnęły, że nam powiada, jakie to ideały przyświecały jego młodzieńczym marzeniom i w czem on widział swój obowiązek i przeznaczenie.

Całe narodziny jego poezyi i charakter, w jakim miała wystąpić przed światem, dadzą się wysnuć z tego wiersza powstałego w chwili zapału i ze szczerością właściwą podobnego rodzaju improwizowanym wynurzeniom. Kiedy młody poeta poczuł w swych piersiach iskrę natchnienia, miłość Ojczyzny, żywo wtedy tlącą i w młodszem i starszem pokoleniu, jakoteż przykład wszystkich najbliższych mu a tak wówczas uwielbianych poetów polskich, powiedziały mu, że swój talent, że swą lutnię powinien oddać przedewszystkiem w usługi Ojczyzny.

Równocześnie panujące wówczas prądy polityczne, ta mianowicie wiara, że Polska może być zbawioną tylko przez lud, kazały mu stanąć w szeregu tych pracowników, którzy wzięli sobie za zadanie lud ten podnieść moralnie i umysłowo.

On, jako poeta, za narzędzie swej pracy na tem polu mógł mieć tylko słowo i pieśń. Więc z lirą na ramieniu, z dobrem słowem w ustach, jak ongi prostaczkowie głoszący ewangelię, jak słowiańscy guślarze i ukraińscy lirnicy ze swemi bojowemi rapsodami, wreszcie jak polityczni emisaryusze szerzący między tłumami przekonania i wieści, miał on iść między lud, przynieść mu od starszych braci słowo miłości, śpiewać mu o nim i dla niego, ale tak, żeby ta pieśń była zarazem nauką, jakim ten lud być powinien, jeśli ma spełnić wolę bożą na nim spoczywającą, a zarazem nadzieje tych, którzy w tym ludzie najpewniejszą przyszłość Ojczyzny widzieli.

Pobudki kierujące Lenartowiczem były nawskróś idealnej natury i poezya jego, jaka się pod tem natchnieniem zrodziła, idealną także być musiała. I w istocie jest ona taką, ale w dobrem i prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest, że poeta podnosząc rzeczywistość do ideału, równocześnie pozostaje wiernym prawdzie, że poetyczny jego obraz świata nie jest fantastyczną mrzonką i utworem jego imaginacyi, ale jest tylko wzmocnieniem lub pogłębieniem rysów zebranych przez obserwacyę. Dlatego Lenartowicz, mimo swojego idealizmu, realniejszym jest od dawnych sielanko-pisarzy, a nawet od Brodzińskiego. Przyroda ziemi polskiej, charakter i natura ludu polskiego w pieśniach jego odźwierciadlają się z temi istotnemi właściwościami jakie posiadają, koloryt ich i rysunek odpowiada rzeczywistości, tylko, że jawią się one naszemu oku jakby w odświętnych szatach, a poeta z tego co prawdziwe i rzeczywiste najchętniej wybiera to, co zarazem jest dobre i piękne, a mglistą lub ciemną stronę pokrywa zasłoną milczenia.

* * *

Lud polski, mówiąc dokładniej: chłop polski, w poezyi Lenartowicza występuje przeto przed nami w postaci znacznie zidealizowanej. Zidealizowanie to nie dotyczy jednak ani zwyczajów, ani sposobu myślenia i zakresu pojęcia ludowego, a podnosi tylko do wyższego stopnia szlachetności jego stronę uczuciową. Chłop Lenartowicza myśli, mówi, rusza się i działa jak prawdziwy chłop polski; nie przeinacza go jakaś politura właściwa stanom wyższym, ani sentymentalność idyliczna, tak daleka od jego prostej i naiwnej natury, ale to co w jego uczuciach jest niezaprzeczenie istotnym i pięknym jego przymiotem, zostało przez poetę uszlachetnione, podniesione do wyższej skali, a czasami, choć nie bez pewnej podstawy, temu chłopu wygotowane przez poetę.

Przywiązanie do ziemi rodzinnej jest jedną z takich zuamiennych cnót ludowych. Chłop kocha ziemię jako swą karmicielkę, jako najpewniejsze z ojca na syna przechodzące swe bogatwo. Dzisiejsi pisarze i zagraniczni i niektórzy nasi obierali nieraz ten temat, kładąc szczególny nacisk na tę materyalną stonę, która chłopem w jego miłości do ziemi powoduje. Jest to jednakowoż tylko jedna strona i całości tego uczucia nie wyczerpuje. Chłop bowiem kocha ziemię także dlatego, że ona żywiąc go chlebem, zadosyć czyni równocześnie także i szlachetniejszym potrzebom jego zmysłów i duszy.

Z tej ziemi wyrastają także barwne kwiatki, ciągną się na niej smugi zielonych łąk, szumią nad nią drzewa po sadach i lasach, mruczą wody potoków, miejscami wznoszą się na niej wspaniałe góry, a ponad nią, wysoko, roztacza się lazurowe niebo ze swojem dobroczynnem słońcem we dnie, z gwiazdami i księżycem w nocy. Ten człowiek żyje ciągle w tem otoczeniu, w nieprzerwanej i bezpośredniej styczności z tą przyrodą, która dziwiące swemi cudami i pięknością nawet ludzi dalej od niej będących a pozbawionych wrodzonej naiwności przez wykształcenie i wiedzę, jakże nie ma wprawiać z zadziwienie i zachwyt tego prostego, widnokrągiem swej wioski rodzinnej ograniczonego umysłu?

(C. d. n.)

gnie minister zbyt wielkiej ... Choć niewątpliwie ubolewania godnym jest tak namiętny ton, mający wywierać wpływ na opinię publiczną, to jednak stanowisko prasy w Rosyi nie jest bynajmniej rozstrzygającem.

W sprawach wschodnich nastało pewne uspokojenie. Minister nie może przytoczyć niczego, coby wywarło wpływ jaki na stanowisko Austro-Węgier.

Zmiany zaszłe w Serbii Austro-Węgry z góry pomyślnie oceniły, gdyż przez to uniknięto może niebezpieczeństw, które z wielkiej namiętności stronniczej u radykałów i liberałów mogły wyniknąć. Gdyby tam krwawe wywiązało się było zamięszanie, to Austro-Węgry mogłyby jak państwo sąsiednie w pierwszym rzędzie być tem dotknięte. Objęcie rządów przez Aleksandra przed jego dojściem do pełnoletności, w całym kraju wywołało zadowolenie, a w następstwie pożądane rozjaśnienie stosunków i spokój w kraju. Minister wyraża nadzieję, że uda się zainaugurować nowy rząd bez dalszych wstrząśnień.

W stosunku Austro-Węgier z Rumunią zachodzą pewne trudności; dotyczą one polityki handlowej. Jakkowiek nie udało się ustalić za pomocą umowy taryfowej stosunków handlowych, dalsze faworyzowanie Rumunii jest konieczne. W każdym razie pewien postęp dał się osiągnąć w porównaniu z dawniejszem położeniem.

Traktat handlowy z Serbią zostanie zatwierdzony, skoro tylko skupczyna się zbierze, tak że z dniem 1 lipca wejdzie w życie i ustali się układ handlowy tak samo, jak się to stało z innemi państwami.

Minister zakończył swoje przemówienie oświadczeniem, iż gotów jest udzielić dalszych wyjaśnień na postawione pytania.

P. Suess powitał z radością konferencyę sanitarną, która się zebrała w Dreźnie. Zapytywał, czy rząd zwrócił uwagę na pojawienie się cholery w Schat-el-Arab.

Minister Kalnoky odpowiadając na to, wskazał na energiczne przeciwdziałanie cholerze wszyst-

częściej wykupywanie się kmieci od stosunku pańszczyźnianego. Rząd ułatwia je ile możności przez dostarczanie pożyczek. Według przybliżonego obliczenia ilość w ten sposób usamowolnionych ludzi od czasu okupacyi dochodzi do 100.000.

Dalej opisuje minister szczegółowo pocieszający stan finansowy gmin w kraju okupowanym, szczególnie miast Serajewa i Mostaru. Wszystkie miasta przeznaczają nadwyżki swoich dochodów na cele powszechnego dobra i na zakłady publiczne.

Kredyt kraju wzrasta ustawicznie przez zakładanie kas oszczędności

Przywóz do kraju wzrósł z 296.000 cetn. metr. w r. 1874 na 890.000 w r. 1890: wywóz w tymże okresie wzrósł z 232.000 cetn. metr. na 1,463.000.

Minister między innemi wymienia pojedynczo liczne i wielkie od czasu okupacyi zainaugurowane przedsiębiorstwa, które przeważnie posługują się krajowcami. W górnictwie jest zajętych około 2000 robotników. Na urządzenia sanitarne zwraca rząd krajowy również szczególną uwagę. Pocieszającym jest wzrost liczby funkcyonujących lekarzy.

W czasie ogólnej rozprawy głosu nikt nie zabiera. Tytuł „O b s z a r o k u p a c y j n y“ bez rozprawy szczegółowej przyjęto bez zmiany.

Przy budżecie marynarki sprawozdawca R u s s, zapytuje ministerstwo marynarki, jakie handlowo-polityczne zadanie spełnia krzyżowiec „E l i s a b e t h“.

Admirał S t e r n e c k wskazuje na przyjęty od lat dwudziestu zwyczaj, wysyłania dwóch okrętów wojennych na wody transatlantyckie, celem podniesienia i wzmocnienia mocarstwowej powagi Austro-Węgier. Wysłanie zaś dwóch potężnych okrętów najnowszej konstrukcyi bezsprzecznie skuteczniej wyż wspomnianemu celowi służy, niż okręty starej konstrukcyi, krążące szczególniej na wodach wschodnio-azyatyckich

Wskutek uregulowania linij *Lloyda*, rozszerzenia ich aż do Japonii, jakoteż wskutek układu o

Z Koła I. 1) dr. Bandrowski Ernest, 2) dr. Domański Stanisław, 3) Gwiazdomorski Jan, 4) ks. Midowicz Teofil, 5) dr. Pareński Stanisław, 6) dr. Paszkowski Stanisław, 7) dr. Styczeń Wawrzyniec, 8) dr. Weigel Ferdynand, 9) Wentzl Konrad, 10) dr. Wiszniewski Ludwik.

Z Koła II oddziału 1. 11) Chyliński Michał, 12) dr. Jordan Henryk, 13) Muczkowski Stefan, 14) hr. dr. Tarnowski Stanisław.

Z Koła II oddziału 2 15) Baranowski Teodor, 16) Chęciński Tomasz, 17) Friedlein Józef.

Z Koła III oddziału 1. 18) Biasion Alfred, 19) John Hugo, 20) Kieszkowski Czesław, 21) Mendelsburg Albert, 22) Slęk Franciszek, 23) Szancer Zygmunt.

Z Koła III oddziału 2. 24) Bruśnicki Władysław, 25) Epstein Juliusz, 26) Mortenbaum Emanuel, 27) dr. Propper Albert, 28) Przeworski Juliusz.

Na zasadzie postanowienia paragr. 38 statutu gminnego rozpisuję przeto niniejszem wybory uzupełniające do Rady miejskiej:

dla Koła III oddziału 1 na dzień 19 czerwca 1893 r.; dla Koła III oddziału 2 na dzień 21 czerwca 1893 r.; dla Koła II oddziału 1 na dzień 23 czerwca 1893 r.; dla Koła II oddziału 2 na dzień 26 czerwca 1893 r.; dla Koła I na dzień 28 czerwca 1893 r.

Wybory odbywać się będą w sali radnej i konferencyjnej w ratuszu miejskim (gmach Magistratu, 2 piętro) od godziny 9 rano do 1 w południe i od 3 do 5 popołudniu. Po zamknięciu głosowania uskutecznią komisye wyborcze obliczenie głosów.

Wyborem będą kierowały komisye wyborcze, złożone z 3 radców miejskich przez Radę miejską delegowanych, 2 wyborców przez komisyę zaproszonych i urzędnika Magistratu przez Prezydenta miasta wyznaczonego.

Na członków komisyj zostali z grona Rady miejskiej wyznaczeni pp.:

dla Koła III oddział 1 (Sala radna): Birnbaum Juda, Jawornicki Józef, Redyk Wiktor:

n i u w o j s k o w e m widzą drogę, mogącą ochronić Niemcy przed upokorzeniem.“

Niepodobna nawet w przybliżeniu zdać sprawy z polemiki, jaka toczy się obecnie w prasie niemieckiej różnych odcieni, o ustawę wojskową, względnie w sprawie wyborów. Stosunkowo najspokojniej, choć z wielką stanowczością, prowadzą akcyę wyborczą s o c y a l n i d e m o k r a c i. Salidarnie, w zwartym szeregu, ruszają do boju, od czasu do czasu odpierając zaczepki. Organizacya wyborcza jest u nich znakomita; uznają to ich przeciwnicy. Na 397 okręgów wyborczych w całych Niemczech wyznaczyli socyalni demokraci 357 kandydatur, a lubo nie wszyscy z ich kandydatów liczyć mogą na wybór, bo wielu z nich zamianowano jedynie dla zaznaczania, że ręka socyalnych demokratów sięga aż do tej, lub owej miejscowości, — to przecież z przyjęcia, jakiego te kandydatury wogóle doznają, wnioskowaćby należało, że socyalni demokraci powiększą dotychczasową liczbę swych mandatów w nowym parlamencie.

Program Constansa.

Jak wiadomo z wczorajszych telegramów, Constans miał w Tuluzie większą mowę, którą uważać należy za programową mowę wyborczą. Domniemany przywódca przyszłej większości republikańskiej rozwinął w swej mowie szereg myśli zasadniczych, wręcz sprzecznych z programem obecnego prezydenta ministrów, który także niedawno wystąpił z wielką mową polityczną w Tuluzie Podczas gdy p. Dupuy zaleca kierunek stosunkowo dosyć radykalny i w ostrych wyrażeniach zwraca się przeciwko t. zw. „nawróconym“ konserwatystom, nadmieniając, że wybory potrafią ohróżnić tych, którzy zawsze służyli republice, od tych, którzy ją atakowali, — Constans, przeciwnie, rozwija program umiarkowany i tolerancyjny, i stara się zjednać sobie nawróconych konserwatystów, obiecując im pokój polityczny i religijny. Constans stawia ten punkt bardzo zręcznie, nie narażając się republikanom,

i Jana Karwackiego, mieszczanina.

Zarząd główny Tow. pedagogicznego we Lwowie wysyła delegacyę, złożoną z pp. Józefa Piórkiewicza, Kazimierza Radwańskiego i dra Józefa Żulińskiego.

Rada miejska w Przemyślu uchwaliła wziąć udział w sprowadzeniu zwłok mazowieckiego pieśniarza, przez wysłanie trzech delegatów ze swego łona. Delegatami tymi są: dr. Franciszek Doliński, zastępca burmistrza, dr. Jakób Baumfeld, asesor i radny Ferdynand Majerski.

Kronika.

***Kraków,** 6 czerwca.*

Rada miejska uchwaliła wczoraj cały projekt umowy o wydzierżawienie teatru, oraz wnioski komisyi do sprawy tej się odnoszące. Paragrafy projektu umowy od 20 do 52 przyjęte zostały na wniosek p. R o t t e r a *en bloc*. Dokończenie sprawozdania z posiedzenia dla braku miejsca odkładamy do jutra.

Zebranie starszych Stow. rękodzielniczych. Z powodu toczących się obecnie w Wiedniu obrad nieustającej komisyi przemysłowej, zaprosił bawiący w Krakowie poseł August Sokołowski starszych wszystkich cechów rękodzielniczych na poufne zgromadzenie do sali cechu rzeźników na środę dnia 7 b. m., o godz. 6 wieczorem, celem udzielenia informacyj o znaczeniu ankiety i porozumienia się z reprezentantami rękodzielników naszych, co do wyboru ekspertów z miasta Krakowa.

Z komitetu pomnika Mickiewicza donoszą nam: Po upływie wyznaczonego konkursem terminu do nadsyłania kantat wpłynęły jeszcze dwie kompozycye, a mianowicie pod godłami: „*Fortuna juvat audaces*“ i „*Nadzieja*“.

Doroczne zebranie członków Tow. upiększania m. Krakowa i okolic odbyło się w sobotę w sali posiedzeń Rady miejskiej Zebranie zagaił starszy dr. Ferdynand Wilkosz. Po odczytaniu i przy-

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Ta natura jest dla chłopa całą przędzą jego duchowego życia; zastępuje mu książkę, malarstwo, muzykę, widowiska teatralne, jest jego nauczycielem, który wzrok jego ku nadzmysłowym stronom zwraca i sztukmistrzem, który mu stwarza jedyne dla niego, dostępne piękno. Chłop kocha więc w swej ziemi także i tę cudowność, która jemu więcej niż innym zagadkę przyrody odsłania, i tę piękność, w którą się może bezwiednie, ale z podziwem codzień wsłuchuje i wpatruje.

Tę to właśnie. pozbawioną materyalnych pobudek, miłość ludu do ziemi, pochwycił Lenartowicz, jako jeden z zasadniczych jego rysów i w utworach swoich świetnie go przedstawił. Jak w pieśni gminnej, tak i u niego przyroda jest zawsze nieodłącznem tłem dla wszystkich uczuć i całej doli żyjącego na jej łonie człowieka. A nie jest to jakaś kosmopolityczna pancrama, w którejby pokazywały się stereotypowo malowane obrazy szumiących ruczajów, melancholicznego księżyca i słodko nucącego słowika. Nie! to nasza polska, rodzima ziemia, w tej barwie i w tym kształcie, jak ją Pan Bóg stworzył, a jak ją widzi i jak jej obraz w duszy swojej nosi każdy oracz, idący za pługiem, albo pastuszek, w lesie grający na fujarce. Poeta krótko na tej ziemi przebywał, zaledwie dorósł i dojrzał, opuścił ją na zawsze, a przecież tak się w nią dobrze wpatrzył, tak te wszystkie jej linie i barwy dobrze mu się w pamięć wbiły, że te wrażenia i spostrzeżenia nietylko wystarczyły mu już na całe długie życie, ale, co ważniejsza, były tak silne, dokładne i prawdziwe, że za wierne odzwierciedlenie rzeczywistości posłużyć mogły.

A dlaczego tak? Przyczyna bardzo prosta. Poeta okiem miłości spoglądał po tej ziemi, więc i ona, odwzajemniając mu się niby, także wszystkie swoje odkryła mu tajemnice. Reszty dokonały później rozłączenie i tęsknota. One to, jak u niejednego już poety, jak u twórcy „Pana Tadeusza“ naprzykład, spotęgowały jeszcze to uczucie i wzmocniły siłę pamięci.

Mnie wszystko tak cieszy co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co z z lasu wychodzi?
I nie wiem co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?

(Lirenka. Wiecznie to samo.)

* * *

Religijność jest drugim z tych silnych rysów, którémi Lenartowicz fizyognomię ludu polskiego nakreślił. Wiara to głęboka i niezachwiana żadnemi zwątpieniami ni sprzecznościami rozumu; ona stanowi całą mądrość życia, całą filozofię i etykę ludu, tak jak piękności natury są dla niego jedynem źródłem estetycznych wrażeń i przyjemności. Jest ona przy tem prostą i naiwną; daleka od wszelkiej metafizyki i subtelnych duchowych pojęć, obleka się chętnie w szaty zmysłowe, sfery pozaświatowe ściąga na ziemię, i każdą abstrakcyę umie przyodziać w kształty jakie się na ziemi, w życiu codziennem i w najbliższem otoczeniu spotykają. Cała tajemniczość przyrody niepojęta i niewytłómaczona dla umysłu ludzkiego, z którą lud wiejski więcej niż inne stany się styka i którą częściej w pieśniach swoich rodzi; wszystkie głuche echa dawnych pojęć religijnych i wierzeń sięgających jeszcze bardzo odległych, przedchrześcijańskich czasów — w ogóle te wszystkie duchowe potrzeby i zagadnienia, które myśli ludzkie poza zmysłowy świat unoszą, wiążą się i plączą w duszy ludu razem z nauką chrześcijańską, razem z dogmatem i moralnością katechizmu i tworzą tę jego prostą, naiwną wiarę, która nigdy nie pozwoli sobie w nic wątpić, a na wszystko znajdzie jasne, niby naturalne wytłómaczenie, choć ono umysłu więcej wykształconego zadowolnićby pewnie nie zdołało.

W każdej pieśni Lenartowicza brzmi silnie to religijne uczucie; nigdzie jednakowoż wyraźniej, jaśniej, dodajmy, i piękniej nie wystąpiło ono jak w słynnych z tego powodu „*Zachwyceniu*“ i „*Błogosławionej*“.

Poeta trudne bardzo w tych drobnych poemacikach podjął zadanie. „*Zachwycenie*“ jak i „*Błogosławiona*“ przenoszą nas w świat pozagrobowy, do tego ostatecznego miejsca pobytu dusz ludzkich: do nieba, raju i piekła. Lenartowicz obiorem tematu spotyka się zatem Dantem, te jego poemaciki, to niby Boska komedya w miniaturze Ale ma to być przytem obraz zupełnie od Dantejskiego odmienny: raj, niebo i piekło, mają w nim wyglądać tak, jak to sobie w dziecinnej swej wyobraźni tworzy lud prosty, i więcej jeszcze tak, jak o tych tajemniczych sferach nadziemskiego bytu może opowiadać biedna wiejska kobieta swojemu dziecku i być przez nie zrozumianą.

W dziedzinie sztuki nie ma trudniejszego zadania jak osiągnięcie prostoty, a tutaj potrzeba było prostoty prawie do możliwych posuniętej granic Lenartowicz musiał sięgnąć do stylu, który przypomina czasy Prae-Rafaelistów, a zarazem w pojęciach i wierzeniach ludowych wyszukać, jak najwięcej potrzebnego dla siebie materyału. Niebo, które miał opisywać, aby było zgodnem z wyobrażeniami ludu, musiało być niby ogrodem,

Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W cieple się słońcu pięknie kołyszą —

a dusza, która uznana została za godną siedziby niebieskiej, jak święci na obrazkach lub jak wystrojone na procesyę dziewczątka, musiała do stać:

skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przypaskę jasną z niebieskich wstążek.

„Błogosławioną“, duszą przeniesioną przez aniołów do nieba jest wiejska kobieta, której zasługami na ziemi jednającemi jej wieczną szczęśliwość były:

Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nie ustająca spokojna praca

Kiedy ta błogosławiona wchodzi do nieba, to widzi tam w liczbie świętych najprzód: księżniczkę, która wybudowała kościół i, mimo wysokiego rodu i piękności, została zakonnicą, i ubogiego chłopka, który z pracy rąk swoich żywił biednych przez głodne lata — to jest: widzi to, co w niej za życia jako najpierwszą zasadę chrześcijańską wpojono: kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. W niebie prowadzi ona żywot swój ziemski dalej, tylko czystszy i udoskonalony, nie zrywa związku z dziećmi swemi, rodziną i mieszkańcami swej wioski. Myśli o nich i pamięta i modlitwą swą wyprasza dla nich łaski od „matuchny bożej“; choć to z nieba do ziemi tak daleko, ona widzi tu i słyszy, co za życia zawsze najwięcej ją cieszyło, co stanowiło jedyny prawie przedmiot jej myśli i uczuć:

Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche weschnienia na progach chatek,
I pacierz małych klęczących dziatek.

Trzeci jeszcze poemacik, choć nie używający tak powszechnego rozgłosu, zaliczyłbym do jednego z „Zachwyceniem“ i „Błogosławioną“ rzędu poemacik „*Święta praca*“, Kalendarz gospodarski z opowiadań błogosławionej“. I tu także przenosi nas poeta w sfery nieba, lubo przedmiotem nie jest tu już życie dusz pozagrobowe, ale te rozmaite objawy przyrody i przemiany pór roku, które początek i źródło mają w atmosferze i w działaniu ciał niebieskich. Dla poety stósownie do wiary ludowej sprawcami tych fenomenów są święci pańscy. Oni to pamiętają o ziemi, przygotowują co dla niej potrzebne tam w górze i gdy pora nadejdzie spuszczają ludziom, a szczególnie tym, co pracują w roli, to więcej światła (św. Lucyn), to więcej ciepła (św. Grzegórz) albo też śniegi i grudy (św. Szymon Juda).

Nigdzie w żadnym z tych religijnych poemacików nie wychodzi poeta poza sferę pojęć ludowych i wszędzie w opisach tych sfer zaziemskich widzimy odźwierciadlenie powszechnego życia na ziemi. Tak samo tworzy zawsze lud, więc artyście za zasługę policzyć tu należy, że charakter swojego wzoru wiernie zachował. W jednym tylko względzie czuć pewną różnicę. Lenartowicz nie naśladował jaskrawości kolorytu, w jakie lud jak swoje obrazy na ołtarzach, tak i swoje wyobrażenia o drugim świecie przystrajać lubi. Czerwienizny i złotej barwy nie ma w opisach Lenartowicza, natomiast przeważa w nich białość mgły porannej. bladawy lazur nieba i łagodny blask migocących się gwiazd. Takie złagodzenie kolorytu przyczynia się do tym większego uroku i zidealizowania obrazów.

Adam Bełcikowski.

(C. d. n)

...wika Sawickiego. Dziewiętnastoletni młodzieniec wybitnemi obdarzony zdolnościami, pomimo młodego wieku miał już przeszłość pełną wspomnień tragicznych. Pochodził z Warszawy. Za udział w procesie politycznym zesłano chłopca na Sybir. Cztery ciężkie lata upłynęły mu wśród robót przymusowych. Pozwolono mu wreszcie wrócić do kraju. Wykluczony jednak z wszystkich uniwersytetów pod rządem rosyjskim, dostał się do Paryża aby tu dokończyć studya medyczne. Z jaką rozkoszą odetchnąć musiał młodzieniec znękany cierpieniami, stanąwszy na wolnej ziemi francuskiej, zdala od szpiegów, agentów policyjnych, zdala od politycznych procesów.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkał się Sawicki w Paryżu z dawnym kolegą H., który razem z nim zesłany na Sybir, tamże nędznej zdrady dopuścił się na kolegach i przez nich sądem honorowym napiętnowany został haniebnem mianem zdrajcy. Poznał go Sawicki, i poczuciem moralnego obowiązku kierowany, przestrzegł kolegów, uwiadamiając ich o niecnych sprawkach nędznika. W kilka dni później H., mszcząc się, na ulicy, z tyłu rzucił się na Sawickiego i pobił go. Młodzieniec wziął sobie zniewagę tak do serca, że wróciwszy natychmiast do domu, uporządkował swe papiery i życie sobie odebrał.

Tragiczny ten wypadek wywołał wielkie wrażenie w Paryżu i wszędzie, gdzie wieść o nim dotarła z dzienników. Pogrzeb Sawickiego przybrał rozmiary szlachetnej manifestacyi. Wzięły w nim udział najwybitniejsze powagi uniwersyteckie Paryża, młodzież wszystkich narodowości. Ogólno ludzkie pobudki zgonu młodego i zdolnego człowieka zjednały mu żal i współczucie u wszystkich szlachetnie myślących.

O tem wszystkiem pisaliśmy niedawno. Obecnie rozegrał się epilog tej sprawy, niespodziewany, a haniebny dla Francyi. Oto, co pisze znana pani Severine w dzienniku paryskim *Matin:*

„Zaraz po śmierci Sawickiego konsul rosyjski

...nie obywateli-wyborców. Procedura ta, niezwykła bądź co bądź, ze względu na ustrój państwa i czasy rozbudzonej świadomości praw obywatelskich, — okazać się może zawodną i dla planów rządu niemieckiego szkodliwą.

Różnica między „stronnictwem ludowem" Richtera, a „zjednoczeniem wolnomyślnem" Rickerta, uwydatnia się w mowie ostatniego z przywódców frakcyj, powstałych z dawnego stronnictwa wolnomyślnych. W Gdańsku przemawiał Rickert na zgromadzeniu wyborczem i oświadczył, że on i jego bliżsi przyjaciele polityczni żądają ustawą określonej dwuletniej służby wojskowej, przyczem jednak „mniej zamożni" nie powinni być obciążeni nowemi ciężarami. Polecał on w tym celu nałożenie państwowego podatku dochodowego na większe majątki. Konieczność zwiększenia siły zbrojnej uzasadniał Rickert położeniem europejskiem. Twierdził on, że kongresy pokoju, których on jest członkiem, mają czysto teoretyczne znaczenie i na ustalenie pokoju w Europie wpływu mieć nie mogą. Przedłożenie wojskowe nie jest kwestyą stronnictwa, lecz sprawą państwową. Mowca, co do swojej osoby, dążyć będzie do porozumienia z rządem. Zgromadzenie obwołało Rickerta kandydatem stronnictwa liberalnego.

Kreuz. Ztg. oświadcza już teraz, że rząd kampanię wyborczą przegra. Chociaż bowiem kilkunastu secesyonistów wolnomyślnych wejdzie do parlamentu, to z drugiej strony socyaliści zdobędą kilka nowych mandatów, a centrum wystąpi w charakterze więcej opozycyjnym. Z czasem dopiero, jeżeli się uda zorganizować nowe centrum Srhorlemera-z-Alst i Huenego, rząd marzyć może o zwycięstwie. Obecne wybory do parlamentu są dla rządu stracone.

Jak gdyby przewidując z góry klęskę rządu, oświadcza się hamburski organ ks. Bismarka przeciw powtórnemu rozwiązaniu parlamentu, które wprawdzie nie sprzeciwia

...wicza urządza w dniu 11 bm. w sali „Sokoła" tutejsze Koło artystyczno-literackie. W programie tego zebrania wezmą udział pp. Julian Jeromin basista opery lwowskiej, prof. Bolesław Domaniewski, prof. Jan Gall, chóry Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem dyr. Barabasza, oraz artyści dramatyczni p. Tekla Trapszówna i p. Edmund Rygier. Na początku wygłoszonem będzie zastosowane do uroczystości słowo wstępne poświęcone pamięci Lirnika mazowieckiego. Początek uroczystości odbędzie się ze względu na naznaczone na wieczorną godzinę przewiezienie zwłok poety o godzinie 5 po południu. Dochód przeznaczony na fundusz sprowadzenia zwłok ś. p. Lenartowicza.

Kongregacya kupiecka w Krakowie, uchwaliła wziąć udział w uroczystości.

Młodzież z Jasła wysyła na uroczystość do Krakowa deputacyę z wieńcem, zrobionym z biletów na dochód Tow. „Szkoły ludowej" wydanych.

Stanisławowskie panie uchwaliły wysłać od Stanisławowianek na uroczystość śp. Lenartowicza wieniec, uwity z biletów, który nieść będą delegatki Towarzystwa „Szkoły ludowej" Koła pań

Młodzież polska ze Stanisławowa wysyła deputacyę z wieńcem na uroczystość Lenartowiczowską do Krakowa. Również grono pań Stanisławowskich zgłosiło się do komitetu z prośbą o wyznaczenie miejsca dla deputacyi z wieńcem.

Kronika.

Kraków, 7 czerwca.

W Związku literackim w piątek 9 bm. odbędzie się pogadanka na temat: „O poezyi Lenartowicza". Zagai dr. Józef Tretiak. Początek o wpół do ósmej.

Z krakowskiego Koła męskiego Tow. „Szkoły ludowej". Walne zgromadzenie członków tegoż Koła odbędzie się w piątek 9 bm. o godzinie 6 wieczo.

...dla artystek, pracujących w zakresie ról naiwnych, pozostaną one na długo najwdzięczniejszem polem do popisu. Publiczność krakowska, dla której sztuki Bałuckiego są zawsze atrakcyą, zgromadziła się wczoraj tem liczniej, że w ulubionej sztuce role wesołych pensyonarek odegrać miały siostry Trapszówny. Panna Irena, której przypadła rola Jadwigi Burczyńskiej, traktowała ją z takim wdziękiem, filuternością, wlała tyle prawdy i naturalności obok pewnego odcienia energii i pewności siebie, że tak dobrych przedstawicielek tej drobnej róli nie wielebyśmy mogli odszukać. Wybornem dopełnieniem dziewczęcego duetu w roli Wandzi była panna Tekla Trapszówna. Przedstawienie wypadło doskonale, dzięki ensemblowi, jaki tworzyli pp. Siemaszko, Ruszkowski i Feliksiewicz. — Obecnemu na przedstawieniu autorowi publiczność wyprawiła owacyę.

Komedyę Bałuckiego poprzedziła niegrana jeszcze na naszej scenie pełna uczucia bluetka M Gawalewicza „Lekcya deklamacyi". Treść tego obrazka, rozgrywającego się w jednej scenie pomiędzy mężczyzną a kobietą, opowiada o chwilowym kaprysie młodej damy, która porwana wymową i siłą uczucia artysty dramatycznego, udzielającego jej lekcyi deklamacyi, oddała się chwilowo ułudzie, że ma do czynienia z wybuchem szczerego uczucia i prawdziwego wyznania miłości. Nie pozbawiony głębszego psychologicznego podkładu, obrazek ten znalazł bardzo dobrych wykonawców w państwu Siemaszkach. — Autora przyjęto gorącemi oklaskami i kilkakrotnie wywołano.

Na dom akademicki. Jutrzejsze przedstawienie teatralne, na którem odegraną będzie „Lena", z udziałem panny Ireny Trapszównej w roli tytułowej, odbędzie się na dochód funduszu budowy domu akademickiego. Zarówno gra utalentowanej artystki, jak i cel humanitarny, ściągnąć jutro powinny do teatru liczną publiczność.

Zjazd do Wieliczki. Doroczne oświetlenie kopalń wielickich i zjazd odbędą się w tym roku w dniu 29 bm., na dochód funduszu budowy domu akademickiego. W kopalniach popisywać się będzie chór akademicki.

Kiedyż nastąpi regulacya Ropy, która w kilku miejscach ma podwójne koryto wskutek przerzucenia się w inne łożysko.

Zmarli. W Płocku zmarła Katarzyna Felicya z Szymanowskich Orłowska, wdowa po Jakóbie, prezesie b. sądu kryminalnego w Płocku, siostra śp. Wacława Szymanowskiego, literata i redaktora *Kuryera Warszawskiego.*

W Warszawie zmarł Korneli Kozerski, radca stanu, b naczelnik wydziału byłej Rady administracyjnej Królestwa Polskiego. Liczył lat 81. Staraniem i kosztem zmarłego, przed paru laty odrestaurowany został i ozdobiony pamiątkowym kamieniem kopiec Wandy w Mogile pod Krakowem. Bawiąc podówczas w mieście naszem, gorąco się interesował zabytkami przeszłości i pamiątkami historycznego znaczenia

Pamięci przyjaciela Polski. Dnia 25 maja b. r. zmarł w Rzymie w 86 roku życia Jan Scovassi, powszechnie szanowany we Włoszech patryota, przyjaciel Mazziniego, Garibaldego i wielu innych zasłużonych mężów włoskich, człowiek nieskazitelnego charakteru i wielkiej ofiarności, skazany na śmierć w r. 1833 wspólnie z Mazzinim i kilku innymi członkami związku „młodej Italii". Opuściwszy pośpiesznie Ojczyznę, uniknął egzekucyi i jako emigrant spędził czas jakiś we Francyi, poczem udał się do Szwajcaryi, gdzie zostawszy profesorem literatury włoskiej we wszechnicy lozańskiej, poznał i zaprzyjaźnił się tam z Mickiewiczem, a przez Mickiewicza z Andrzejem Towiańskim W r. 1848 wrócił do Ojczyzny, a w 1855 złożył świadectwo wikaryuszowi generalnemu dyecezyi turyńskiej, o misyi A. Towiańskiego i świadectwo to wydrukował w 1864 r. pod tyt. „*Sull' Opera di Dio, che fa Andrea Towiański*". Znany i ceniony we Włoszech pisarz wydał w r. 1848 we francuskim języku: „*L'homme de l'époque*", w 1859: „*L'Italie et la tradition napoléonienne*" i kilka innych dzieł. Po przeniesieniu stolicy Włoch do Rzymu, jako bibliotekarz parlamentu stale zamieszkał w Rzymie i urząd ten chlubnie aż do 1889 r. piastował. Podeszły wiek i sterane siły skłoniły go do usunięcia się z tego stanowiska. Rząd włoski, oceniając

4. 36

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Ten chłop polski rozmiłowany w swojej ziemi, ze swoją wiarą prostą, nawpół zmysłową, ale głęboką i żywą, jest przytem w pieśniach Lenartowicza jakiś zawsze dziarski, dzielny i zamaszysty. Ma on niezamąconą niczem pogodę umysłu, spokojnie i z zadowoleniem serdecznem patrzy w świat, w przyszłość, cieszy się żywo ze swej dobrej doli a złą nawet przyjmuje z rezygnacyą, z tem przekonaniem, że ją przetrwa i z tą nadzieją, że ona przeminie. Przy zabawie rączy do tańca i ochoty, do pracy bierze się żwawo i chętnie, dla dobrych zgodny i uprzejmy, przeciwnikowi nie ustąpi, a w ostatniej konieczności zmłóci go dobrze. Czy Mazur, czy Kurp', czy Góral, tę naturę mają oni wspólną.

A wiejskie dziewczęta Lenartowicza? Te kilka sylwetek, które stworzył w tym rodzaju, są robotą nadzwyczaj subtelną, pełną wdzięku i oryginalności. Zdaje mi się, że takich dziewcząt wiejskich jak u Lenartowicza nie znajdziemy u żadnego innego z naszych poetów. Zwyczajnie u sielanko-pisarzy i u innych poetów, co lud nasz malowali, erotyzm stanowi główny rys i istotę tych postaci. Dziewczęta wiejskie przedewszystkiem kochają się w gładkich chłopcach, marzą o nich, skarżą się na ich niewzajemność lub niewierność albo cieszą się z dowodów ich miłości. Są przytem zalotne i mają sporą dozę zmysłowości — pocałunki, uściski i schadzki w wiejskich romansach ważną odgrywają rolę.

U Lenartowicza zupełnie co innego. Jego wiejskie dziewczęta kochają się w kwiatkach, w słońcu, w gwiazdkach na niebie; od rana do nocy chychoczą się ze śmiechu, a piosnka nigdy im z ust, zda się, nie schodzi.

W duszy im lekko, bo żadna namiętność nie mąci im serca; nie myślą prawie o kochaniu ani o chłopcach, im jeszcze wystarcza do szczęścia widok tego pięknego świata bożego, ta praca, która im tak raźno idzie, ta swoboda umysłu, która z niewinności ich uczuć pochodzi.

Oj wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje.
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
Na piosnki, powiastki.

Jak ta „dziewczyna“, takie one wszystkie z pod pióra Lenartowicza wychodzą: pełne śmiechu, wdzięczne, rozśpiewane, ładniutke jak kwiatki na łące a rozkoszne jak młode ptaszęta, trzepocące się po gałęziach. Jak dzieci całą duszą cieszą się życiem, tem, że istnieją, i że istnieją na takim ładnym świecie.

Taką jest owa klasyczna, i słusznie bardzo, „Wiochna“, co to, aby ksiądz pokutę jej zadał, musiała „umyślnie“ coś zgrzeszyć, która sama o sobie mówi:

Jako ptaszek na roli
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli...

taką jest podobna do niej, niby siostra, owa „Jagoda“, co to, gdy z dzbankiem po jagody do lasu wejdzie, to wtedy

Ona śpiewa i las śpiewa —

a jak raz już zacznie śpiewać to przestać nie może:

Czyż jej piosnka nie porzuci?
Nie porzuci, trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jej się plącze,
Skończ mię, skończ mnie — nie, nie skończę.

Dziwnie urodne, dziwnie wdzięczne i z delikatnym jak rzadko artyzmem utworzone postacie, którym do ich udatności nie brakuje i tego, że przy całym swym eterycznym wdzięku i estetycznej finezyi, są jednak naturalne i prawdziwe.

Czasami, jak inaczej zresztą być nie może, i o miłości piosnka Lenartowicza się odezwie. Ale ile razy się to zdarzy, nie będą to nigdy ani zmysłowe zaloty, ani płoche umizgi, lub niebezpieczna igraszka z ogniem. Lenartowicz przedstawia miłość, czy u ludu wiejskiego, czy też w szlacheckich dworkach, zawsze ze strony szlachetnej i poważnej, jako czyste młodzieńcze uczucie lub jako uświęconą przywiązaniem i poświęceniem podwalinę małżeństwa i życia rodzinnego. Pięknym obrazem takiej miłości jest druga jego *„Jagoda“*, poemat poświęcony Gustawowi Zielińskiemu. Chłop i chłopka, piękna Jagnia, miłują się bardzo nawzajem, pracują w swej chacie i na swem polu, i poza tem nic ich już nie wabi, ani zajmuje, ani zabawa, ani inni ludzie. Mają dziecko maleńkie, cel swoich starań i poświęceń jedyny, dla niego tylko żyją ze sobą, nie chcieliby się nigdy rozłączyć, nawet i w śmierci —

A odumrze — to ja zginę,

powiada chłop, mówiąc o swej ukochanej żonie. Wtem nieszczęście ich spotyka pali się ich cała chudoba. Matka z dzieckiem musi pozostać na miejscu, mąż idzie sitarstwem zarobić na grosz po szerokim świecie. Rozłączają się i boleją nad tem bardzo. Ciężko im przechodzą długie chwile niewidzenia — tak się przecie bardzo kochali! Ale Bóg łaskaw, sitarz powraca z zarobkiem, odbudowuje chatę i znów w niej miłość kwitnie.

Prosta, ale do serca przemawiająca i podnosząca umysł historya!

Ideałem Polki jest zresztą dla Lenartowicza kobieta nie leniąca się żadnej pracy, o prostych, naturalnych uczuciach, trochę rzewna i tęskna i wreszcie miłująca swój kraj:

To moja Polka, co ręce zakasze,
W biednej sukience z drelicha,
I dawne pieśni wyśpiewuje nasze,
Popatrzy w lasy, powzdycha.

Dlatego bodźcem miłości bywa u niego prawie zawsze patryotyzm. Dziewczęta kochają u niego chłopców najwięcej za to, że są śmiałymi żołnierzami i biją się za ojczyznę:

Bez ojczyzny miłość płocha,
Polka tylko mężnych kocha —

tak mówi w jednej jego pieśni zagrodowa szlachcianka, ale tak samo na zabawie w karczmie 1831 roku śpiewa i chłopka do swych zalotników:

Nie chcę ja kozaka, Który wozi skóry,
Ani krakowiaka, Co skacze do góry.
Ale wezmę sobie, Za męża i pana
Jakiego młodego, Grackiego hułana...

Jak zresztą mamy pojmować te jego *Wiochny*, *Jagody*, i jak się tam jeszcze zowią inne urocze swoją naiwnością wiejskie i niewiejskie dziewczęta polskie, to sam poeta jak najwyraźniej nam powiedział w jednym ze swych wierszy, zestawiając ze sobą wszystkie te rysy, które do utworzenia wymarzonych przez niego postaci należały:

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie
Wtórzy: Boże! o Boże! — potem: Panie! o Panie!
Zmiłujże się nad krajem, zmiłujże się nad krajem,
We łzach cichej modlitwy wciąż przed Tobą się [kajem.
Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi.
Nie wie, czemu wesoła, nie wie, czemu i smutna
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.
Bez muzyki tańcuje po murawie trawnika,
A na co jej muzyki?.. ona sama muzyka...

Nieprawdaż, że ten ostatni rys jest prześliczny, możnaby powiedzieć: genialnie natchniony?...

* * *

Lenartowicz wreszcie zrobił chłopa polskiego patryotą, i pod tym względem różni się on znacznie od dawniejszych poetów, którzy o patryotyzmie chłopów nigdy nic nie mówili. Czy dlatego, że tego patryotyzmu w chłopie nie widzieli, czy też, że odmienny duch czasu albo prosta fizyczna niemożebność o tym patryotyzmie pisać im nie pozwalały?

Biorąc rzeczy bez przesady, nie można powiedzieć, aby lud nasz był kiedyś albo nawet i dzisiaj prawdziwie patryotycznym, aby miał pojęcie o tem, co dla innych tak drogie, o Ojczyźnie, i aby dla tej Ojczyzny czuł miłość i gotów był dla niej do poświęceń. Niestety! z żalem przyznać należy, tak nie jest, i tak nie było. Mimo to nie można przecież powiedzieć, że Lenartowicz ten chłopski patryotyzm tak sobie z palca wyssał i narzucił go ludowi. Były w dziejach naszych pewne chwile jaśniejsze i szczęśliwsze chwile wprawdzie krótkie, błyskawicznie tu i owdzie się pojawiające, gdzie lud prosty czynem pokazywał, że się solidaryzuje z resztą społeczeństwa, i czuje się zobowiązanym do bronienia nawet z żelazem w ręku tej ziemi, na której mieszka. Górale za czasów Jana Kazimierza i Kurpie za Augusta II chwytający za broń na Szwedów niektóre objawy patryotyzmu chłopskiego w roku 31, a nadewszystko Racławice i kosyniery Kościuszki — to są fakta historyczne, pokazujące, że lud nasz zwykle bierny i trzymający się naboku, zdolny bywał do rozbudzenia w sobie obywatelskich uczuć, że były pewne okoliczności lub pewni ludzie, którzy zdołali pchnąć go do, czynnego udziału nawet w krwawych zapasach dla całości i dobra krajów podjętych.

(C. d. n.)

Adam Bełcikowski.

[…] Czechach wypadnie może ustąpić z sejmu czeskiego, w którym niemiecka większa własność wierna konstytucyi nie ma żadnego przedstawiciela, i gdzie Niemcy prawie we wszystkich sprawach przez siebie wnoszonych pozostają w mniejszości. Lecz nietylko niemieccy posłowie w sejmie czeskim, ale i całe niemieckie stronnictwo liberalne w Radzie państwa musiałoby zmienić swój stosunek do rządu, bo co się teraz dzieje w Czechach, to jutro stać się może na Morawach, w Styryi, — a nawet w Radzie państwa w Wiedniu.

Groźby, zawartej w powyższem przemówieniu, Czesi zapewne się nie ulękną, i walka zawzięta trwać będzie dalej. Zapobiedz jej i spokój przywrócić może tylko stanowcze działanie rządu lecz nie przez zaprowadzenie stanu oblężenia, ani przez odwlekanie załatwienia w nadziei, że opatrzność boska przyniesie jakiś środek, lecz przez wytknięcie nowego kierunku polityki wewnętrznej, na co jednak hr. Taaffe z pewnością się nie zdobędzie.

Z nieustających komisyj.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach obradowała nieustająca komisya dla ustawy karnej nad rozdziałem o przekroczeniach urzędowych.

Abrahamowicz wystąpił przeciw surowym przepisom karnym, zwłaszcza, że projekt liczy pomiędzy urzędników także autonomicznych funkcyonaryuszy.

Przyjęto §. 381, który brzmi: „Urzędnik który w wykonaniu swego urzędu dopuszcza się lub powoduje naruszenie prawa domowego, karany będzie uwięzieniem od jednego miesiąca do trzech lat, w razie niedbalstwa zaś uwięzieniem do trzech miesięcy lub grzywną do 500 złr.

Ożywioną rozprawę wywołał §. 387, który opiewa: „Urzędnik, który na mocy urzędu swegu powołany jest do pełnienia władzy karnej lub do wykonywania wyroków karnych, karany będzie ciężkiem więzieniem do 5 lat lub więzieniem od je-

Przeciw temu twierdzeniu występuje *National Ztg.* tłomacząc, że Austrya pragnie utrzymać trójprzymierze dla zabezpieczenia tyłów na wypadek, gdyby na wschodzie popadła w zatarg z Rosyą. Dopóki jednak zatargu tego nie ma, pragnie Austrya iść własną drogą, pozostawiając Niemcom polityczne trudności, jak niemniej większą część finansowych i wojskowych trudności, jakie z trójprzymierza wynikają.

W ogóle to mięszanie się prasy niemieckiej do polityki austryackiej w sposób tak arbitralny, bardzo niewygodne jest dla tej części prasy wiedeńskiej, która jawnie i skrycie propaguje idee pangermańskie.

Mowa Herberta Bismarka.

Syn byłego kanclerza rzeszy niemieckiej kandyduje do parlamentu przy obecnych wyborach, jako kandydat frakcyi Schorlemera. W mowach swych występuje Herbert Bismark z ostrą krytyką działalności rządu, zwłaszcza na polu gospodarki ekonomicznej. Dnia 7 b. m. stawał Herbert przed wyborcami w Genthin. W mowie swej przyznał on wprawdzie, że wzmocnienie armii jest konieczne, i wyraził nadzieję, że w tym względzie przyjdzie do porozumienia w parlamencie, równocześnie jednak podniósł trudności w obmyśleniu środków finansowych na pokrycie kosztów stąd wynikających. Jeżeli trudności te obecnie większe są, niż były przed laty, zapisać to należy na rachunek obecnego rządu i rozwiązanego parlamentu. Działanie traktatów handlowych okazuje się upustem krwi z ciała państwowego, a to zarówno przez zmniejszenie się dochodów z ceł, jak przez ubytek w dobrobycie narodowym. Koncesye, przyznane w tym traktacie Austryi, nie stoją w żadnym stosunku do poniesionych przez Niemcy ofiar, przyznał bowiem rząd niemiecki, że koncesye cłowe Niemiec dla Austryi wynoszą 188 milionów, gdy koncesye Austryi dla Niemiec wynoszą tylko 63 miliony.

W sferach produkujących, zdaniem H. Bismarka,

dadzą się deputacye włościańskie do kuchni ludowej na obiad. Po obiedzie zwiedzać będą pamiątki narodowe w Krakowie.

Na włościan oczekiwać będą na dworcu członkowie zarządu Towarzystwa oświaty ludowej.

Na delegacye rękodzielnicze oczekiwać będą na dworcu członkowie „Zgody“.

Komitet Lenartowiczowski zakupił w teatrze wszystkie fotele i krzesła parterowe na przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“, przeznaczając je dla delegacyj włościańskich z dalszych stron kraju przybyłych.

Bilety włościanom zostaną rozdane w czasie obiadu.

Zebranie straży obywatelskiej odbędzie się w niedzielę wieczorem o godzinie 7 przy końcu ulicy Pawiej pod magazynami kolejowemi. Tutaj naczelnik straży podzieli straż na oddziały i oznaczy miejsca.

Po odznaki zgłaszać się należy w tych sklepach, gdzie przyjmują zapisy do straży obywatelskiej.

Składki na sprowadzenie zwłok śp. Teofila Lenartowicza w dalszym ciągu: 80 ct. Rozalia Skrzeszewska; 1 złr. 30 ct. dr. Stanisław Skobel; 5 złr Gustaw i Jan Maurizio; 10 złr. Wydział powiatowy samborski; 11 złr. 70 ct. W. Koch burmistrz Wieliczki ze składek; 18 złr. 80 ct. Wydział powiatowy stanisławowski; 20 złr. Magistrat miasta Krosna; 28 złr. 50 ct. przez administracyę *Nowej Reformy*; 50 złr. Wydział powiatowy przemyski; 1000 złr. Rada stoł. król. miasta Krakowa; 2000 złr. Wysoki Wydział krajowy. Razem z poprzedniemi wykazami złożono do rąk moich 6.494 złr. 22 ct. *Ksawery Konopka.*

Wydział Towarzystwa imienia „Tadeusza Kościuszki“ postanowił wziąć udział w pogrzebie śp. Lenartowicza przez wysłanie deputacyi z wieńcem, oraz wystąpienie wszystkich członków Towarzystwa gremialnie w pochodzie pogrzebowym.

Członkowie wystąpią z odznakami. Odznaki te tak sporządzone, że stale członkom do podobnych występów służyć będą i są już gotowe. Otrzymają je

Kronika.

Kraków, 9 czerwca.

Uroczystej procesyi, kończącej oktawę Bożego Ciała, towarzyszyły wczoraj tłumy pobożnych. Celebrował w asystencyi licznego duchowieństwa ks. infułat Krzemiński. Przy ołtarzach chór pod kierunkiem p. Ochmańskiego śpiewał pieśni religijne. Kapela „Harmonii“ grała w pochodzie.

Wiadomości osobiste. Poseł dr. Adam Asnyk powrócił wczoraj wieczorem z Florencyi do Krakowa.

Ceniony artysta-malarz Julian Axentowicz zaślubił pannę Giełgudównę, córkę urzędnika Westminsterbanku w Londynie.

Artysta-malarz E. Androli ciężko zapadł na zdrowiu.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie się w sobotę dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczór w sali 43 *Collegii novi.* Porządek dzienny: Prof. dr. Maryan Sokołowski: O pergameńskich rzeźbach i o okazach plastyki w zbiorach uniwersytetu Jagiell. Wnioski członków.

Fantowa loterya, urządzana przez Koło pań, odbędzie się jutro w sobotę w ogrodzie strzeleckim. Początek o godz. 3 po południu. Dochód, jak wiadomo, przeznaczono na budowę szkół dla 2.000 gmin w kraju, które 600.000 dzieci w wieku szkolnym nie mogą oświecać z powodu braku budynku szkolnego i środków naukowych.

Królewskie strzelanie. W myśl statutu krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego rozpocznie się w ogrodzie strzeleckim w niedzielę 11 b. m. o godz. 3 po południu strzelanie do kura, tak zwane królewskie strzelanie, które trwać będzie codziennie aż do przyszłej niedzieli 18 b. m. Wśród strzałów z moździerzy i dźwięków muzyki wojskowej wprowadzony będzie obecny król w niedzielę o godz. 3 po południu na strzelnicę — a po abdykacyi tegoż i wręczeniu mu złotego pierścienia królewskiego, rozpoczną strzelcy, ubiegający się o godność królewską,

Z teatru. Na fundusz budowy domu akademickiego wystąpiła wczoraj p. Irena Trapszówna w „Lenie“ Jasieńczyka.

Drobiazgowo i z wielkim nakładem pracy i inteligencyi opracowana kreacya, owiana tchnieniem szczerego, z duszy płynącego uczucia i liryzmu, mimo pewnych niedociągnięć, wynikających z braku siły w miejscach wybuchowych, pozostanie jedną z najlepszych ról p. Ireny i pięknym jej talentu popisem. Uznała te zalety publiczność, zgromadzona na przedstawieniu bardzo licznie. Artystkę warszawską oklaskiwano z zapałem, a wywoływaniom końca nie było. W międzyaktach komitet, z prezesem dr. Korczyńskim, składał artystce podziękowanie.

Czysty dochód z wieczoru przyniósł funduszowi budowy domu akademickiego kwotę 128 złr. 65 ct.

Na sprowadzeeie zwłok Teofila Lenartowicza złożyła Redakcya *Myśli* 2 złr.

„Praca“, Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę 11 bm. w sali cechu rzeźników przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7. Bilety nabywać można w lokalu Stowarzyszenia i w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Woda na Wiśle pod Krakowem opada i w ogóle nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Wylewy. W dalszym ciągu smutnych doniesień o klęskach powodzi otrzymuje *Dz. Polski* następujące pismo z Maryampola pod d. 6 b. m.:

„Spoglądając z góry zamkowej, położonej około 120 metrów ponad powierzchnią Dniestru, przerażający obraz rościela się przed oczyma. Jak daleko wzrok sięga, ku północy, aż po za Halicz ku wschodowi, aż po Uście Zielone, widać tylko wodę. Wczoraj rano, to jest 5 czerwca zaczęła woda raptownie przybywać, tak, że do południa obszar około dwóch mil kwadratowych stanął pod wodą. Wsie Pobereża, Wodniki, Dubowce, dalej wielka część Maryampola, Dołhy zupełnie woda zalała, tak, że ludność jeszcze wczoraj rano opuściła mieszkania, zdając się na Opatrzność boską. W Poboreżu wiele sztuk bydła woda zabrała, pasącego się po drugiej stronie Dniestru. Nie zdołano biednej chudoby uratować z powodu tak gwałtownego napływu wody, pochodzącej tak z

No

Lenkiewicz Ipohorski Gracyan.

Marszałek Szlach. Pow. Rowieńskiego

potem

Marsz. Szlachty Gub. Wołyńskiej.

[Bartłomieja Giżyckiego]

Do Gubernatora prosząc go o wydanie paszportu nauczycielowi Szkoły Międzyrzeckiej Francisz. du Bourblanc za № 1129. 27. Decembra. 1815 r.

№ 62 — 6 Генваря 1816 — 1.

Господину Управляющему Волынскою Губернiею Его Подлинному Гражданскому Губернатору -

О выдачѣ Пашпорта за Границу

Маршала Ровенскаго Повѣта

Декабря 27 дня 1815 года

№ 1129.

Выданное мною Свидѣтельство Французскому Дворянину Франсу Дю Бурблянъ находящемуся отъ давняго времени на жительствѣ Ровенскаго Повѣта при Межирицкихъ Повѣтовыхъ Училищахъ, при семъ на благоразсмотрѣнiе Вашему Сiятельству съ подлиннымъ Его же прошенiемъ ко мнѣ поданнымъ представляя всепокорнѣйше честь имѣю просить о выдачѣ Ему Заграничнаго Пашпорта учинить куда слѣдуетъ свое начальничье представленiе -

Ершиминъ Ленкѣвичъ

41

No
Lewakowski

Kartka którą zaprasza p.p. Biechońskiego i Skrzyńskiego na narkdę —

Wni, Biechoński, Stawiarski, Fibich
33 6. 5.
loco

Proszę ażeby p.p. Biechoński i Skrzyński — a jeżeli obydwu razem nie będzie, p. Biechoński, natychmiast kiedy przyjdzie dziś, chociażby o 10tej w nocy, przyszedł do mnie, mam cały projekt gotowy — chcę przeczytać wasz i razem zkombinować, ale tak żeby przez noc oba w jeden przerobione, mogły być do 8mej rano na czysto przepisane i wręczone.

Lewakowski

I Ebendorferstrasse 8. 4te piętro
chez S. Teplitz.

44

No

Lewicki Jan.

Rytownik.

(Autor obrazów na stali do Pamięt. Paska.)

List do . . . . - treści prywatnej - z Paryża
9 Pazdziernika ________ 1850.

45

od. 10 Paźd. 1850

Paryż 9go Października 1850
Rue Macon 6.

Szanowny Obywatelu!

Pospieszam z odpowiedzią na twoje żądanie będąc zatrudniony rytowaniem Pamiętników Paska niemogę się innej pracy podiąć, przepraszam Cię że niemogę zadosyć uczynić twemu żądaniu.

Cieszy nas to ~~nie~~ bardzo żeś Obywatel wstąpił w zakonu Stego Adama, racz że zatem oświadczyć twej żonie nasze pozdrowienie jako od konfraterni.

Braterskie pozdrowienie

Jan Lewicki

47



Jan Lewicki.

chwila się spodziewał pogoni, rozgłosu, napaści może, a przedłużona cisza, dokuczała mu, wyczerpywała go, odbierała siłę, jaką do walki zgotował. Posądzał już żonę, iż być mogła w stosunkach z Piotrem, jakkolwiek to było mało prawdopodobném, a badać jéj o to nie śmiał wszakże, aby się sam nie wydał.

Umęczywszy przytomnością swą Maryę, którą chciał natchnąć trwogą, bez pożegnania rzucił się ku drzwiom i wyszedł.

Opodal w przedpokoju stała z założonemi rękami Lina.

— Mojéj żonie jest gorzéj, gorzéj, rzekł, lekarza się doprosić nie mogę. Co ona robi, gdy mnie nie ma? czy...

— Płacze! płacze! rzekła Holzerowa, w istocie biedna kobieta cierpi!

Uderzyła się po czole.

— Proszę was, ażebyście jéj nie spuszczali z oka, bardzo proszę. Ona się zdaje łagodną, ale ludzi was, uśpić chce, aby nagle z jakimś wybrykiem wystąpić. Tak nie raz bywało, rzekł rotmistrz. Trzeba się miéć na ostrożności.

— Ale ja chwilę drzwi nie opuszczam.

— Nikt nie był? nie dowiadywał się? nic...

— Któż by mógł? ruszając ramionami odezwała się Lina, u mnie nikt przecież nie bywa. Tu cały dzień cisza i pokój jak na wsi.

Rotmistrz dobył trochę pieniędzy, obejrzał się pilno dokoła i poszedł wreszcie. Na kilka kroków przed nim dreptała Magda, która wyszła umyślnie przodem, ażeby się mu przypatrzéć: nieznacznie to go mijając, to pozostając i niepatrząc niby, nie widząc. Dobrze sobie zapisała w pamięci te rysy wyraziste dzikiego i surowego wyrazu. Rotmistrz zanurzony w sobie nie dostrzegł wcale, że mu się przypatrywano i chmurny udał się wprost do zamku, gdzie właśnie tego dnia sam król JMość się znajdował.

V. Hrabina Orzelska.

Wereszczaka musiał tym czasem całych sił jakie mu przyjaźń dawała używać, ażeby niecierpliwość

mogąc nam wystarczyć. To ten, to ów, stuknął o stół. — Wina! mięsa! chleba, soli! Wśród tego zamętu, otwierają się drzwi i ze dwiema flaszkami pod pachą wylatuje do nas... no! Hebe z Olimpu zstępująca nie mogła by być cudniejszą. Dziewczynina lat może dwunastu, zręczna, szykowna, śliczna! ale co to śliczna! cudowna. Aniołek, tylko mu poprzypinać skrzydła. Takie to było zgrabne, a twarzyczkę miała tak pańską, tak szlachetnych rysów, taką pełną rozumu nad wiek i sprytu i dumy zarazem, żem osłupiał! Wszystkie też oczy zwróciły się na nią, choć ona na nikogo spojrzéć nawet nie raczyła, postawiła flaszki na stoliku, podniosła główkę, strzepnęła długie w pukle zwite włosy i wyszła.

— Ależ to dzieciak śliczny! co to będzie, gdy dorośnie! — zawołałem zachwycony, chociaż nie łatwo mnie jaka twarz zająć potrafi.

Mój towarzysz się uśmiechnął i szepcze mi na ucho:

— Co za dziw! królewska córka!

Opowiedział mi tedy na ucho, iż córka téj siwowłoséj jéjmości, która się niepokazywała nigdy, bo była chorą, w czasie jednéj bytności króla w Warszawie, pozyskała jego serce. Sierotka owa tak piękna, była królewską córą. Lecz kapryśne serce Augusta II, wprędce zapomniało o nieszczęśliwéj Henryecie Duval i dziecię chowało się na łasce babki, opuszczone dosyć. Jużem późniéj siedząc w Warszawie nie chodził gdzie indziéj jeść tylko do Duvalowéj, aby to cudne dziecię zobaczyć. Kilka razy próbowałem je zaczepić, zagadać, a było to dumne, milczące jakieś, nieprzystępne, że się słowa z niego dopytać było trudno. Przecież gdym starą Duvalową poznał lepiéj, a rozgadał się z nią, uzyskał w domu wstęp i gościnne przyjęcie, jakoś i ta mała się udobruchała. Obchodziłem się też z dzieckiem bardzo grzecznie i względnie. (*D. c. n.*)

Lewicki Jan.

W gronie artystów naszych, którzy już przed czterdziestoma laty z górą rozszerzali zamiłowanie do sztuk pięknych, *Lewicki Jan* nie poślednie zajmuje miejsce, jako malarz, litograf i ostatni sztycharz polski, na stali i miedzi. Drzeworytnictwo bowiem, które od dziesięciu dopiéro lat, tak świetnie się rozwijając, wywołało tylu zdolnych i utalentowanych ksylografów, stawszy się główną podporą tak pism czasowych jak i dzieł illustrowanych, połączywszy się ściśle ze sztuką drukarską, dawne sztycharstwo skazało na zupełną bezczynność.

Jan Lewicki urodził się w Krakowie 1802 roku z Mateusza i Maryanny z Petersilgów.

Pierwsze początki rysunku pobierał na wydziale Sztuk Pięknych w b. uniwersytecie Warszawskim, i zajmował się litografią, jako w owym czasie nowym wynalazkiem i rokującym świetny jéj rozwój.

Kiedy w roku 1829 przedstawiono w Warszawie melodramat tłómaczony: „Chłop milionowy“, słynny wówczas aktor Nowakowski przedstawiał w nim główną rolę *miotlarza*. Śpiewki jego, urozmaicane nowemi strofkami za każdém przedstawieniem na teatrze narodowym, stały się do razu tak ulubionemi, że powtarzano je nie tylko w naszém mieście, ale i w całym kraju. Lewicki w prawdziwie humorystycznych obrazkach, rytych na kamieniu i kolorowanych, z dodaniem pod każdym tekstu tych piosnek, przedstawił Nowakowskiego w roli miotlarza. Pierwsze te próby ręki młodego artysty, znane pod nazwą *miotełek*, wprędce rozchwytane zostały, tak że dziś, tylko w znaczniejszych zbiorach rycin widziéć je można. Równocześnie z właściwym sobie talentem i humorem, przedstawił grono znanych wtedy w Warszawie szulerów, grających w *ruletę*.

Prace te artystyczne zwróciły nań uwagę i w r. 1832 otrzymał posadę etatową litografa Banku Polskiego z płacą roczną zł. trzech tysięcy. Kiedy jednakże zapragnął poświęcić się sztycharstwu na stali i miedzi, wyjechał do Francyi i osiadł w Paryżu.

Znany literat *Leon Zienkowicz* (zmarły w roku bieżącym) przygotował etnograficzny opis naszych wieśniaków po francuzku, Lewicki do tego dzieła dodał ryte na kamieniu i kolorowane tablice, przedstawiając w nich kostiumy ludowe.

W stolicy Francyi zajmował się olejném malowaniem i wysokiéj wartości wykonywał akwarelle, kształcił się nadto we wszystkich rodzajach sztycharstwa tak obrazowego jak i topograficznego.

Z owego czasu pochodzą trzy sztychy średniéj wielkości: *Chrystusa*, *Ś-go Wojciecha* i *Ś-go Stanisława*, z rysunków znakomitego malarza religijnego *Nowotnego*, który niedawno w Rzymie zakończył życie *). Do tych prac artystycznych musimy policzyć i piękny sztych Lewickiego własnego układu, przedstawiający *Matkę Bozką* otoczoną wieńcem kwiatów **).

W Paryżu wydał też kilka poszytów kostiumów dawnych krajowych, oraz obrzędy ludu naszego, pomiędzy któremi szczególnie malowniczo przedstawił *Sobótki*, ów obchód przechowany dotąd z czasów przedchrześciańskich palenia ognisk w wigilię Ś-go Jana. Największą w tym rodzaju ryciną, którą Lewicki rytował na kamieniu, jest *Odpust*, podług rysunku Orłowskiego, którego oryginał zakupił książe Tayllerand ***).

Do tych prac, które poprzedziły illustracye do Pamiętników Paska, należy „Zbiór facecyj polskich,“ z kilkunastu rycin złożony, w których przedstawił, już to sceny z dawnéj przeszłości, jak wyborną scenę *Pana kochanku*, już z życia wioskowego, wreszcie wzięte z Paryża, jak np. zapalonego zwolennika przechodzenia duszy człowieka w zwierzęta ****).

Zamieszkując w stolicy Francyi, zmuszonym był pracować dla innych sztycharzy; między temi wykonał wielką *akwatyntę*, przedstawiającą wjazd Radziwiłła do Rzymu 1680 roku, z obrazu zachowanego w Willanowie, w którym *Stendardi* figury malował, a *Viviani* architekturę. Akwatyntę tę wykończył Antoni Oleszczyński *****).

Główném dziełem Lewickiego, które pamięć jego przechowa, jest illustracya *Pamiętników Jana Chryzostoma Paska.*

Arcydzieło to w naszéj literaturze na niwie historycznéj, zaledwie po raz pierwszy się ukazało w wydaniu Edwarda hr. Raczyńskiego 1836 roku, pozyskało zaraz niesłychany rozgłos.

Obok uwielbienia, pojawiły się równocześnie poważniejszych nawet myślicieli powątpiewania, ażali są to prawdziwe, czy podrobione pamiętniki?

Powód do tego dał sam pierwszy ich wydawca, spolszczając wszystkie łacińskie wyrazy i wyrażenia, jakie znalazł w oryginale. Bibliograf Władysław Trębicki rzucił to podejrzenie, a Michał Wiszniewski oburącz je pochwycił i podtrzymywał, nie zważając, że nawet genialny pisarz nie zdołałby podrobić z taką prawdą szczegółów i kolorytu właściwych czasów, podobnego dzieła.

Pierwsze wspomnienie o Pamiętnikach Paska dał J. B. Zaleski, we wstępie do swéj dumki *Mazepa*, gdyż je miał w ręku na lat kilka przed wydaniem Raczyńskiego.

W siedem lat późniéj, zarzuty co do autentyczności tego zabytku dziejowego, stanowczo obalił St. August Lachowicz, wydaniem z egzemplarza Cesarskiéj biblioteki w Petersburgu tychże samych Pamiętników p. n.: „Reszty Rękopismu Jana Chryzostoma na Goslawcach Paska“ (Wilno, 1843 r.)

Lewicki, do razu ocenił całą wartość tak osobliwego pomnika historycznego. Uderzony prostotą a prawdą malowidła i ludzi i czasów, z zapałem młodzieńczym zabrał się do illustrowania tych pamiętników.

Lat dziesięć poświęcił téj mozolnéj pracy, rytując własne rysunki na miedzi i w roku 1853 wydał szacowne swoje *Album* w XVIII wielkich arkuszach.

„To samo (pisze w swéj notatce Aleksander Lesser) dostateczne jest do zapewnienia imienia artysty znakomitego Lewickiemu; odznacza się bowiem tak bogactwem kompozycyj, jak śmiałością sztychu i ozdobą każdego zbioru sztychów być może.“

Przypatrując się téj mnogości scen, wydobytych z Pamiętników Paska, widzimy głębokie studya, jakie nasz artysta nad niemi robił, jak dzieło to odzwierciedlało się w jego duszy. Nie opuścił żadnego ważniejszego zdarzenia, ani wydatniejszego ustępu, wszystko brał pod swój rylec i odtwarzał starannie. Z pomiędzy jednakże wszystkich uderza osobliwie wjazd Stefana Czarnieckiego, stanowiący jedną tablicę. „Bogactwo kompozycyi“, którą tak chwali A. Lesser, ściśle wykonanéj wedle słów Paska (umieszczonych na dole), myśl główna uwydatniona, przy mnóstwie szczegółów, które tak majestatycznie całość podnoszą, uderzają każdego i zasłużony wywołują podziw dla talentu artysty, który z takiém zamiłowaniem a urokiem umié odtwarzać zamierzchłą przeszłość i dopowiadać rylcem, co Pasek piórem nakreślił.

Wezwany do Lizbony dla objęcia kierunku Bióra topograficznego, opuścił Paryż i przeniósł się do stolicy Portugalii. Tu wysztychował w ogromnych rozmiarach mappę tego kraju, kartę wybrzeży nadmorskich Portugalii i plan Lizbony.

Nie mogąc wszakże znieść południowego klimatu, trawiony nadto, wraz ze swoją małżonką, tęsknotą do kraju, po kilkoletnim pobycie w Lizbonie porzucił świetne stanowisko swoje i ze szczupłym zasobem, krwawą pracą uzbieranym, przybył do Warszawy, mając nadzieję, że dostateczne na sędziwsze lata znajdzie utrzymanie. Ale były to tylko marzenia i po trzydziestu niemal latach niebytności, znalazł się zupełnie obcym wśród swoich, — nie było też zajęcia jako dla sztycharza.

Wówczas wychodzić zaczął od października 1859 roku *Tygodnik Illustrowany*, w którym kierownikiem części artystycznéj był *Jan Piwarski.* Po jego zgonie objął Lewicki to stanowisko, przybywszy do kraju w 1860 roku.

W piśmie tém znajdujemy kilka rysunków jego ołówka i próby cynkotypów, któremi chciał zastąpić drzeworyty.

Po dwóch latach jednakże porzucił to zajęcie i założył zakład fotograficzny. Współzawodnictwo jednakże z innemi zakładami tego rodzaju, które miały oddawna swój rozgłos, było trudném; spodziewane korzyści, na jakie rachował, omyliły go. Wyczerpawszy wszystkie zasoby swoje, zniechęcony, sprzedał przyrządy fotograficzne, oraz prassy sztycharskie i swoje nakłady, a między temi i illustracye Paska, w r. 1865 opuścił kraj, mając na celu powrócenie do Lizbony i zajęcie dawnego swego stanowiska.

Za przybyciem do Paryża, otrzymał wiadomość z Portugalii, że dawne jego miejsce już było zajęte, a zarazem doręczono mu order od króla Portugalskiego, który go osobiście znał i wysoko cenił.

Osiadłszy w stolicy Francyi, postradawszy dawnych swoich przyjaciół i znajomych, a zarazem i stosunki artystyczne, złamany pracą, zawodem tylu nadziei i latami, wraz z sędziwą małżonką żył w największym niedostatku, zajmując się dla chleba najpośledniejszemi pracami w swoim zawodzie.

Wśród téj niedoli, zawsze z upodobaniem wracał do sztycharstwa, czego dowodem ostatnia jego praca, przedstawiająca gruppę głów charakterystycznych, podług rysunku *Bartolozzi'ego.*

W Paryżu zniósł w czasie oblężenia i powstania, cały ucisk niedoli i głodu, wśród swojéj chudoby. Zajęty pracą powierzoną sobie, przy wejściu armii Wersalskiéj, przypadkiem nieszczęśliwym, zabitym został w roku bieżącym.

Do wzniosłego talentu, łączył Lewicki gorące zamiłowanie raz obranego zawodu i wytrwałą pracę. Prawego charakteru, szlachetny, cichy i skromny, posiadał wszystkie przymioty prawdziwego artysty. Szukając na obcéj ziemi zarobku na chleb powszedni, znalazł najniewinniéj zgon niespodziewany w 69 roku życia, a zwłoki jego nie mogły być uczczone skromną nawet mogiłą oddzielną. *K. Wł. W.*

---

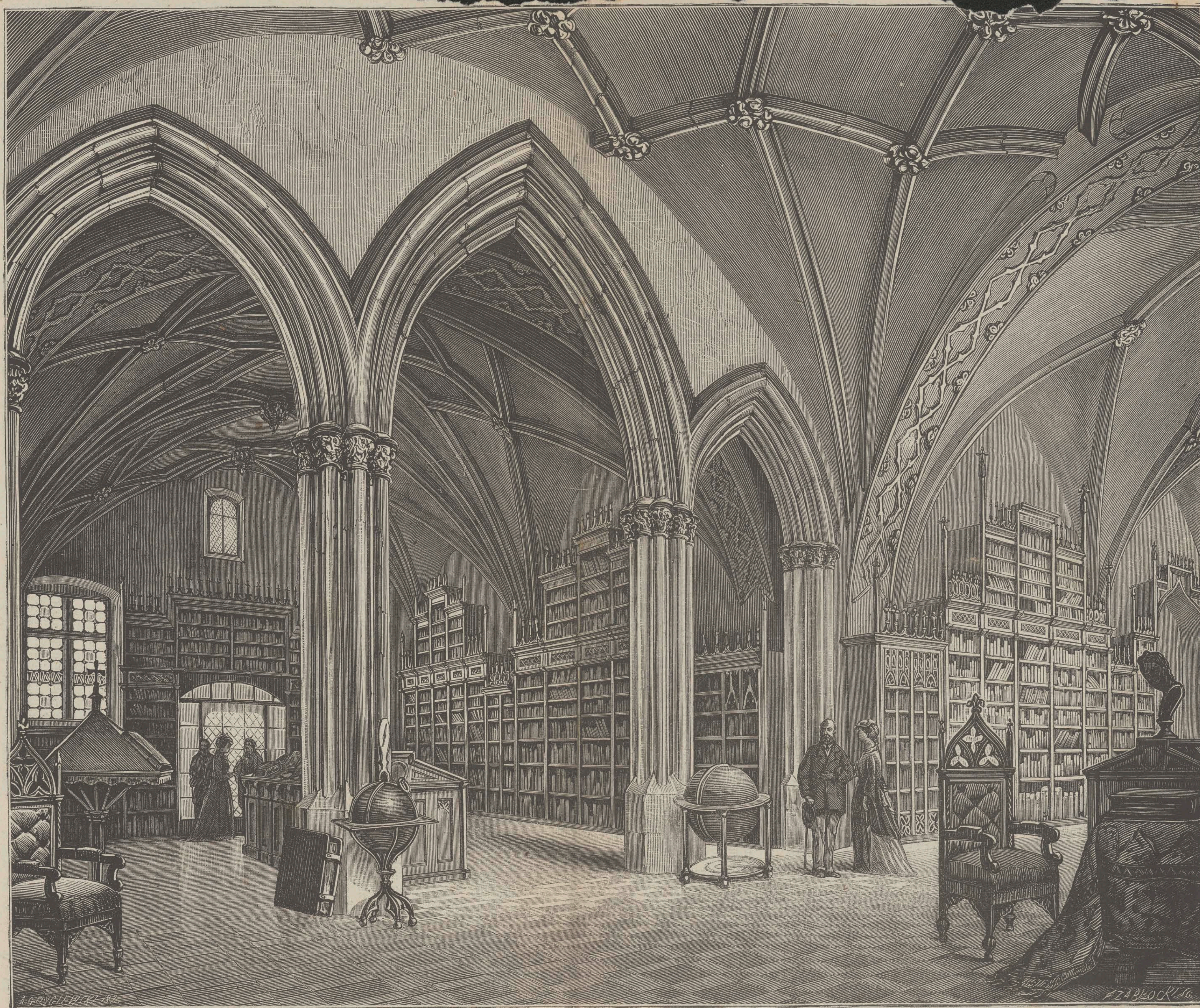
*) Szczegóły te czerpiemy z łaskawie udzielonéj nam notatki Aleksandra Lessera, w niéj pisze: „Lewickiego znałem osobiście i szanowałem.“ — Znaliśmy go także, nawet bliżéj, dawniéj, kiedy zaczynał zawód swój w młodych leciech i gdy siwizną pokryty wrócił do Warszawy. Wysokiego wzrostu, dorodnego oblicza, zachował niezmienny swój charakter i sposób myślenia, jak gorące zamiłowanie sztuki.

**) Płatę stalową z wyobrażeniem téj Matki Bozkiéj nabył do swego zbioru autor „Słownika malarzów polskich“ Edward Rastawiecki.

***) Akwarella Orłowskiego w pokroju wielkiego arkusza, przedstawiała odpust w kościołku, gdzie dziś wznosi się pałac Belwederski. Oprócz pełnéj humoru kompozycyi, akwarella ta miała wysoką wartość, i tém zwracała uwagę, że wiele zachowała kostiumów ówczesnych krajowych, z warstw wszystkich stanów naszéj społeczności. Jedyną kopię z oryginału Orłowskiego przez Korwina wykonaną, posiadał ś. p. Antoni Lelowski, redaktor Izydy.

****) Pod każdą ryciną tych facecyj, jest odpowiedni humorystyczny podpis, dodany przez Lewickiego. W téj rycinie stoi wybladły sekciarz, zaprzysięgając, że pamięta jak był krową.

*****) Notatka A. Lessera.



(2012)

Sala główna Biblioteki Uniwersytetu w Krakowie.

X. Lewiński

Biskup Łucki Grecko-Unicki.

List do Józefa Morzkowskiego Prezesa Trybunału Kijow. W sprawie X.X. Bazylianów Lubarskich ze Steckim Chorążym Koronnym. Z Poczajowa 20 maja 1805.

Do Mokronowskiego Generała [illegible]

Jaśnie Wielmożny

Mości Dobrodzieju!

2 Obowiązku Urzędu moiego jako Naczelnik z Woli y Łaski MONARSZEY całego w Dyecezyi moiey Duchowieństwa, niedawno pisać do JW. WW. Pana Dobrodzieja miałem honor w Interessie kleru moiego Swieckiego, tyczącym się Funduszu Missyi, przez s. p. Infulata Prymowicza uczynionego, polecaiąc go nayłaskawszey, y naydzielnieyszey Pańskiey Protekcyi, dziś że się ośmielam pismem moim zatrudniać JW. WW. Pana Dobrodzieja, jest mi do tego powodem Interess Duchowieństwa Zakonnego, a w szczególności klasztoru XX Bazylianów Lubarskich, a to taki = Pomieniony klasztor maiąc Summę u JW. Rakowskiego Stary Stężyckiego y kawalera na Wsi Jego Jurowka zwaney kollokowaną, y zregulowaną z obu stron do 125. Tysięcy Zł. Pol., gdy był odesłany dla odebrania tey Summy do JW. Steckiego Chorążyca koronnego jako Nowego Nabywcy rzeczoney Wsi Jurowki w Guberniy kijowskiey a w Powiecie Machnowieckim leżącey, nad spodziewanie przysłany mu został Dekret w Przeswietnym Sądzie Głownym kijowskim Wtorego Departamentu wypadły, a to przy Ukazie od Sądu Niżnego Machnowieckiego, aby Rządca czyli Rektor tegoż klasztoru

Lubarskiego

Lubarskiego stanowszy przed Sądem Zjazdowym w Jurowie w obecności Strab-
-czego przekonał Dokumentami: że ta Summa Klasztorowi Jego należąca jest Ręko-
-dayna, a nie Ewikcyina. Stało się, iż Sąd pomieniony Zjazdowy zapatrzywszy
się w napokładane przed Sobą dowody Autentyczne, uznał ią za Rękodayną, ale czy mocen
Klasztor tęż Summę podnieść? ta kwestyą przyswoiey Opinij wraz z Do-
-kumentami do Sądu wyżey wyrażonego Głównego dla rezolwowania odesłał,
żeby jednak Klasztor nieszkodował na Procencie, a JW. Srecki aby niemiał w
gospodarstwie mitręgi, naznaczył tym czasem piąty Procent Klasztorowi y
nakazał natychmiast ustąpie possessyi Jurowki.
Taki tedy jest Interess Klasztoru OO. Bazylianów Lubarskich, a moie za niemi
gorące supplikowanie do Sprawiedliwych niemniey, jako y Łaskawych JW:
WWPanа Dobrodzieja Względów jest nie inne tylko o przyspieszenie Rezolucyi
pożądaney, uznaiącey Summę, o którą rzecz, za Rękodayną y dozwalaiącey
podniesienia Oney, jako nagle potrzebney na wymurowanie Szkół w Lubarze
y na reparacyą Klasztoru, którego maiątek arcy szczupły, a Usługa Powsze-
-chnosci

-chności przez utrzymywanie Szkół publicznych, jest warta (: śmiem to mówić :) niemałey uwagi.

Jaśnie Wielmożny Panie, Protektorze, y Dobrodzieju! wymierzać Sprawiedliwość, y dobrze czynić każdemu jest wspaniałego serca Twojego przymiotem, przyznaią to wszyscy udaiący się do JW: WMPana Dobrodzieja, jako nayszanownieyszego Prezesa Prześwietnego Trybunału Gubernii Kijowskiey y do Jego wysokiey Powagi, przyznawać z nayczulszą wdzięcznością y XX Bazylianie Lubarscy będą, jak tylko staną się Uczestnikami teyże Dobroczynności y Sprawiedliwości Pań-skiey o które dla nich moie powtarzaiąc nayusilnieysze prośby, zniżam się do Nóg Łaskawych z nayglębszym uszanowaniem:

Jaśnie Wielmożnego WMPana Dobrodzieja

Dozgonnie Nayobowiązańszy, y
Nayniższy Sługa.
Lewinski B.Z.U.
mp

Dn. 20. Maiy 1805.
z Poczajowa

N^o^

X. Lipski Wincenty

Kanonik Kat. Wileń. D^r. Teol.
później
Biskup Tyraspolski.

Dyplom na Magistra Teologij dla X. Jerzego Razutowicza. podpisany p^z X. Lipskiego
Wilno. 20 Sierp. 1842.

AUSPICIIS

AUGUSTISSIMI ET POTENTISSIMI

IMPERATORIS

NICOLAI I.

RUSSORUM AUTOCRATORIS

etc. etc. etc.

RECTOR MAGNIFICUS ACADEMIAE ECCLESIASTICAE ROMANO-CATHOLICAE VILNENSIS

CUM COLLEGIO ACADEMICO.

Singulis quorum interest, notum testatumque facimus. Quum Reverendus Dominus Georgius Razutowicz olim Academiae Ecclesiasticae Romano-Catholicae Vilnensis Alumnus, nunc autem in Seminario Archi-Dioecesano Mohiloviensi Professor, praelectionibus Sacrae Scripturae, Archeologiae Biblicae, Theologiae Dogmaticae, Moralis et Pastoralis, Historiae Ecclesiasticae, Juris Canonici, Homileticae theoreticae et practicae, Logicae, Philosophiae moralis, Historiae Universalis, Litteraturae Rossicae, Polonicae, Latinae et Graecae, nec non linguae Hebreae, Franco-Gallicae atque Germanicae spatio trium annorum scholasticorum ab anno MDCCCXXXIV—MDCCCXXXVII. diligentem operam navasset, et in dissertatione de primitiva Constitutione Ecclesiae Christinae a se conscripta ac in examine rigoroso coram delegatis ab hac Academia Ecclesiastica Romano-Catholica Vilnensi viris amplissimis ad leges Academicas rite absoluto, tanta scientiae ac eruditionis suae dederit specimina; ut unanimi consensu Professorum ejusdem Academiae die IV. Octobris anni MDCCCXLI. gradu Magistri Sacrae Theologiae dignus censeretur, idque Academiae placitum Jllustrissimus atque Excellentissimus Minister negotiorum internorum Leo Filius Alexii Perowski ratum habuerit. Nos proinde ea, qua pollemus auctoritate, Eundem Reverendum Dominum Georgium Razutowicz Magistrum Sacrae Theologiae renuntiamus ac declaramus concedendo Eidem Jura omnia et privilegia, huic gradui competentia. In cujus rei fidem Diploma hoc publicum, subscriptum sigilloque Academico munitum, Eidem dedimus.— Vilnae in Aedibus Academicis. Anno MDCCCXLII. mensis Augusti XX die.

N° 339.

Fungens mun. Rectoris Mgnifici Inspector Academiae Ecclesiasticae Rom. cath. Vilnensis Canonicus Cath. Viln. S. Th. Doctor Vincentius Lipski

Professor Historiae Ecclesiasticae et Juris Canonici P. O. S. Th. Dr, et Bibliothecarius Gaspar Borowski.



Emeritus Professor in Univ. Viln. Status a Cons. Eques Ordd. Homiletices theor. et pract. prof. Leo Borowski

Secretarius Antonius Potocki Coll. ass. et Eques

№ 4

57

No

Liske Ksawery.

Professor Uniw. Lwowskiego.

Aforyzm do „Ziarna." — 1880.
wyłączono do fascykułu „Ziarno". 26.V.60. JM

a.) List do Stan. Gorskiego owczesnego studenta Uniwersyt. Jagiellońskiego – przeprasza że nie może przybyć do Krakowa – dla wygłoszenia odczytu. Lwów 15. List. 1870.
b.) Dwa listy do Prof. A. Pawińskiego w przedmiotach naukowych — ze Lwowa — 28 Grud. – 1876. 6. Grud. 1882.
wyłączono do korespondencji Pawińskiego, 26.V.60. JM

do Stanisł. Gorskiego

Szanowny Panie!

Proszę mi wierzyć, że z prawdziwym żalem przychodzi mi oświadczyć Szanownemu Panu, że żadną miarą przybyć do Krakowa nie mogę. Mam obecnie czy to z powodu prelekcyi na wszechnicy, czy to z powodu wydawnictwa aktów grodzkich tak różnorakie a przytem konieczne zajęcie, że zgoła niepodobieństwem byłoby dla mnie opuścić w ciągu zimy na parę dni Lwów. Prócz tego wreszcie i stan zdrowia mego wiele bardzo pozostawia do życzenia. – Bądź Pan przekonany, że na tak szlachetny cel niegdybym pomocy mej nie odmawiał, gdybym nie miał niestety przeszkód aż nadto ważnych.

Z prawdziwym szacunkiem

Dr. Ksawery Liske.

We Lwowie 15. XI. 70.

do Stan. Górskiego
Studenta Uniw. Jagiellońsk

60



Wielmożny Pan

Stanisław Górski

w

Krakowie

Ul. Sławkowska 278 nr.


16
11

No

Liszt Franciszek.

List do Aleksandra Orłowskiego. — Tyczący się sprawy z hr. Alex. Czaczim (szwagrem Orłowskiego) Na końcu Liszt wspomina o swoim pobycie we Lwowie i bardzo uprzejmem przyjęciu jakie go tam spotkało. — ze Stanisławowa. —

14. maja. 1847. r

List Liszta do Alexandra Orłowskiego. Le Comte Al. C. o którym mowa na drugiej i trzeciej stronicy to Alexander Czacki mąż siostry Orłowskiego.

Cher Comte,

Le devoir d'un commissionnaire est double : il ne suffit pas qu'il se soit fidèlement acquitté du message dont on l'avait chargé, il faut encore dans certaines circonstances données qu'il en rende compte.

Or voici ce qui s'est passé à l'occasion de la lettre que vous m'avez donné commission de faire parvenir à sa adresse.

Le Comte Charles Kra. ne se trouvant pas à Lemberg et ne devant pas y revenir avant mon départ, je me suis entendu avec une personne

dont la position et le renom
comme parfait galant homme
devait être pour tous une garantie
que la préparation de cette action
(car il ne s'agit que d'une préparation
pour le moment) étant parfaitement
en règle. Le conseil qu'il me
donna étant aussi parfaitement d'accord
avec ce que je comptais faire,
j'ai envoyé sur le champ votre
lettre sous enveloppe au Comte
del. C. accompagnée de la lettre
dont je vous joins copie ci-après,
plus, un reçu que je chargeai
le messager, M. Jean, de faire
signer au Comte C. — lequel vous
trouverez également sous ce pli avec
la signature du Comte.

Dans la même soirée je reçus de Comte C. quelques lignes à mon adresse avec la copie d'une lettre qu'il vous a adressé. Je vous communiquerai ces deux pièces par le prochain courrier pour ne pas trop augmenter le paquet, sans commentaire aucun, mon rôle dans toute cette affaire se bornant à être simplement un intermédiaire honorable; or la possibilité d'un pareil rôle cesse à mon sens dès à présent, la fin de tout ceci ne pouvant dans aucun cas s'arranger par tiers et épistolairement ! Si vous avez à m'écrire encore à ce sujet, adressez Jassy où je serai dans une douzaine de jours. Vers la fin mai je partirai pour Constantinople d'où je reviendrai 3 semaines

après à Odessa où peut être j'aurai
le plaisir de vous revoir. Vos séances
me seront très fort agréables mais
en votre compagnie seulement . . .

Je ne vous donne pas de mes
nouvelles plus détaillées de Lemberg
dont je n'ai qu'à me louer de toutes
façons et sous tous les rapports.
La Société a été charmante et pleine
de bienveillance personnelle pour moi,
et Belloni même a tout lieu d'être
surpris et satisfait du chiffre de ses
Concerts.

Veuillez bien, chère Comtesse me rappeler
respectueusement au gracieux souvenir
de la Comtesse votre sœur, et agréez
de nouveau l'expression de mes sentiments
les plus affectueux et les plus dévoués

F. Liszt

14 mai 47.
Stanislawow.

№

Łoboyko Jan

Radca Stanu.
Professor Uniwersytetu Wilenskiego.
późniey
Prof. Wileńskiej Akademij Duchownej.

Własnoręczna notatka o wykładach z Literatury Rossyjskiej mających się odbywać w Wil. Duch. Akademij w r. akademickim 1835—1836 — przygotowana do mającego się drukować konspektu.. 1835.

Joannes Loboyko, status a consiliis, ordinum S. Vladimiri et S. Annae III Cl. eques munerisque publ. per XX annos probe curati signo decoratus, Literaturae Rossicae Professor, societ. Histor. et antiquitt. ross. ~~Lus~~ Mosq. nec non Societ. regiae antiquit. boreal. Hafniae adscriptus, quater per hebdomadem diebus et horis designatis tradet in Seminario dioecessano introductionem in Litteraturam Rossicam praemissis notitiis historiae Litteraturae et auctorum selectorum; in Academia vero praecepta Litteraturae generalis, nempe Rhetoricam et Poesin duce Eschenburgio et Bouterwekio exponet. Nec deerit iis, qui in Rossice scribendi exercitationes operam dabunt.

w Akademii

Poniedziałek 3–4.
Sroda – 3–4.

No

Lubomirski Xiąże Henryk

Nominacya dla Adama Czapskiego na 2o
adjunkta Radcy wydziału Policyi Krakow-
skiej. podpisana przez X. H. Lubomirskiego
Prezesa Urzędu Administracyi Cyrkułu
Krakowskiego. 4 Sierpnia ——— 1809.
w Krakowie — z pieczęcią. —

2) Akt dimisyi 7 I 1829

N:ro 428. Kraków dnia 4:go Sierpnia 809. 70

Urząd Administracyi cyrkułu Krakowskiego!

Znając gorliwość i chęć obywatelską do służenia Oyczyznie W. Adama Trzypolskiego na 2:go Adjunkta czyli Pomocnika Radzcy Dyrektora policyi Krakowskiey a to na mocy Aktu pozostawionego przez JW Generała Rożnieckiego od JO. Xięcia Jegomości Józefa Poniatowskiego Ministra Woyny Naczelnego wszystkich polskich Dowódcy na zaprowadzenie nowego Rządu umocowanego.

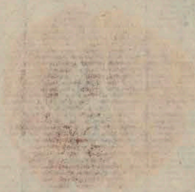
Zaczem zatem stawi się natychmiast w mieyscu urzędowania przeznaczonym i tam dopełniać obowiązki Radzcy policyi włożony na niego, co mu iest zalecone pod surowością Kar dla przestępnych i kary nawet śmierci gdyby się chciał od tego wyłamywać.

Dan na Sessyi dnia 4. Sierpnia 809.

Henryk Lubomirski Prezes

Fel: Grodzicki
Sekr: Generalny





71



J. O. Xiążę Henryk Lubomirski wypuszcza W: Adryanowi Bienkiewiczowi Młyn Łozowski Dzygów zwany na lat trzy od dnia 16: Marca 1829 do dnia tegoż 1832 r. za dobrowolnie umówioną Dzierżawę=
=ną kwotę Rubli Srebrnych Sto corocznie Wr. Rub. 100. – którą w każdym roku z góry dnia czternastego marca do Kassy Dóbr Szarogrodzkiej wnosić bez zawodu obowiązuje się W. Bienkiewicz —— Budynek z Młyna i groblę w dobrym stanie utrzymywać i szarwarkami Bielańskie=
=mi w razie potrzeby reparować będzie W: Bienkiewicz – i Czynsz za Mielnika, jaki do Łozowy płacić był Mielnik obowiązany – do Skarbu Szarogrodzkiego oddawać, a sobie takowy od Mielnika exekwować. Przy oddaniu Młyna nastąpi opisanie onego czyli Inwentarz w któ=
=rym i narzędzia Młyńskie jeśli jakie w nim są Skarbowe opisa=
=ne zostaną — Działo się w Szarogrodzie dnia 7° Stycznia 1829°=

= Henryk X. Lubomirski /.

Adryan Bienkiewicz

Kur. Codz. 1894. r. № 60

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Józef Łepkowski.** W d. 27 z. m. [Lutego] zmarł w Krakowie profesor tamtejszego uniwersytetu. Zgasły profesor wykładał archeologię i był dyrektorem muzeum archeologicznego przy uniwersytecie. Ur. r. 1826 w Krakowie, kształcił się zagranicą. W r. 1875 został zwyczajnym profesorem i konserwatorem zabytków historycznych. Jako członek Akademii umiejętności, ś. p. Łepkowski położył wielkie zasługi na polu naukowem. W r. 1878 obrany był dziekanem wydziału filozoficznego, r. 1886 piastował godność rektora uniwersytetu, którego słuchacze wysoko swego profesora cenili i kochali. Zmarły pozostawia po sobie dobrą pamięć.

№ 226.

Józef Łepkowski

Archeolog. —

1.) List do Karola Szajnochy. polecając mu p. Józefa Zelta numizmatyka z Warszawy. Kraków 23 Lipca —— 1856.

2.) List do Włád. Górskiego przesyłając mu 50 Ex. prospektu na zupełne wyd. dzieł Długosza z prośbą o rozpowszechnienie. Krak. 6. lipca. 1861.

wyłączono do koresp. Szajnochy i Górskiego, 22. VI. 60. Jel

3.) Bilet do W. ~~[illegible]~~. ——. W nim sprostowanie mylnej wiadomości umieszczonej w Kurjerze piśmienniczym (Nehringa) jakoby Łepkowski był przedtem weterynarzem. — 11. Listop. —— 1875.

75

11/11 75

Chociaż nie mam pretensyi do figurowania (z tytułu autorstwa) w historyach literatury polskiej i przecież z uwagi że mię zwykle niepomijają, obawiam się mylnych o sobie dat i wiadomości. Czemuż bowiem powtarzać błędy, jeśli można ich uniknąć? Professor Nehring w swoim <u>Kursie piśmiennictwa</u>, wydanym w Poznaniu r. 1866, na str. 289, podaje: że się sposobiłem pierwo-

tnie na weterynarza.

Bajka. Znają mię przecież ludzie od dziecka w Krakowie; a żyją ci co w domu rodziców moich bywali. Tytuł ten niezasłużony, pochodzi z pomięszania ze mną Józefa Łyszkowskiego. Pomyłka, którą nekrolog sprostował, wypuszczając w exemplarzach później w handel puszczonych, ów błąd, przedrukowawszy kartkę całą. Że jednak mylne

wiadomości zwykle szérzą się
łatwiéj od prawdy; więc czy-
tając o publikacyi 3go to-
mu Hist. lit. pols. wyda-
wanej z notat Alexandra
Zdanowicza, przez księgar-
nią wileńską Zawadzkich;
przychodzi mi na myśl
abyś był łaskaw przeszko-
dzić powtórzeniu pomył-
ki, jeśliby w tém dziele,
o mnie wspominać
chciano. Niewstydziłbym
się weterynarstwa, gdyby
prawdą było — tak jak

nie pragnąłbym również
gdyby mię kto obywate-
lem wiejskim, panem
dostatnim etc. tytułował,
jak skoro nim nie by-
łem. Nikt zresztą ani
przed Nehringiem, ani
po nim bajki owej nie
podawał. On sam, cof-
nął ją prawie z całego
nakładu swej książki.
Wybacz mi że Cię
trudzę tą bagatelną
sprawą. Twój najszczerszy

[illegible]

78

Nro

Łuczkiewicz Dr M.

Professor

Redaktor Gazety lekarskiej.

2 Kwitu na książki wzięte z Biblioteki Medyko-Chirurgicznej Akademij. Warsz. 12 Listop. 1861.

79

Za niniejszym kwitem, wziąłem z Biblioteki **CESARSKO-KROLEWSKIEJ Medyko-Chirurgicznéj Akademii** *dzieło pod tytułem:*

Choulant Anleitung zu dem Studium der Medicin Leipzig 1829 1 vol. bez opr

które obowiązuję się zwrócić najdaléj w ciągu trzech miesięcy.

Warszawa dnia 12 *Mca* Listop. 18 63.

Dr Lewkiewicz

Dr Prof. Luczkiewicz
Red. Gaz. lekarskiéj

Prof Luczkiewicz

80

Za niniejszym kwitem, wziąłem z Biblioteki **CESARSKO-KROLEWSKIEJ Medyko-Chirurgicznéj Akademii** *dzieło pod tytułem:*

Conradi Grundriss der medicinischen encyklopädie und methodologie Marburg 1806 1 vol. [illegible]

które obowiązuję się zwrócić najdaléj w ciągu trzech miesięcy.

Warszawa dnia 12 *M.ca* Listop. 18 61

D. Luczkiewicz

Uwaga — Jeżeliby wypożyczone dzieło potrzebném było na czas dłuższy, w takim razie stosownie do obowiązujących przepisów, kwit niniejszy na inny nowy zamienionym być winien.

Lut 6 zdrowie 1864 [illegible] [illegible] [illegible]

Otrzymano zwrot d. 18 Maja 18..

No 69.

[illegible]

Łuszczewska Jadwiga.

(Deotyma.)

1) List do Hipolita Skimborowicza z podziękowaniem za pozwolenie rysunków zdobyczy tureckich — Poniedziałek. (b.d.)
wyłączono do koresp. Skimborowicza, 22. VI. 60. Jał

portret fotogr. Deotymy. dałem do zb. fotogr.

2) — „ z aniołem pieśni ...”
3) zapiska domowa

Z Aniołem pieśni wzięłaś ślub przed laty,
I doczekałaś srebrnego wesela.
Druhny i drużby przynosimy kwiaty
Tej – co nas wszystkich kwiatami obdziela

Deotyma

Autograf Deotymy 84

zgubiony z jej pugilaresu w czasie podróży do Krakowa

Dopisek. Hip. Skimborowicza

Prześcieradeł 4 –

Ręczników 2 –

Koszul nocnych 6 –

dziennych 6 –

Par pończoch 14

Chustek 12 –

Czepków 6 –

Gatek par 2 –

Kaftanik 1 –

Koszulek jedwabnych 2 –

Kołnierzyków 10 –

każda chodziła, Amrle

No

Łuszczewski Jan.
Minister Spraw Wewnętrz.
X. Warsz.

Pismo urzędowe o naznaczeniu Felixa Skolimowskiego Woytem gminy Nowosielec w Depart. Siedleckim. Warsz. 14. maja ——— 1812.

87.




MINISTER
SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Wskutku Dekretu Nayiaśnieyszego Pana w dniu 23. Lutego w Roku 1809. zapadłego, urządzenie Gmin Mieyskich i Wieyskich stanowiącego, w Dzienniku Praw Nro. 9. umieszczonego, do Gminy *Nowosielec* złożoney z Wsiów *Nowosielec*

w Departamencie *Siedleckim* Powiecie *Łosickim* położoney, przez Prefekta Departamentu *Siedleckiego* mianowanego Wóyta *Wo Felixa Skolimowskiego*

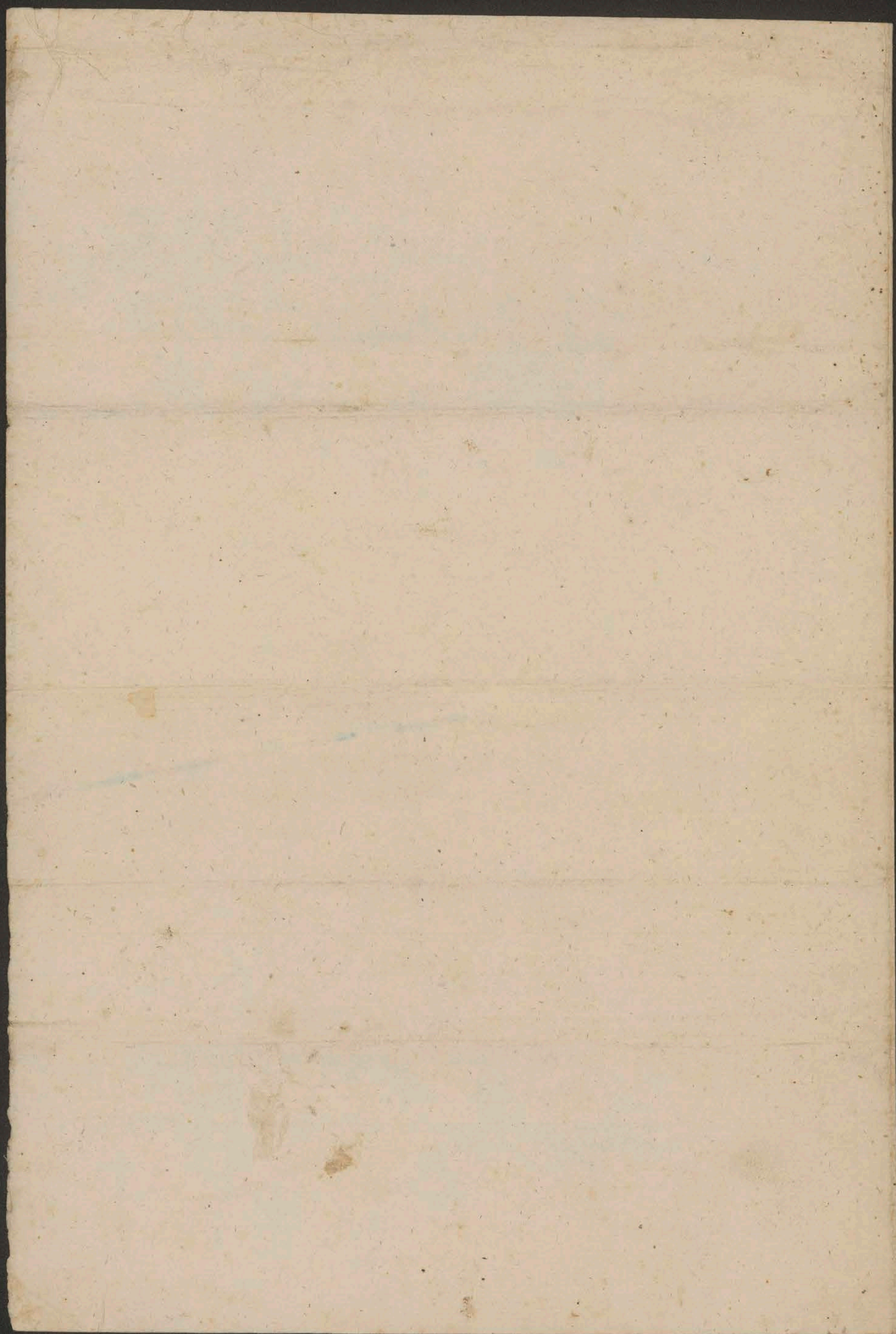
w moc §. 3. wyżey wzmiankowanego Dekretu, w Imieniu Nayiaś: Króla P. N. Miłościwego, potwierdza, w tey nadziei, iż *W. Felix Skolimowski* — przez ściśle dopełnianie tak obowiązków w §. 5. tegoż Dekretu dla Wóytów przepisanych, iako i wszelkich Urządzeń Rządowych iego Urzędu tyczących się, starać się będzie dla dobra Publicznego, położoney w nim Rządu ufności godnie odpowiedzieć.

Dan w Warszawie dnia *14.* Mca *Maia* Roku 1812.

Łuszczewski



[illegible] ul.



90

No

Łuszczkiewicz Władysław.

Aforyzm do „Ziarna." — — 1880.
wyłączony do fascykułu „Ziarno", 26.V.60. Jd

List do — o artykułach do Tygodnika Ilu-
strowanego. — 17 Lutego — 1883.

Wielmożny Panie!

Żądanie P. Zaremby aby Wasz Tygodnik
pomieścił artykuł o Młynach Królewskich jest
co najmniej śmiesznem. Młyny te wprawdzie
tak jak inne klasztorne na Spiszu zbudowane
nad Rudawą w XIV wieku przez niejakiego
Gerlacha były zbudowane ale uległy z biegiem czasu
zupełnej odmianie jak i sam ten Królewski
zwany dopiero lat temu 20 z gruntu przebudowa-
ny i na parowy amerykański zamieniony został.
P. Zaremba pisze o Kazimierzu Wielkim fundato-
rze to najlepszy dowód że rzeczy nie zna – przy-
wilej Łokietka z r. 1327 zna już te młyny i ich
autora Gerlacha którego zowie „molendinator„
Zda mi się po prostu dzisiejszy
właściciel młyna dolnego hr. St. Rej pra-
gnie reklamy i w tym celu a nie innym jakiś
P. Zaremba zaczepia Tygodnik. Mogę su-
miennie wyznać że ani ze względu historycznego
ani jako dzieło sztuki młyn Królewski nie
zasługuje na artykuł a umieszczenie czegoś
podobnego ośmieszyłoby Wasze szacowne pismo.

Tyle co do sprawy o której mi Szanowny
Pan zapytuje ale pozwolę sobie przy tej
sposobności poruszyć inną uwagę w tytule
współpracownika Waszego.
Wielmożny Pawiński żądał abym od czasu do
czasu coś do Tygodnika podał z rzeczy odno-
szących do historyi sztuki w Kraju. Przyrzekłem te
rzecz do wiadomości a namyślając się przyszło mi
na myśl czyby nie wypadało w miejsce ułamko-
wych wiadomości poruszyć rzecz większą mo-
gącą potem stanowić ogólne dzieło. Jakto
Krakowianinowi od lat wielu zajmuje się wielce
naszym Kościołem Panny Maryi w Rynku -
jest to skarbnica sztuki w której wszelkie
rodzaje i fazy ich rozwoju doskonale są
przedstawione. Architektura XIV wieku i rzeźba
tej epoki - Malarstwo w witrażach XIV wieku
Wit Stwosz - pomniki brązowe - całe szeregi
prac wczesno renesansowych - Stalla drewniane
XVI. XVII wieku - rzeczy w Skarbcu - obrazy
Kulmbacha - pomniki grobowe etc etc
stanowi to wszystko skończoną całość. Gdyby
tygodnik na jakiś czas otworzył kolumny
swoje Kościołowi temu gdyby szeregiem
drzeworytów i umiejętnych artykułów pokazał
światu co w jednym Kościele tej znajduje się

byłoby to praca godna tak poważnego pisma.
Mam też pod ręką rzeźby z pod gzymsu górnego
z XIV wieku – wyobrażenia grzechów ludzkich
symboliczne – zebrane w chwili gdy rusztowanie
usunięto – jakie one ciekawe a może jedyne
co o stosunkach płci tej epoki wyraźnie mówią.
To znów nigdzie indziej jak w kościele Panny
Maryi nie znajdzie rozwiązania zagadki o na-
szem renesansie – dwa obok siebie kamie-
nne chórki jeden czysto włoski z r. 1520
drugi późniejszy bo z r. 1537 a z charakterem
na pół gotyckim przedstawiają rozwój naszej
artystów włoskich przybyłych do Polski a postęp
naszych miejscowych robotników który uważamy
właściwym renesansem polskim. Jeżeli gdzie
to w Tygodniku radbym poruszył dotąd nie-
tkniętą kwestyę charakteru renesansu polskie-
go i wykazał jak niesłusznie dziś ci którzy
naszą odbudowę kamienne chcą przypisywać cza-
som Kazimierza Jagiellończyka.
Pozostawiam Sz. Panom do deliberacyi mój
projekt oświadczając gotowość zajęcia się
jeżeli tego wymagać będzie – rysowników
mam dużo w szkole aby wykonali potrzebne
rysunki. Tak stoi sprawa druga.

Trzecia sprawa

powinno było moje wytłumaczenie się z mimowolnego
uwodzenia czym dotąd Szanowny Redaktor nie podziękowała za nadesłanie mi nadsyłane Numerów Szanownego
Wiewal za Tatlamie nei nadsytane Nrow Szanownego Wszego pisma. Choć powód łatwy, bo
dopiero od tygodnia jakoś trafiło do mnie z Tygodnikiem — odsyłano jedne Numera memu
Ojcu — inne memu bratu tak że dopiero
domyśliłem się że to wszystko dla mnie
ale przez pomyłkę źle adresowane. Czując
się więc dopiero teraz rzeczywistym właścicielem
nie zwlekam podziękowania dłużej i najmilej
serdeczniej Szanownej Redakcji za dar
tak dla mnie miły oświadczam. —
Artykuł żądany o Lesforze wysłałem jeszcze
pod dniem 20 Stycznia — obawiam się długi
i nudny jak dziś już widzę i usprawiedliwiam
to użyciem wielkiej liczby — rozmaitych reprodukcyj jako dla obcego nam balastu.

Proszę przyjąć wyraz szczerego poważania
od sługi

W Łaszkiewicz

17/Luty 888

Artykuł prof. Pawińskiego o I. p. Sierpińskim
zwrócił uwagę naszych wszystkich profesorów
i wysłałem wzmiankę ze zbioru jako go podrobiono — wypisałem i zacytowałem Smołkę w Artykule
Czasu.